

Biuletyn Krajoznawczy RPK PTTK w Łodzi



ISSN 1425-1388

Rok XXXX

I-II (347-348) 1996

p-292



SPIS TREŚCI

Z prac Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK w Łodzi: Anna Pilarska – 40 lat minęło	3
Z Archiwum Towarzystwa: Przedruk sprawozdania z prac Oddziału PTK w Łodzi w 1914 i 1915 r.	4
Lechosław Fularski – Przejawy regionalizmu w działalności Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego	5
Tadeusz Maćkowiak – Krypta grobowa	7
Janusz Kozłowski – Synagoga Reicherów w Łodzi	9
Krzysztof Woźniak – Huty szkła w okolicach Łodzi na przełomie XVIII i XIX wieku	11
Zbigniew Fornalski – Zegarowe reminiscencje	16
Zbigniew Lipowski – Łódzkie epizody Aleksandra Tansmana, część II	18
Celina Jaworska-Maćkowiak – Sienkiewicz w Łodzi	20
Grażyna Kobjek – Życie i działalność Stanisława Staszica	23
Wacław Jaroniewski – Życie w rodzinnej wsi i miejscowe zwyczaje	26
Bohdan Olszewski – Ujazd	29
Andrzej Ruszkowski – Z Łodzi przez Lutomiersk i Szadek nad zalew Jeziorsko	32
Wacław Jaroniewski – Rośliny lecznicze w magi i czarach. Mandragora lekarska	37
Celina Jaworska-Maćkowiak – Propozycje na spacer z cyklu: Poznaj zieloną Łódź	39
Anna Pilarska – Wspomnienia z Lazurowego Wybrzeża	42
Daniela Kaszczyk-Grodzicka – Indie – kraj kontrastów	48
Sprostowania i polemiki	53
Odeszli od nas: Mirosław Pietrzak – Waldemar Żagliński 1935–1995	54

BIULETYN
p-292
PTTK ŁÓDŹ

Bieżący numer biuletynu PTTK „Wędrownik” wydano z pomocą finansową Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi.

Biuletyn RPK PTTK w Łodzi „Wędrownik” wydaje Regionalna Pracownia Krajoznawcza PTTK w Łodzi, ul. Wigury 12a, tel. 36-40-10, fax 36-43-70.

Biuletyn można kupić w siedzibie wydawcy – adres jak wyżej.

Redaguje Komitet w składzie: Bohdan Bazyliński, Adam Chyżewski, Anna Dąbrowska, Zbigniew Lipowski, Anna Pilarska (redaktor naczelny).

Numer zamknięto w czerwcu 1996 r.



Łódź – (składanka) dwa obrazki z fragmentami Łodzi z lat 1895–1905. Z lewej: kościół Świętej Trójcy. Dworek proboszcza (plebania), dom Hellego i Ditteicha. W głębi Nowy Rynek. Z prawej: Helenów – grota-altanka. Pocztówka wykonana została w 1898 r.



Łódź – (składanka) trzy obrazki z fragmentami Łodzi z lat 1895–1905. Z lewej: kościół parafialny NMP przy ul. Zgierskiej. Towarzystwo Kredytowe Miejskie przy ul. Średniej (obecnie ul. Pomorska). Kościół Świętego Józefa przeniesiony z pl. Kościelnego w 1888 r. na ul. Ogrodową. Zdjęcia do pocztówki wykonano w 1898 r.

Z Prac Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK w Łodzi

ANNA PILARSKA

40 lat minęło

W roku bieżącym 1996 „Wędrownik” obchodzi 40-lecie swojego istnienia. 40 lat to okres w historii niedługi, ale 40 lat wydawania czasopisma przez redakcję niezawodową to bardzo długi czas. 346 numerów „Wędrownika” (dawniej „Biuletyn ZW PTTK”), ukazało się dzięki pasji ludzi związanych z Polskim Towarzystwem Turystyczno-Krajoznawczym, kochających turystykę i krajoznawstwo, lubiących pisać i fotografować, i chcących podzielić się z innymi swoją wiedzą, doświadczeniami, wrażliwością na piękno.

Pisali dla nas znani pisarze, dziennikarze, pracownicy naukowcy, nauczyciele, zamiłowani turyści, młodzież. To dzięki NIM mogliśmy przygotowywać do druku kolejne numery. Specjalnie nie wymieniam tutaj żadnego nazwiska, gdyż w ciągu tych 40 lat było ich kilkakrotnie, a każdy artykuł miał swoją wartość.

Tematyka poruszana w naszym „Wędrowniku” była bardzo zróżnicowana i wszechstronna. Znalazły się w nim relacje i fotoreportaże z różnych wypraw kwalifikowanych i turystycznych, opisy ciekawych zakątków naszego miasta, regionu, kraju, a potem Europy i często odległych rejonów świata. Uznaliśmy bowiem, że nazwa „Wędrownik” zobowiązuje do wędrowania coraz dalej i poznawania wszystkiego, co warto zobaczyć. Zamieszczaliśmy artykuły problemowe, krajoznawcze, historyczne, przyrodnicze. Ostatnio wiele miejsca poświęciliśmy tematyce ekologicznej, bo przy dzisiejszym zanieczyszczeniu środowiska naturalnego istnieje konieczność kształtowania świadomości ekologicznej, od której w dużej mierze zależeć będzie, w jakich warunkach przyjdzie nam mieszkać i odpoczywać w przyszłości. A w tej dziedzinie do zrobienia mamy jeszcze bardzo wiele.

Popularyzacji turystyki pieszej i rowerowej, dostępnej dla każdego, służyły opisy tras z dokładnymi mapkami, artykuły o ciekawych

zabytkach, parkach, szlakach turystycznych. Zależało nam, żeby każdy znalazł w naszym wydawnictwie coś interesującego dla siebie. W artykułach obejmujących różnotematyczne zbiory, pokazywaliśmy pasje ludzi, którzy poświęcali im cały swój wolny czas. Nic co związane z turystyką i krajoznawstwem nie mogło być obce „Wędrownikowi” wychodzącemu od początku dzięki ludziom związanym z Polskim Towarzystwem Turystyczno-Krajoznawczym.

Początkowo skromna szata graficzna została z czasem ubogacona, by nasi Czytelnicy mieli nie tylko przyjemność z czytania, ale i oglądania „Wędrownika”. Bo to przecież Oni podtrzymywali nas na duchu, kiedy piętrzyły się (i piętrzą nadal) przed nami trudności finansowe. Wiedząc, że jesteśmy czytani i oczekiwani, przetrwaliliśmy 40 lat.

Wśród naszych autorów znaczna większość to ludzie wykazujący się dużą wiedzą i znajomością podstawowych zagadnień, choć nie publikujący na co dzień. Z niecierpliwością oczekiwali oni na każdy nowy numer, by zobaczyć swój artykuł. Pragnęliśmy, by poziom „Wędrownika” był coraz wyższy, tematyka ciekawsza, oprawa graficzna efektowniejsza.

Nam członkom redakcji praca w tym wydawnictwie sprawiała i sprawia wiele satysfakcji i przyjemności. Nigdy nie byliśmy i nie jesteśmy etatowymi pracownikami tego czasopisma. Wydawaliśmy i wydajemy je dla naszych Czytelników i wierzymy, że władze naszego województwa i miasta, które obok ZG PTTK finansowo nas wspierały, nie pozwolą, by to najstarsze w Polsce czasopismo turystyczno-krajoznawcze przestało istnieć.

Z okazji jubileuszu naszym Czytelnikom życzymy miłych wrażeń na szlakach turystycznych, radości bycia krajoznawcą, słońca i pogody ducha oraz wielu dobrych i ciekawych numerów „Wędrownika”.

Z Archiwum Towarzystwa

PRZEDRUK SPRAWOZDANIA Z PRAC ODDZIAŁU PTK W ŁODZI W 1914 I 1915 R.

ODDZIAŁ ŁÓDZKI.

Sprawozdanie za rok 1914.

Adres: Łódź, ul. Piotrkowska 91.

ZARZĄD STANOWILI:

Prezes – Jan Czeraszewicz; Wice-Prezesi: Franciszek Lenartowicz i Bronisław Jasiński; Skarbnik i gospodarz lokalu – Bronisław Jasiński; Sekretarz – Franciszek Wróblewski; Bibliotekarz – Stanisław Kączkowski; Kustosz – Marya Findeisenowa; członkowie: Józef Adamowicz, Franciszek Hirsberg, Stefan Pogorzelski, Stanisława Smolewska, Konrad Fiedler i Edward Korb.

KOMISYA REWIZYJNA:

Juljusz Jarzębowski, Kazimierz Stefelski, Adam Stanisławski.

Członków czynnych było 563.

Czynne były następujące sekcje:

1) Muzealna, 2) Statystyczna, 3) Monografii Łodzi, 4) Wycieczkowa, 5) Fotograficzna, 6) Odczytowa, 7) Miłośników przyrody, 8) Dochodów niestających.

Zarząd odbył 15 posiedzeń.

Zebrań miesięcznych odbyło się 7. Wycieczek urządzono 18 z udziałem 612 osób.

Sekcja Fotograficzna wykonała 312 przezroczy. Zbiory Sekcji powiększyły się o 234 odbitki fotogr.

Sekcja Miłośników Przyrody zebrała i opracowała 7 gablot owadów krajowych i zielnik.

Biblioteka powiększyła się nieco i otrzymała w darze 4 albumy N. Ordy.

Pozatym zorganizowano 7 odczytów, w których dwa były wygłoszone przez zaproszonych prelegentów z Warszawy.

Sprawozdanie kasowe wykazuje wpływy, wraz z saldem z roku pop., rb. 2599.73 i wydatki rb. 1387.28. Saldo Kasy i gotówka w Tow. Pożycz. Oszcz. rb. 1212.45.

Są to wyniki pracy głównie w I-szym półroczu, ponieważ w II-gim, zawierucha wojenna bieg prac powstrzymała znacznie.

ODDZIAŁ ŁÓDZKI.

Sprawozdanie za rok 1915.

Adres: Łódź, ul. Piotrkowska 91.

ZARZĄD STANOWILI:

Prezes – Jan Czeraszewicz; Wice-Prezes i Skarbnik – Bronisław Jasiński; Wice-Prezes Franciszek Lenartowicz; Sekretarz – Franciszek Wróblewski; Czł. Zarz.: Józef Adamowicz, Konrad Fiedler, Franciszek Hirsberg, Zofja Jarzębowska i Stefan Pogorzelski.

KOMISYA REWIZYJNA:

Juliusz Jarzębowski i Kazimierz Stebelski.

Liczba członków czynnych zmniejszyła się do 350 osób.

Czynności oddziału w I-szym półr. były zupełnie zawieszane, dopiero w ciągu II-go półr. praca zaczęła się ożywiać. Odczytów nie wolno było wygłaszać, więc i zebrania miesięczne nie dochodziły do skutku.

Posiedzeń Zarząd odbył 9.

W końcu r. spraw. odbyły się dwa sprawozdawcze zebrania miesięczne, urozmaicone pokazem przezroczy.

Zarząd zapoczątkował wielce pożyteczne popularyzowanie krajoznawstwa wśród dzieci i młodzieży szkolnej, organizując pogadanki ilustr. przezrociami.

Zorganizowano Sekcję Muzealno-biblioteczną, która się opiekuje stale zwiększającymi się zbiorami. Biblioteka liczy 261 dzieł w 446 tomach.

Sekcja Fotograficzna powiększyła zbiory własnych przezroczy, wykonanych przez p. K. Fiedlera, do 312 szt.

Pozatym utrwalono na 5 kliszach szczytki moreny dennej znalezione przy robotach ziemnych w Łodzi.

Sekcja Wycieczkowa, mimo niezwykle trudnych warunków, urządziła 12 wycieczek przy udziale 199 osób.

Zarząd postarał się o niższe opłaty za lokal do połowy normalnej ceny, co pozwoliło na regulację innych należności oraz na zapłacenie zaległych rachunków przypadających Centrali Warsz. za wydawnictwa i dziesięcinę.

Sprawozdanie kasowe wykazuje wpływy, łącznie z saldem z r. ub., rb. 2080.19 i wydatki rb. 1290.29, oraz saldo na r. 1916 rb. 789.90.

„Wojna, niwelator wszelkiej kultury, i tu dała się we znaki” – tak kończy swe sprawozdanie Zarząd Oddziału – ale miejmy nadzieję, że Nowe Zorze, które muszą wejść nad Polską, nie zagaszą „kagańca oświaty”, płonącego dotąd w rękach Członków Oddziału, lecz silniejszym ogniem go rozżarzą.

LECHOSŁAW FULARSKI

Przejawy regionalizmu w działalności Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego

Pojęcie regionalizmu kojarzy się obecnie z zainteresowaniem odrębnością kultury poszczególnych regionów kraju. Przychodzi nam na myśl Kazimierz Tetmajer opiewający Podhale, Stefan Żeromski – Kielecczynę, a Władysław Reymont – ziemię łowicką.

Działające towarzystwa regionalne mają na celu pogłębienie wiedzy mieszkańców o przeszłości i teraźniejszości regionu i ożywienie ruchu kulturalnego.

Regionalizm jako ruch społeczny powstał w Europie w XIX w. i dążył do zachowania specyficznych cech kultury poszczególnych obszarów. Odegrał znaczącą rolę w ruchach narodowościowych i stosunkach między grupami etnicznymi. Regionalizm francuski miał np. na celu głównie przeciwstawienie się przytłaczającemu prowincję centralizmowi Paryża.

Regionalizm polski rodził się natomiast podczas zaborów i miał przede wszystkim charakter patriotyczny i integracyjny. W programie tym idea niepodległości Polski wiązała się bowiem ściśle z ideą połączenia dzielnic.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze było nazywane Ministerstwem Polskości, podczas zaborów bowiem odgrywało olbrzymią rolę w krzewieniu patriotyzmu.

Po odzyskaniu niepodległości PTK prowadziło także prace związane z regionalizmem. W zakresie tym badania naukowe i akcję popularyzatorską podjął i prowadził Aleksander Patkowski. Głosił on, że „Hasło regionalizmu, to budzenie prowincji polskiej do życia samodzielnego we wszystkich dziedzinach [...], a zjednoczenie narodu nie powinno pociągać za sobą zniwelowania i zatarcia wszelkich różnic w wewnętrznym życiu kulturalnym poszczególnych ziem i krajów polskich”.

Jak na tle kultur, tradycji i obyczajów innych ziem i miejscowości Polski wyglądała kultura Łodzi przemysłowej? Kultura rozumiana jako rezultat zbiorowego wysiłku jej twórców i odbiorców, kształtowana przez kolejne pokolenia.

Szybki napływ do Łodzi, poczynając od lat dwudziestych XIX w., osadników pochodzenia polskiego, niemieckiego i żydowskiego nie sprzyjał po-

szukiwaniu form współżycia na polu kulturalnym. Minimalny był natomiast napływ przedstawicieli inteligencji. Wszyscy przybysze skłaniali się zaś do kontynuowania tradycyjnych upodobań i nawyków wyniesionych z dawnych środowisk. Kiedy zaś, w drugiej połowie XIX w., zrodziły się duże fortuny, głównie niemieckie i żydowskie, powstało obiegowe pojęcie lodzermensza, określające pejoratywnie fabrykanta-wyzyskiwacza pozbawionego wszelkich skrupułów moralnych. Wszystkich mieszkańców Łodzi łączyła w sposób bardzo kontrowersyjny – od robotnika do fabrykanta – fabryka włókiennicza. Dopiero na początku XX w. inteligencja Łodzi, zasilana przez kulturalną grupę warszawską, podjęła wiele inicjatyw ożywiających życie kulturalne miasta i nadania mu charakteru polskiego.

W 1909 r. z inicjatywy inteligencji polskiej powstał Oddział Łódzki Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Naczelny celami Oddziału, tak podczas zaborów, jak i po 1918 r., było utrwalenie polskości i walka o kulturę polską w Łodzi. Jednocześnie dla Zarządu Oddziału było oczywiste, że znajomość własnego miasta i okolic, ich właściwości przyrodniczych, gospodarczych i kulturowych, przyczyni się do ogólnego rozwoju mieszkańców Łodzi. Dlatego też, realizując idee regionalizmu, postawili sobie za cel budzenie zainteresowań regionem wśród najszerszych kręgów społeczeństwa i wciąganie do prac regionalnych działaczy PTK.

Realizowano to przez tworzenie muzeum, wygłaszanie odczytów, organizowanie wycieczek oraz opracowywanie wydawnictw dotyczących regionu.

W zapoczątkowanych już w 1909 r. pracach przy muzeum przyjęto za główny cel gromadzenie eksponatów dotyczących przeszłości i teraźniejszości przemysłu łódzkiego. W prasie pisano, że powinny one: „zobrazować pogładowo wszystkie zmiany, jakim uległa bawełna i wełna po wyjęciu z bali, nim otrzymamy z niej przędzę, następnie okazy materiałów surowych, które zużywa przemysł łódzki, ze wskazaniem miejscowości skąd bywają sprowadzane (krajowe czy zagraniczne) oraz produkty tak główne, jak i poboczne, wytwarzane przez fabryki miejscowe”. W 1912 r.

w muzeum znalazł się model maszyny tkackiej, a w 1917 r. muzeum wzbogaciło się o krosna i kołowrotki z 1818 r. jako pierwociny przemysłu tkackiego w Łodzi.

Ekspozycje te i wiele innych w 1923 r. zostały przekazane miastu. Prawdopodobnie nie zachowały się. Sądzę, jakąż satysfakcją mieliby dzisiaj: pierwszy przewodniczący Sekcji Muzealnej PTK Czesław Świerczewski i jego koledzy, że wiele lat później ich myśl zmaterializowała się w utworzonym Muzeum Historii Włókiennictwa w Łodzi.

Przemysł łódzki oraz Łódź i jej okolice popularyzowano też w odczytach wygłaszanych przez członków Oddziału Łódzkiego PTK. Przykładowo podam, że już w 1910 r. Józef Adamowicz miał prelekcję na temat „Historia rozwoju przemysłu miasta Łodzi”, a Ignacy Wolanowski „Historia Łodzi i okolic w XVI stuleciu”. Pod tym samym tytułem Wolanowski napisał publikację, w której wydobyl na światło dzienne ciekawe, a nieznanne szczegóły z dziejów Łodzi. Profesor E. Pfajfer miał w 1918 r. dwie prelekcje: „Brzeziny pod względem historycznym” oraz „Pamiętki historyczne Brzeziny”, a prof. Zygmunt Lorentz wygłosił w 1927 r. odczyt „Geneza i rozwój Łodzi przemysłowej w świetle historii” oraz „Jak i co zwiedzać w okolicy Łodzi”. W 1934 r. Józef Adamowicz miał prelekcję „O dawnej Łodzi”, a w 1939 r. mgr Roman Kaczmarek poprowadził „Śladami Łodzi rolniczej”.

Działalność wycieczkowa Oddziału już od 1909 r. była intensywna w porównaniu z innymi oddziałami PTK. Do 1918 r. jedynie Oddziały Warszawski i Zagłębia zorganizowały większą liczbę wycieczek. Zarząd Sekcji Wycieczkowej postanowił, że najczęściej organizowane będą krótkie jednodniowe wycieczki na terenie Łodzi i okolic. W latach 1909–1917 odbyło się ponad 100 wycieczek, w tym 64 w mieście i okolicy. Według anonsów w prasie w latach 1918–1939 Oddział zorganizował 234 wycieczki.

Bronisław Szwałm wieloletni działacz PTK i PTTK, który jako młody uczeń brał już udział w organizowanych wycieczkach, tak pisał w swych wspomnieniach: „Pierwsze wycieczki po Łodzi wzbudziły wielkie zaciekawienie. Widziałem nieraz uczestniczących w nich robotników, którzy przyłączali się do wycieczek, aby tylko usłyszeć żywe słowo o pamiątkach przeszłości”.

Poza Łodzią organizowano też wiele wycieczek w jej okolicy: do Mileszek, Retkini, Konstancynowa, Łagiewnik, Brzeziny, Lutomińska, Julianowa, Zgierz i Pabianic.

Jednocześnie już w 1909 r. łodzianie zainaugurowali w PTK nową formę wycieczek, tj. zwiedzanie zakładów pracy. Pierwszą tego typu zorganizowano w 1909 r. do Elektrowni Miejskiej. W następnych la-

tach forma ta była często stosowana. Zwiedzano gazownie, odlewnię Stanisława Weigta, piekarnię Walentego Kopczyńskiego, chłodnię, szpitale itd. Bez wątplenia była to myśl nowatorska w PTK, specyficzna dla Łodzi i rozwijająca ideę regionalizmu.

W latach 1932–1936, za czasów prezesury Marii Nalepińskiej, wycieczki mające na celu poznanie miasta były prowadzone w sposób systematyczny. Miesięcznie, urządzano dwie wycieczki, zwiedzano Łódź etapami. Miasto podzielono na cztery sektory: północny, wschodni, zachodni i południowy. Podczas tych wycieczek zapoznawano się z łódzkimi fabrykami, szpitalami, szkołami, muzeami itp. Doświadczenia te wykorzystane były następnie przez łódzkich krajoznawców już w PTTK w formie „Rajdów na raty”.

Jako przykład podam jeszcze jeden fakt. W latach 1937–1939, kiedy prezesem Oddziału był dr Jan Dylak, nawiązany został kontakt ze środowiskiem młodzieży robotniczej. Pod jego przewodnictwem dla Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych urządzone były liczne wycieczki w okolice Łodzi.

Zarząd Oddziału Łódzkiego PTK już w 1909 r. ocenił realistycznie perspektywy rozwoju turystyki przyjazdowej do Łodzi. W opublikowanej w prasie odezwie pisano: „Miasto Łódź i jego okolica, w promieniu kilku mil, przez matkę przyrodę po macoszemu potraktowane zostały, przeto nie spodziewamy się, aby do nas przybyła wycieczka turystyczna, natomiast pewni jesteśmy, że nie raz grono młodych techników zawita, aby podziwiać z bliska ognisko wielkiego przemysłu”.

Sprawozdania przedstawiane przez Zarząd Oddziału Łódzkiego na Zjazdach Ogólnych PTK spowodowały zainteresowanie Łodzią, gdyż Oddział udowodnił, że w tym mieście można także obejrzeć wiele ciekawych obiektów. Spowodowało to odwiedzanie Łodzi przez wycieczki z innych oddziałów. Poza tym pomysł zwiedzania zakładów przemysłowych znalazł też naśladowców.

Oddział przyczynił się więc, jako jeden z nielicznych w Łodzi organizacji i instytucji do 1939 r., do odkrywania tego mało znanego turystycznie miasta przez przybyszów z kraju, a nawet z zagranicy. W latach 1921–1925 przybywało do Łodzi wiele wycieczek z Warszawy, Kalisza, Śląska, 130 studentów z Jugosławii, nauczycieli polskich z Gdańska oraz inni. Wszystkie te wycieczki były prowadzone przez działaczy PTK społecznie.

Jak podała w 1923 r. prasa: „Delegaci na Ogólnokrajowy Zjazd Nauczycieli nie mogli się nadziwić potęgze przemysłowej Łodzi. Interesowali się nie tylko przemysłem i handlem, ale życiem robotników. Duże wrażenie uczyniły na uczestnikach wielkie łódz-

kie dzielnice robotnicze, które zawsze były ostoją polskości naszego grodu przemysłowego”.

Liczba wycieczek do Łodzi bardzo wzrosła w latach trzydziestych. Dlatego też czyniono starania, by powołany do tego celu urząd zajął się w Łodzi sprawami turystycznymi. Na skutek zabiegów Oddziału Łódzkiego PTK, Komisji Wycieczkowej Inspektoratu Szkolnego w Łodzi oraz Ligi Popierania Turystyki w Warszawie Zarząd Miasta Łodzi utworzył w październiku 1937 r. Referat Turystyczny. Referat ten rozwijał swą działalność w kierunku: a) organizacji terenu i obsługi ruchu turystycznego, b) uświadamiania turystycznego miejscowej ludności, c) właściwej propagandy m. Łodzi. Idea krzewienia turystyki na terenie miasta,

TADEUSZ MAĆKOWIAK

Krypta grobowa

Łódź ma specjalny „cmentarz”, jakim jest krypta grobowa biskupów łódzkich w podziemiach archikatedry – bazyliki mniejszej pw. św. Stanisława Kostki.

Krypta ta została wybudowana w latach 1934–1935 w podziemiach kościoła po prawej stronie głównego ołtarza pod zakrystią. Wejście do krypty jest zamknięte specjalną płytą, składającą się z dwóch części (płyt) otwieranych kluczem. Do krypty schodzi się po schodach.

W krypcie spoczywa czterech biskupów ordynariuszy łódzkich.

Biskup dr Wincenty TYMIENIECKI pochodził z rodziny szlacheckiej, od wieków osiadłej w województwie sieradzkim, pieczętującej się herbem Zaremby i posiadającej rozległe włości.

Matką biskupa była Natalia z domu Sariusz Stokowska, ojciec – Bolesław – walczył w powstaniu styczniowym.

Biskup Tymieniecki urodził się 3 kwietnia 1871 r. w Piotrkowie Tryb. W 1891 r. wstąpił do Seminarium Duchownego w Warszawie. 6 stycznia 1895 r. otrzymał święcenia kapłańskie w archikatedrze warszawskiej z rąk arcybiskupa warszawskiego Wincentego Teofila Chościak-Popieła.

Był wikariuszem w Skierniewicach, potem tę samą funkcję pełnił w par. Podwyższenia Świętego Krzyża w Łodzi. Nie podobał się władzom carskim dlatego przeniesiono go do Warszawy, gdzie był ka-

a więc i idea regionalizmu została wprowadzona w życie.

Po wojnie idee te od 1946 r. były kontynuowane przez Oddział Łódzki PTK, a następnie PTTK. Wycieczki zaś zaczęli też prowadzić szkoleni w tych towarzystwach łódzcy przewodnicy. Myśli i wysiłki pionierów regionalizmu w Łódzkim Oddziale PTK wspaniale zaś zaowocowały obecnie w Łodzi w wielu towarzystwach, organizacjach i w instytucjach. Szczególnie jest to widoczne w Towarzystwie Przyjaciół Łodzi. Towarzystwo to działa, wykorzystując tradycje kultury łódzkiej, której brak było w 1909 r. W Towarzystwie tym działają łódzcy przewodnicy spadkobiercy idei regionalizmu Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

pelanem metropolity warszawskiego (4 lata). Był obserwowany przez policję carską. Pracował w Słomczynie (1902–1909), był proboszczem par. św. Ducha w Łowiczu, skąd przeniesiono go do Łodzi, gdzie kończył budowę kościoła pw. św. Stanisława Kostki.

Decyzją papieża Benedykta XV został mianowany pierwszym biskupem łódzkim. Organizował życie diecezjalne (kapitułę, kurię biskupią, seminarium duchowne). Erygował dziewięć parafii w Łodzi. Był znany z organizowania akcji charytatywnych. Z Jego inicjatywy budowano domy dla robotników na Karolewie. Sprowadził do Łodzi kilka zakonów męskich i żeńskich. Trudno tu wymienić wszystkie zasługi pierwszego biskupa łódzkiego.

Zmarł 10 sierpnia 1934 r. o godz. 10⁰⁰, pogrzeb do krypty odbył się 14 sierpnia 1934 r.

W archikatedrze nad kryptą jest tablica-epitafium poświęcone biskupowi. Później ulicę Emilii przemianowano na ulicę ks. bpa Wincentego Tymienieckiego.

Drugim biskupem spoczywającym w krypcie jest biskup Włodzimierz JASIŃSKI. Urodzony 12 czerwca 1873 r. we Włocławku, został wyświęcony na kapłana 13 października 1895 r. w katedrze włocławskiej przez biskupa Aleksandra K. Beresiewiczza.

Był proboszczem w Koninie i w parafii św. Jakuba w Piotrkowie Tryb. W latach 1926–1930 rektorem łódzkiego Wyższego Seminarium Duchownego. 5 października 1930 r. konsekrowany na biskupa sandomier-

skiego przez prymasa Aleksandra Kakowskiego, a 30 listopada 1934 r. przeniesiony na biskupa ordynariusza łódzkiego.

Założył muzeum diecezjalne w Łodzi, wydał statuty cmentarne, konsekrował kilka kościołów. W 1939 r. gdy wybuchła wojna, został aresztowany przez gestapo w Szczawinie k. Łodzi i wywieziony do klasztoru Ojców Redemptorystów w Bieczu. Stamtąd w 1945 r. wrócił do wyzwolonej Łodzi i organizował po wojnie życie diecezjalne.

Komuniści oczerniali Go przy różnych okazjach, a ponieważ miał już 73 lata, dlatego 20 grudnia 1946 r. zwrócił się do papieża Piusa XII z prośbą o zwolnienie ze stanowiska ordynariusza łódzkiego. Prośba została przyjęta i mianowano go arcybiskupem tytularnym Dryzypary. W 1947 r. opuścił Łódź i przeniósł się do Klasztoru Ojców Redemptorystów w Tuchowie (znane w Polsce Sanktuarium Maryjne). W klasztorze tym przebywał jeszcze 18 lat.

Zmarł 17 kwietnia 1965 r. w Tuchowie (w wieku 91 lat). Życzył sobie, aby był pochowany w miejscu śmierci. Jednak Kapituła Łódzka zdecydowała, aby sprowadzić do Łodzi zwłoki zmarłego arcybiskupa Jasińskiego, które złożono w krypcie grobowej biskupów łódzkich.

W archikatedrze od 2 grudnia 1990 r. umieszczona jest tablica-epitafium poświęcona arcybiskupowi Jasińskiemu.

Trzecim biskupem spoczywającym w krypcie jest biskup dr Michał KLEPACZ. Urodzony 23 lipca 1893 r. w Warszawie. Po ukończeniu szkoły średniej w 1910 r. wstąpił do Seminarium Duchownego w Kielcach. Został wyświęcony na kapłana 2 czerwca 1916 r. w kościele katedralnym w Petersburgu przez biskupa Jana Cieplaka, sufragana mohylewskiego. Wybitne zdolności predysponowały go do pracy naukowej. Studiował na KUL, gdzie uzyskał tytuł mgra teologii (1918 r.). Od 1919 r. był wykładowcą filozofii i teologii w Seminarium Duchownym w Kielcach. 10 grudnia 1930 r. uzyskał na KUL tytuł doktora teologii.

W 1937 r. został powołany na wykładowcę Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie, a w 1939 r. został dziekanem Wydziału Teologicznego. W okresie okupacji został aresztowany i osadzony w klasztorze w Mariampolu. Po wyzwoleniu osiadł w Białymstoku. 20 grudnia 1946 r. został mianowany przez papieża Piusa XII biskupem ordynariuszem łódzkim. Konsekrowany na biskupa w Białymstoku 13 kwietnia 1947 r. (w 53 roku życia), intronizowany uroczysto w katedrze łódzkiej 20 kwietnia 1947 r.

Biskup Michał Klepacz przyczynił się do tego, że dawny gmach Seminarium Duchownego opuściła szkoła milicyjna. Erygował pięć parafii w Łodzi, a gdy Prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński został internowany, wówczas Episkopat Polski wybrał biskupa M. Klepacza na przewodniczącego swoich konferencji (od września 1953 r. do października 1956 r.). Uczestniczył we wszystkich czterech sesjach Soboru Watykańskiego II, biorąc udział w pracach Komisji do Spraw Seminariów, Studiów i Wychowania Katolickiego.

Zmarł 27 stycznia 1967 r. w wieku 73 lat po 50 latach kapłaństwa i 19 biskupstwa.

7 sierpnia 1996 r. pochowano w krypcie biskupa seniora dr Józefa ROZWADOWSKIEGO. Urodzony 19 marca 1909 r. w Krakowie. Został wyświęcony na kapłana 11 października 1931 r. Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim teologię i psychologię, a następnie w Rzymie. W 1933 r. uzyskał stopień naukowy doktora teologii. W latach 1939–1944 był ojcem duchownym w Seminarium Duchownym w Krakowie. Od lipca 1952 r. był referentem Kurii Metropolitarnej w Krakowie do spraw młodzieży, potem w Komisji Szkolnej Episkopatu.

29 października 1968 r. mianowany ordynariuszem łódzkim, konsekrowany w bazylice na Jasnej Górze, 24 listopada 1968 r. przez kardynała Karola Wojtyłę, metropolitę krakowskiego. Ingres do katedry łódzkiej odbył 1 grudnia 1968 r. Po osiągnięciu wieku emerytalnego (75 lat) 24 stycznia 1986 r. zwolniony ze stanowiska ordynariusza diecezji łódzkiej.

Zmarł 3 sierpnia 1996 r., przeżywszy 87 lat, w kapłaństwie – 64 lata, w biskupstwie – 27 lat.

Natomiast łódzcy biskupi sufragani – pomocnicy biskupów ordynariuszy – spoczywają na najstarszym łódzkim cmentarzu rzymskokatolickim pw. św. Józefa przy ul. Ogrodowej 39 (założony w 1855 r. i nazywany „Łódzkimi Powązkami”),

– biskup dr Kazimierz TOMCZAK (17 II 1883–21 X 1967) był sufraganem aż trzech biskupów ordynariuszy i wieloletnim proboszczem parafii pw. Podwyższenia św. Krzyża,

– biskup dr Jan FONDALIŃSKI (14 VII 1900–5 VIII 1971) wieloletni proboszcz parafii św. Wojciecha i św. Stanisława Kostki,

– biskup dr Jan Wawrzyniec KULIK (24 VI 1918–27 X 1995) wieloletni proboszcz parafii Najświętszego Serca Jezusowego na Julianowie i wikariusz kapitulny.

JANUSZ KOZŁOWSKI

Synagoga Reicherów w Łodzi

W letnie popołudnie wybrałem się na niedzielny spacer ul. Rewolucji 1905 r., która jako dawna ul. Południowa (od 1821 do 1955 r.) na trwałe wpięła się w naszą historię. Na niej bowiem – u zbiegu ze Wschodnią – w słynnych Dniach Czerwcowych 1905 r. toczyły się zacięte walki barykadowe z Kozakami. Brali w nich też udział robotnicy żydowscy – bundowcy.

Południowa to była ongiś ulica drobnych handełsów, a także bogaczy, tzw. lodzermenszów – jak scharakteryzował ją Zbigniew Konicki w książce *Ulice Łodzi* (wydawca Wojciech Grochowalski, Łódź 1995).

Dzisiaj, mroczna ul. Rewolucji 1905 r. z przemysłowymi, podchmielonymi typami, nie zachęca raczej do spacerów. Jakiś pijak w pobliżu dawnej posesji Reicherów pod numerem 28, opierał się o gzyms sąsiadującego z nią domu. Z przeciwka, gdy wyjąłem aparat, aby sfotografować fronton posesji z zachowanym, ewenementowym szyldem z czasów carskich, dobiegły mnie słowa: „spieprzaj, ty ...”. Wszedłem na drugie podwórze, gdzie skryta przed wścibskimi oczami znajduje się czynna, jedyna łódzka synagoga. Dzieci malowały na drzwiach bóżnicy jakieś esy-floresy. Prosiły, gdy mnie ujrzały, abym zrobił im zdjęcie.

Gdy wychodziłem, zagadnęła mnie jakaś kobieta: – „Ja tu już czterdzieści lat mieszkam. Wie pan – niedługo zjadą się żydkiwie ze świata. Byli tu z miasta i kazali posprzątać. Stąd wiem, że szykuje się jakaś duża uroczystość. Ten napis, co pan fotografował to pewnie w ichnim, żydowskim”.

Do zaniedbanej po wojnie, latami nieremontowanej, z dwoma brukowanymi podwórkami, dawnej kamienicy Reicherów, jak wszędzie, wkroczył kapitalizm w rodzimym wydaniu. Pojawiły się szyldy handlowe, a na drugim podwórku tam gdzie stoi bóżnica, zadomowiła się hurtownia. Przyjeżdżają tam samochody rozwożące towar.

W niedługim czasie po zajęciu Łodzi, we wrześniu 1939 r., hitlerowcy przystąpili do profanowania i niszczenia obiektów żydowskiego kultu religijnego. W nocy z 10 na 11 listopada 1939 r., w przededniu rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, co ma określoną wymowę, podpalili z rozmysłem cztery największe łódzkie synagogi: przy ul. Wólboarskiej, Wólczańskiej, Zachodniej i al. Kościuszki (dawniej Spacerowej). Były one wkomponowane w pejzaż

wielonarodowościowego miasta, dodawały mu splendoru unikatowym wystrojem architektonicznym.

Z pożogi wojennej ocalała, zrządzeniem Opatrzności, niewielka, wspomniana bóżnica przy ulicy Południowej 28 (obecnie Rewolucji 1905 r.). Do 1939 r. była ona prywatną własnością znanej i poważanej w całym mieście rodziny Reicherów.

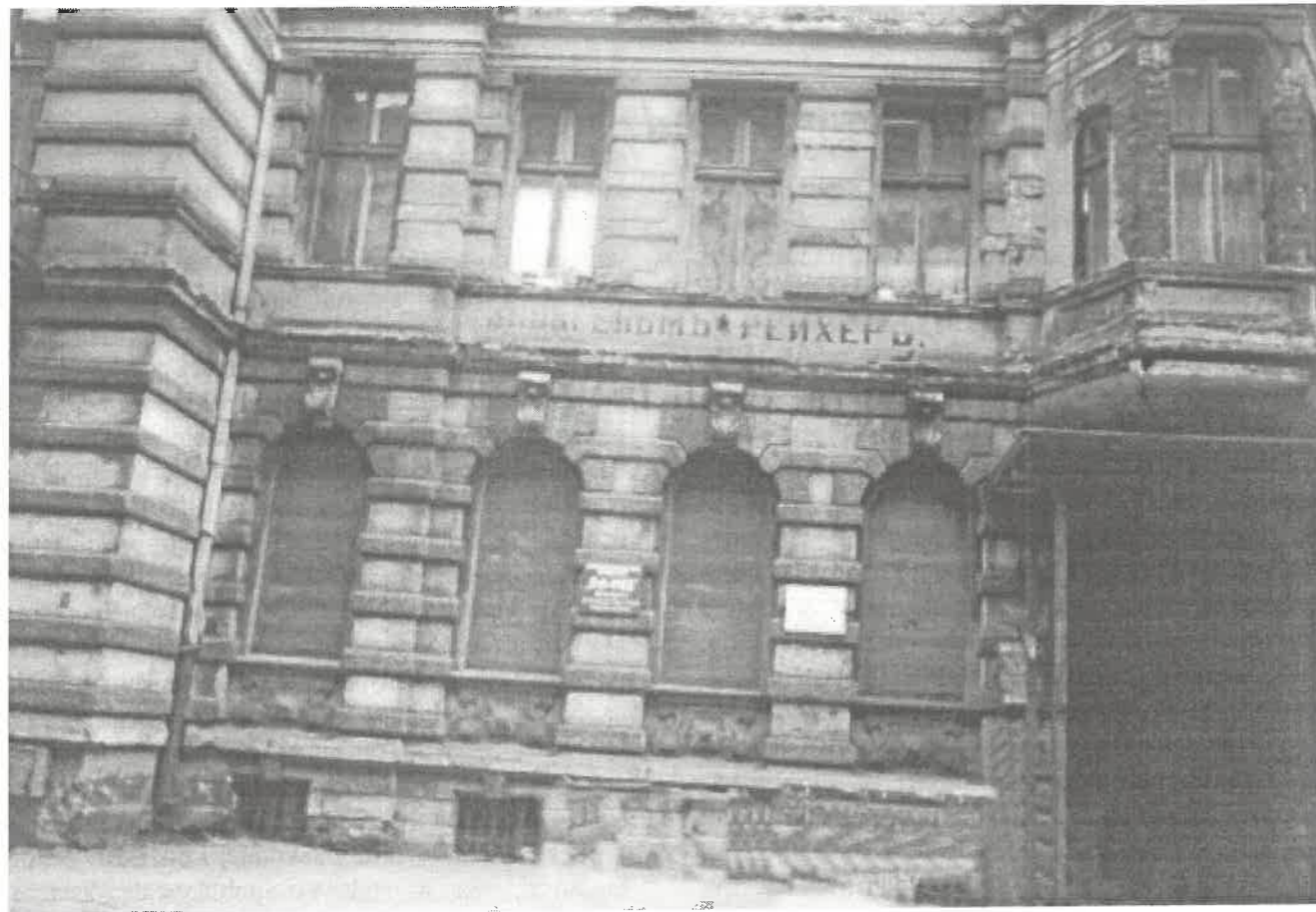
Ufundował ją między 1895 a 1900 r. (dokładna data nie jest znana) na terenie swojej posesji Wolf Reicher, ojciec znanego lekarza (wziętego dermatologa) i oddanego społecznika dr Edwarda Reichera. Do dzisiaj, o czym wspominałem, na frontonie kamienicy zachował się pochodzący z czasów carskich napis w języku rosyjskim z nazwiskiem właściciela. Niektórzy twierdzą, podają to jako nie udokumentowaną ciekawostkę, iż w domu tym przyszedł na świat sławny pianista Artur Rubinstein.

Znawca architektury sakralnej Łodzi, Krzysztof Stefański, pisze w niedawno opublikowanej książce *Architektura sakralna Łodzi w okresie przemysłowego rozwoju miasta 1821–1914* (Wydawnictwo UŁ, Łódź 1995), że prawdopodobnie autorem projektu synagogi był znany łódzki architekt Gustaw Landau-Gutenteger. Wskazuje na to pośrednio fakt, iż on projektował w latach osiemdziesiątych XIX w. zabudowę posesji Wolfa Reichera przy ówczesnej ul. Południowej 28.

Gustaw Landau-Gutenteger (1860?–1917) zasłynął jako twórca – jak na owe czasy – wielu śmiałych, oryginalnych rozwiązań architektonicznych. Z jego pracowni wyszło m.in. cacko secesyjnej architektury – willa Kindermanna przy ul. Wólczańskiej 31/33.

Bóżnica Reicherów zaprojektowana została jako niewielka kształtna budowla na planie prostokąta, z drewnianą galerią na słupach. Ozdobiły ją barwne witraże z gwiazdą Dawida. We wnętrzu, w samym centrum, znajduje się bima.

Wszzechmocny Bóg żydowski nie opuścił bóżnicy w godzinie najstraszliwszej próby. Dramatyczny moment, kiedy zawisł nad Dawidową świątynią miecz Damoklesa, wymierzony przez hitlerowskich zbrodniarzy, utrwalił Edmund Adam Jarzyński w książce *Tajemnice starych kamienic* (WŁ, Łódź 1972). „Już przyszli robotnicy by ją rozbierać – wspomina – gdy zjawił się Niemiec, który miał tam skład soli, robotników przepędził i uzyskał od władz chwilowe wstrzymanie rozbioru”. Później, zrządzeniem losu, naziści o niej zapomnieli.



Fronton dawnej posesji Wolfa Reichera przy ul. Rewolucji 1905 r. nr 28
Stan obecny (widoczny napis w języku rosyjskim)

fol. Janusz Kozłowski

Fundator synagogi, Wolf Reicher, schorowany, zmarł z głodu i wycieńczenia w getcie łódzkim. Ogromnym wstrząsem dla tego wielce pobożnego człowieka, u kresu życia, była konieczność przesiedlenia się do getta, opuszczenia rodzinnego domu. Ze łzami w oczach powiedział wówczas do syna: „To jest mój dom [...]. Ja go zbudowałem. Pięćdziesiąt lat tu mieszkalem, pięćdziesiąt lat mego życia. Tutaj urodziło mi się czworo dzieci. Tu przez wszystkie lata prowadziłem swój interes [...]. Tutaj wybudowałem synagogę, miejsce pokoju i wiary, aby czcić imię Jego [...]. I teraz, mając 83 lata, muszę opuścić swój dom i iść do getta, aby żyć w niewoli [...]”.

Jego syn, przywoływany tu wielokrotnie dr Edward Reicher, po wojennych przeżyciach – pobycie w getcie warszawskim i ukrywaniu się po aryjskiej stronie – powrócił w 1945 r. do Łodzi, gdzie wznowił praktykę lekarską.

Synagogę przekazał w użytkowanie społeczności żydowskiej. „Zwróciłem się do Komitetu Żydowskiego – napisał we wspomnieniach, zawartych w *Dzienniku żydowskiego lekarza 1939–1945* (Londyn

1989), aby przejął bóżnicę i oddał ją do publicznego użytku. Ówczesna władza polska i amerykański Joint wyasygnował na ten cel pieniądze, tak że synagoga stała się nawet piękniejsza niż przed wojną. Na ścianie wschodniej, w miejscu gdzie mój ojciec modlił się całe życie, wmurowano tablicę pamiątkową ku Jego czci”.

W pierwszych powojennych latach synagoga pulsowała życiem religijnym. Zachodził do niej też dr Reicher.

„W wielkie święta – wspominał – chodziłem do synagogi Reicherów, gdzie jako syn fundatora byłem przyjmowany z szacunkiem. Kantor śpiewał na cześć mego ojca »Ejl Male Rachamim«”.

Po kolejnych falach emigracji, exodusie Żydów z Łodzi, szczególnie po moczarskim 1968 r., synagoga nie używana, zaniedbana, stopniowo popadała w ruinę.

Orędowniczką jej odbudowy, wspierającą łódzką Kongregację Religijną Wyznania Mojżeszowego, stała się w latach osiemdziesiątych, w zmienionych uwarunkowaniach politycznych, rodzina Nissenbau-

mów. Pod patronatem Fundacji Nissenbaumów przystąpiono wówczas do prac remontowych. Z nie ustalonych przyczyn, w 1988 r., gdy trwały prace renowacyjne, ogień strawił wnętrze synagogi. Spłonęło wiele unikatowych, ocalonych z wojennej pożogi świętych ksiąg, między innymi zwoje Tory oraz przedmioty kultu religijnego.

Miłosiwy Bóg żydowski nie opuścił Dawidowej świątyni i w tej godzinie straszliwej grozy. Tym razem dzieło odbudowy podjęła, z rozmachem, nowojorska Fundacja Ronalda Laudera. Wkład obu fundacji w ratowanie zabytkowej synagogi upamiętniają tablice wmurowane w ścianach, mała zaś wystawka fotograficzna obrazuje przebieg remontu synagogi.

Jesienią 1989 r. odremontowana po pożarze synagoga przekazana została w użytkowanie wiernym. Ten bardzo ważny moment w jej powojennych dziejach uświetnił wernisaz słynnego żydowskiego artysty malarza, rodem z Łodzi, Artura Szyka.

Swój wielki dzień, najbardziej podniosły od powojnia świętowała synagoga Reicherów 22 sierpnia 1994 r., w czasie uroczystości religijnych dla upamiętnienia 50. rocznicy zagłady getta łódzkiego.

Modły w hołdzie pomordowanym i zmarłym zgromadziły rozproszoną po wszystkich kontynentach 200-osobową grupę żyjących jeszcze więźniów łódzkiego getta, gości z Izraela i diaspory, a nawet antypodów.

KRZYSZTOF WOŹNIAK

Huty szkła w okolicach Łodzi na przełomie XVIII i XIX wieku

Zapewne niewielu łódzian wie, że na cmentarzu przykościelnym parafii Najświętszej Marii Panny Królowej Polski przy ul. Zgierskiej 230/232 znajduje się nagrobek pierwszego łódzkiego przemysłowca Macieja Wyszyńskiego, którego pamięć przyćmiły dokonania późniejszych potentatów włókienniczych. Termin „przemysłowiec” traktować jednak musimy zgodnie z realiami pierwszych lat XIX w. Na miano to zasługiwał każdy, kto czynem przełamywał powszechny niemal wówczas stereotyp, według którego, tylko praca na roli mogła być źródłem bogacenia się. Z początku nieśmiało, z biegiem lat z coraz więk-

Widziałem wówczas jak z ogromnym wzruszeniem padali sobie w objęcia ludzie, których na pięćdziesiąt lat rozdzieliły wojenne losy i powojenne meandry najnowszej historii.

Uroczystość zaszczylicili swoją obecnością i udziałem w modłach Wielbni: główny rabin Izraela Meir Lau, naczelny rabin Polski Pinchas Menachem Joskowicz, przedstawiciel Fundacji Laudera – Rabin Michael Schudrich. Obecni byli również duchowni reprezentujący różne Kościoły i wyznania – pragnący złożyć ekumeniczny hołd więźniom łódzkiego getta.

Zasadniczym motywem przewijającym się w okolicznościowych wystąpieniach była konieczność pielęgnowania i przekazywania młodemu pokoleniu pamięci o czasach świetności żydostwa łódzkiego.

Obecnie zarządza synagogą łódzka Gmina Wyznaniowa Żydowska (po latach mogła powrócić do zgodnej z tradycją nazwy).

Do ubiegłego roku, z powodu malejącej liczby wiernych, modły odprawiano w niej sporadycznie – w przypadające najbardziej uroczyste święta i rocznice. Od tego roku synagoga coraz częściej rozbrzmiewa życiem religijnym. Garnie się do udziału w nim młodzież skupiona wokół Fundacji Laudera. Ona w przyszłości kultywować będzie głęboko zakorzenioną pobożność odchodzącego, najstarszego pokolenia Żydów łódzkich.

szym zainteresowaniem zwracać zaczęto uwagę na korzyści płynące z zakładania różnych pożytecznych „rękodzielni”, jak nazywano manufaktury.

Kim zatem był Maciej Wyszyński? Na okazałym, jak na początek XIX w., nagrobku z piaskowca przeczytać można dobrze zachowaną inskrypcję: „Tu leżą zwłoki śp. M. Wyszyńskiego Umarł d. 11 czerw. 1822 r. skończywszy lat 38 w.s. prosi o pobożne Westchnienie. Czułość wiernej żony i przywiązanych Dzieci ten Pomnik wystawiła”. Umieszczony nad nią medalion wypełnia profil młodego mężczyzny. Żaden spośród kilku elementów dekoracyjnych nagrob-

ka nie sugeruje, że upamiętnia on właściciela jednej z największych hut szkła w Królestwie Polskim pierwszej ćwierci XIX stulecia, zlokalizowanej w ówczesnej kolonii Żabieniec. Prawie nieznanie dzieje podłódzkiego hutnictwa szkła wykraczają znacznie poza historię tego zakładu.

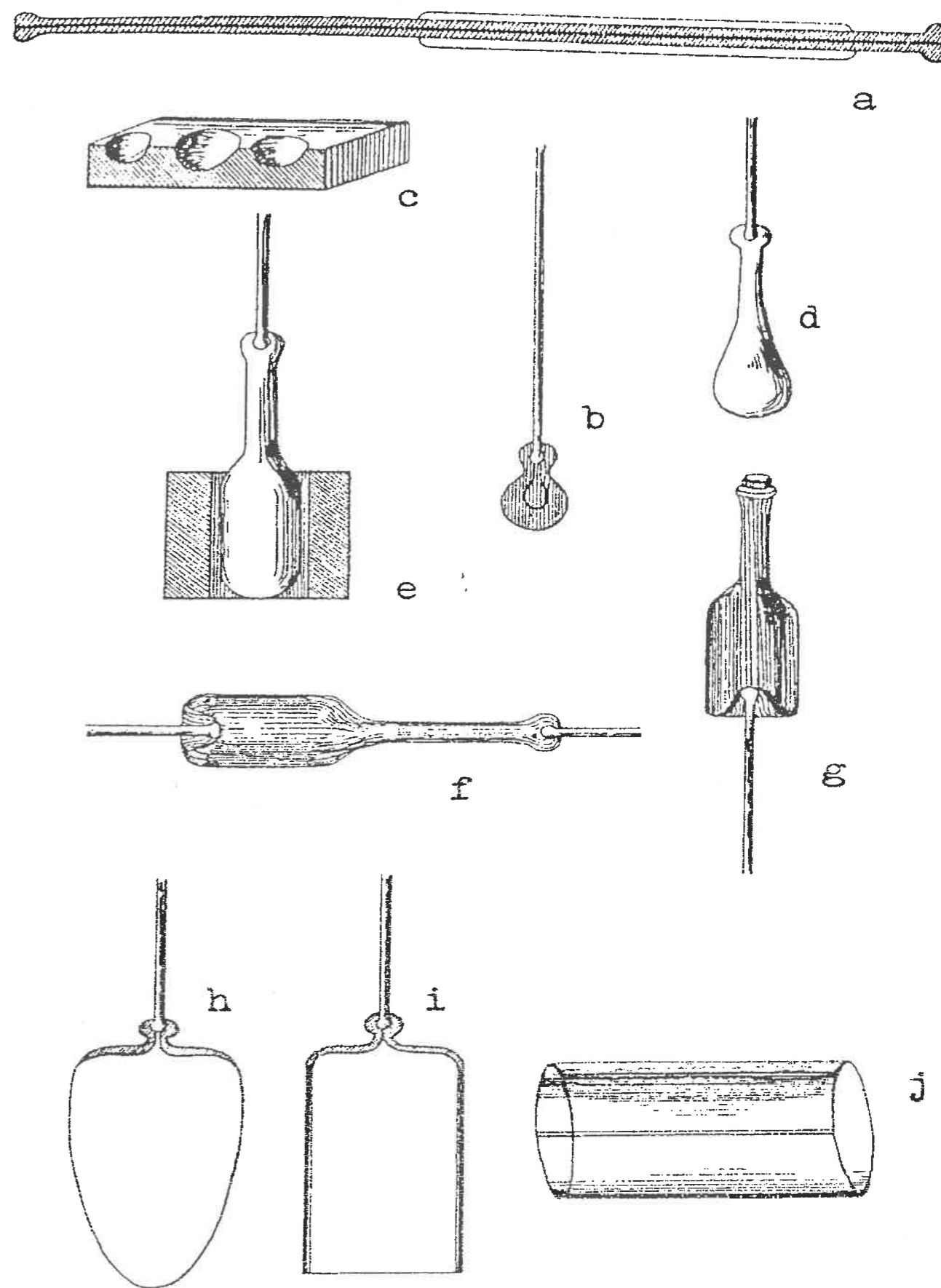
Jak zaświadczały wykopaliska archeologiczne, szkło w postaci różnorodnych wyrobów towarzyszy człowiekowi od kilku tysięcy lat. Nie ma przesady w twierdzeniu, że szkło przyczynia się do polepszenia materialnych warunków bytu człowieka. Na ziemiach polskich wzmożone zainteresowanie jego produkcją przypadło na okres panowania króla Augusta II Mocnego. Około 1710 r. sprowadził on z Saksonii doskonałego fachowca szklarskiego, Konstantego Fromela, powierzając mu założenie na Bielanach pod Warszawą manufaktury szklanej. Za przykładem króla poszli najbogatsi magnaci kresowi, budując w swoich dobrach podobne zakłady. Najśłynniejsze z nich, to radziwiłowskie huty w Urzeczcu i Nalibokach oraz huta „Kryształowa” Sieniawskich pod Lubaczowem¹. Produkowały one głównie luksusowe naczynia ozdobne, a huta urzecka słynęła ze znakomitych zwierciadeł. Wyroby te, ze względu na swoją cenę, dostępne były tylko dla najzamożniejszych. Już w połowie XVIII w. na całym terenie Rzeczypospolitej powstawać zaczęły liczne małe huty, zakładane przez drobnych właścicieli ziemskich, dostrzegających w uprzemysłowieniu swoich majątków nowe źródło dochodów. Rozwojowi hutnictwa szkła sprzyjał też rozwój miast i rosnące zapotrzebowanie ludności na szyby i naczynia.

Nowy impuls do wzrostu produkcji szkła przyniosła stabilizacja gospodarcza czasów Królestwa Polskiego (1815–1830). Rozwojowi przemysłu sprzyjała wówczas chroniąca rynek bariera celna na granicy z Prusami oraz zawarta w 1822 r. unia celna z Rosją, gwarantująca szeroki zbytny wyrobów polskich na terenie Cesarstwa. Rząd Królestwa Polskiego popierał głównie produkcję włókienniczą i górniczo-hutniczą. Obok nowych ośrodków przemysłowych w szybkim tempie zaczęły powstawać huty szkła. Dziewiętnastowieczne mapy dostarczają wielu interesujących spostrzeżeń co do ich lokalizacji². Wszystkie nazwy miejscowe z określeniem „huta” informują o istnieniu huty szkła bądź huty żelaza. W XVIII w. prymitywny wytop rud darniowych, z których pozyskiwano surowkę żelaza, stawał się coraz mniej opłacalny, w związku z tym produkcja hutnicza zaczęła się koncentrować niemal wyłącznie na Kielecczyźnie (Zagłębie Staropolskie), a od lat trzydziestych XIX w. także w Zagłębiu Dąbrowskim, a więc na terenach zasobnych w wydajne rudy,

pozyskiwane metodami górniczymi. Z pewnym uproszczeniem można przyjąć, że na pozostałych terenach Królestwa Polskiego nazwy miejscowe z dodatkiem „huta” są śladem funkcjonowania tam hut szkła. (Wykluczyć trzeba miejscowości o średniowiecznym rodowodzie, w przypadku których „huta” wskazuje przerób rud metali). Nazewnictwo nie jest jednak jedyną wskazówką. Niepodważalnymi dowodami na istnienie hut szkła są wykopaliska i dokumenty archiwalne. Te właśnie źródła dowodzą, że na terenach objętych dzisiejszymi granicami Łodzi i w ich sąsiedztwie, w okresie bezpośrednio poprzedzającym rozwój przemysłu włókienniczego, kwitło hutnictwo szkła.

Tak dynamiczny rozwój nowej gałęzi produkcji miał związek z szybko narastającym w okolicach Łodzi procesem osadniczym oraz z bardzo dobrymi warunkami naturalnymi³. Tworzeniu nowych osad i kolonii towarzyszyło trzebienie lasów. Brak spławnych rzek czynił bogactwo drewna zupełnie bezwartościowym. Wykorzystywanie go na cele opałowe w hutach było więc z ekonomicznego punktu widzenia najkorzystniejsze. Drewno stanowiło także ważny surowiec technologiczny. Popiół drzewny, zwany potażem, służył do wyrobu trudno topliwego szkła. Najlepszy potaż uzyskiwano z drewna bukowego. Ponadto okolice Łodzi obfitowały w pozostałe, niezbędne dla szklarstwa surowce: bogaty w kwarc piasek, glinę i wodę.

Najstarszą hutą szkła na opisywanym terenie był zapewne zakład w Lućmierzu koło Zgierza, czynny już w połowie XVIII w. Jednak już w latach osiemdziesiątych, w niewyjaśnionych okolicznościach (brak zbytu?), zaprzestano tam produkcji i huta popadła w ruinę⁴. U schyłku XVIII stulecia powstały trzy kolejne huty. Pierwsza, położona na południe od drogi wiodącej z Chojen do Zarzewa, w okolicy dzisiejszych ulic: Dąbrowskiego, Niższej i Broniewskiego; druga – między wsiami Kały i Sokołów, na północ od skrzyżowania ulic Spadkowej i Kąkolowej; trzecia – w osadzie Huta Szklana, założonej na pd.-wsch. od Starego Wiskitna, tuż poniżej dzisiejszych źródeł rzeki Ner (ul. Kolumny na wysokości nr 520–544), nazywana też była Hutą Wiskicką. Jeszcze w XVIII w. lub na samym początku XIX w. uruchomiono hutę szkła w Radogoszczu, na pd.-wsch. od wsi Kały (okolice dzisiejszych ulic Szparagowej i Wersalskiej). Nie ma pewności, czy założona przez Macieja Wyszynskiego ok. 1814 r. huta w Żabieńcu była nową inwestycją, czy też poważną rozbudową dawnej huty w Radogoszczu. Obraz stanu hutnictwa szkła w granicach dzisiejszej Łodzi dopełniają jeszcze dwa zakłady. Przed 1822 r. na gruntach dawnej wsi Rogi, powstała Huta Rogowska, dzierżawio-



Rys. 1. Wydmuchiwanie butelek i szyb, wg: T. Rybicki, Zasady technologii chemicznej, Warszawa 1848, s. 107

na przez M. Wyszyńskiego, a obok folwarku Jagodnica – huta o tej samej nazwie (dzisiaj rejon ulic: Żłotno, Huta Jagodnica, Pancerniaków⁵. Zarówno Huta Jagodnica, jak i Huta Szklana (pod Wiskitnem) były własnością zamożnego właściciela folwarku Jagodnica, Franciszka Ammera⁶. Z raportów prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego, Rajmunda Rembielińskiego wynika, że przed 1825 r. uruchomiona została huta szkła w Bedoniu oraz Huta Adamowska o bliżej nieznanym lokalizacji⁷. Nie można wykluczyć, że tak nazywano hutę położoną między Kałami a Sokołowem.

Z technicznego punktu widzenia, huty szkła aż do połowy XIX w. były obiektami mało skomplikowanymi, by nie powiedzieć prymitywnymi. Drewniane budynki wznoszono częściowo z bierwion, częściowo z desek. Dachy pokrywano dranicami, podłogi ubijano zawsze z gliny. Serce huty stanowił piec szklarski. Często było ich kilka. Na początku XIX w. zaniechano już budowy pieców na fundamentach owalnych, a wznoszono je na podstawie o kształcie koła. Zapewniało to lepsze nagrzewanie się donic (tygli) z surowcem. Materiał budowlany stanowiły kamienie, cegły i glina. Kamieni używano do murowania fundamentów, cegłą wykładano ściany, a z gliny budowano wewnętrzne ławy, na których ustawiano donice z poddanym prażeniu surowcem. Wysoka temperatura i nie najwyższa jakość wykonania sprawiała, że piece ulegały szybkiemu zużyciu i wymagały częstych remontów⁸.

Zachowany inwentarz huty w Żabieńcu, sporządzony tuż po śmierci jej właściciela, pozwala odtworzyć jej wygląd. „Huta do robienia szkła na słupach sosnowych, dranicami pokryta, przy której jest 7 drabin, pokrycie jej znajduje się w złym stanie, a w tejże hucie jest 7 pieców do prostowania tafli, 4 do hartowania, jeden do rozgrzewania donic, a jeden do suszenia drewna, przy którym dwie blachy znajdują się do zamknięcia pieca; te [piece] częścią z kamieni, częścią z cegły są wymurowane i wymagają nagłej reperacji, bo są w złym stanie. W tejże hucie znajdują się następujące narzędzia, to jest kielni do sypania 3, kielni do wybierania szkła 3, hak do czyszczenia pieców, sztangiel do czyszczenia pieca, żelaza trzy do tafli, widły do wystawiania szkła, sztangiel do tafli, kamieni białych sztuk 19 do budowania pieca szklanego”⁹. Wartość wszystkich narzędzi wyceniono na 72 złp, co nie było sumą wysoką¹⁰. Obok budynku mieszczącego piece, w skład zabudowań huty wchodziły dwa magazyny na gotowe wyroby. W inwentarzu opisano je schematycznie: „Magazyn do szkła z drewna sosnowego rżniętego, drzewem pobity, o dwóch

drzwiach na zawiasach, które na zamki zamykają się, w dobrym stanie” oraz „Za dziedzińcem jest magazyn drugi do szkła z zrzynów sosnowych złożony, dranicami pokryty, o dwóch drzwiach, które na biegunach i za pomocą klocka na szkoble się zamykają”¹¹.

Jak już wspomniano, w początkach XIX w. huta Macieja Wyszyńskiego należała do największych w Królestwie Polskim. Dla porównania warto wskazać, że huta w Urzeczcu, w okresie swego rozkwitu, dysponowała 14 piecami. Hucie w Żabieńcu ustępował wielkością zakład w Jagodnicy (w 1825 r. – 2 piece po 6 ognisk każdy) i Huta Adamowska (w 1825 r. – 1 piec, 6 ognisk)¹². Pozostałe huty podłódzkie były prawdopodobnie wyposażone w nie więcej niż jeden piec.

Technologia produkcji wyrobów ze szkła była stosunkowo prosta, natomiast wyposażenie techniczne każdej huty wiązało się ze specyfiką wytwarzanych wyrobów¹³. Najstarszym i powszechnie stosowanym sposobem wytwarzania produktów ze szkła było wydmuchiwanie. Polega ono na nabieraniu płynnej masy szklanej na koniec metalowej rurki zwanej piszczelą i wydmuchiwanie powietrza z płuc ustami, przez drugi jej koniec. Po nabraniu szkła na koniec piszczeli, wyrównuje się go na stalowej płytce i wydmuchuje niewielką bańkę. Studzi się ją do temperatury krzepnięcia i nabiera ponownie odpowiednią dla wytwarzanego przedmiotu ilość masy szklanej (tzw. porcja). Studząc ją w mokrej drewnianej formie z kolistymi wgłębieniami, obraca się szkło w celu równomiernego rozdzielenia masy szklanej wzdłuż osi formującej się bańki. W czasie jej kształtowania, hutnik co pewien czas rozdmuchuje porcję szkła do pożądanej wielkości. Często, w celu zachowania tej samej wielkości wyrobów (np. butelek), ostateczny kształt nadawano im w formach (zob. rys. 1 a-g). Aby uzyskać przedmioty o bardziej skomplikowanych kształtach, dorabiano rączki, uchwyty, nóżki, uszka lub ozdoby z nowej porcji masy szklanej i doklejało je do kieliszków, dzbanów, kufli itp. Wszystkie detale modelowano za pomocą stalowych szczypcy, kleszczy, prętów. Inwentarz huty w Żabieńcu wskazuje, że dużą część jej produkcji stanowiły tafle szklane. Brak w wyposażeniu metalowych stołów i walców jest dowodem, że wytwarzano je techniką wydmuchiwania. Najpierw za pomocą piszczeli wydmuchiwało podłużną bańkę ze szkła (tzw. cholewę), a następnie rozcinano ją i prostowano aż do otrzymania kształtu płyty (zob. rys. 1 h-j). Utrwalano ten kształt w piecach do prostowania tafli.

O nadążaniu za postępem technicznym huty w Żabieńcu świadczy wyposażenie jej w piec do suszenia drewna. W początkach XIX w. urządzenie to stanowiło nowość. Wzniesiony na prostokątnym fundamencie piec wyposażano w dwie położone piętrowo komory. Dolna przeznaczona była na palenisko, w górnej suszono drewno. Wyszuszone drewno miało wyższą wydajność energetyczną, jednak zasadniczym celem procesu suszenia było uzyskanie materiału spalającego się czystym płomieniem, powodującym jak najmniejsze zanieczyszczenia masy szklanej. Czystość i jednorodność szkła oraz cienkość wyrobów były wówczas miarą kunsztu szklarskiego. O możliwościach technicznych huty w Żabieńcu świadczy też szeroki asortyment produkowanych w niej wyrobów. Ze szkła białego wyrabiano: kieliszki gładkie, karafki, szklanki, butelki do wódki, kufle, kałamarze oraz tafle szklane z przeznaczeniem na szyby okienne. Natomiast ze szkła zielonego produkowano: tafle barwione, kufle, butelki, szklanki, butelki do szampana, słoje. Wyroby te miały dobry zbyt. Z hutą M. Wyszyńskiego kontakty utrzymywali kupcy z Aleksandrowa, Zgierza, Łęczycy, Kłodawy, Opoczna, Warszawy. Nie dysponujemy, niestety, tak szczegółowymi informacjami odnośnie do asortymentu wyrobów pozostałych hut. Określano je jako „szkło ordynaryjne”, czyli zwyczajne, zarówno drobne, jak i tafłowe¹⁴.

Niewiele wiadomo o pracownikach hut szkła. Trzon załogi stanowić musieli wykwalifikowani rzemieślnicy. Całą produkcję nadzorował i za jej jakość odpowiadał hutmistrz. Ręczny charakter produkcji, konieczność wykonywania wielu prac pomocniczych (rąbanie drewna, podtrzymywanie ognia, przygotowywanie wsadu) wymagały zatrudnienia większej grupy robotników. Przyjmuje się, że w jednej hucie mogło znaleźć zatrudnienie od 12 do 19 osób. Wszy-

PRZYPISY:

¹ *Polskie szkło do połowy XIX w.*, red. Z. Kamińska, Wrocław 1987, s. 89–93.

² Wskazać tu można *Typograficzną Kartę Królestwa Polskiego* opracowaną w latach 1822–1839, a wydaną w 1843 r. czy niepublikowane materiały kartograficzne w zbiorach archiwalnych: Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Dział Kartograficzny, sygn. 152–11, 350–1, 353–12; Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego, Gabinet Rycin, sygn. 299, 300.

³ Szerzej na ten temat, zob.: *Łódź. Dzieje miasta*, t. 1, *Do 1918 r.*, pod red. B. Baranowskiego i J. Fijałka, Warszawa–Łódź 1980, s. 142–146; K. Woźniak, *Wokół sporów o znaczenie rolnego osadnictwa niemieckiego w łódzkim okręgu przemysłowym*, „Acta Universitatis Lodzianensis. Folia Historica”, 1993, nr 49, s. 113–130.

scy, wraz z rodzinami, mieszkali w bezpośrednim sąsiedztwie huty. Osada skoncentrowana wokół huty na Żabieńcu liczyła w 1822 r. 10 drewnianych budynków mieszkalnych, z których żaden (!) nie był kryty strzechą, lecz wszystkie dranicami, oraz 4 stodoły. Spośród nich wyróżniał się dom M. Wyszyńskiego, trzypokojowy z kuchnią i spiżarnią, wyposażony w dwa piece i podłogi z tarcicy. W obejściu właściciela huty znajdowały się także: chlew, obora, stajnia, wozownia, spichlerz, studnia. Obok domu rozciągał się wielki, jak na tamte czasy sad, liczący 54 wiśnie, 39 śliw, 14 grusz, 13 jabłoni¹⁵.

Także wokół innych chat podłódzkich wyrosły znaczne skupiska osadnicze. W osadzie przy hucie w Chojnach, w końcu XVIII w. mieszkało ok. 50 osób. W 1822 r. przy hucie na Rogach istniał budynek dla 62 osób, a Huta Jagodnica liczyła 17 domów i 189 mieszkańców¹⁶. W Hucie Szklanej pod Wiskitnem jeszcze w 1863 r. stało osiem domów pamiętających początek osady¹⁷.

Znaczne zapotrzebowanie hut na drewno, piasek oraz wodę powodowało ogromne wyniszczanie środowiska naturalnego, głównie przez jego wylesienie. W ślad za tym szły częste zmiany lokalizacji zakładów, by uniknąć kosztów związanych z transportem drewna. Tym też tłumaczyć można stosunkowo krótkie okresy funkcjonowania większości hut. Przedsiębiorstwa te stwarzały także niebezpieczeństwo pożarów lasu. Władze Królestwa Polskiego wydały w 1839 r. rozporządzenie zabraniające stawiania zakładów niszczących drzewostan w odległości mniejszej niż 200 prętów (1 pręt + 4,32 m) od lasu pod karą 40 złp i rygiorem natychmiastowej rozbiórki obiektu na koszt właściciela¹⁸. Przepis ten podciął egzystencję małych hut, przyczynił się do ich likwidacji. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że także podłódzkie huty szkła zakończyły wówczas swoją działalność.

⁴ R. Kaczmarek, *Zgierz z okolicą pod koniec XVIII w.*, „Czasopismo Przyrodnicze Ilustrowane”, R. 11, 1937, z. 5/6, s. 152.

⁵ Lokalizację ustalono na podstawie map wymienionych w przyp. 2.

⁶ Archiwum Państwowe w Piotrkowie Trybunalskim, Oddział w Tomaszowie Mazowieckim, Notariusz A. Bogdański, nr 50, 1808; *Źródła do historii klasy robotniczej okręgu łódzkiego*, oprac. G. Missalowa, Łódź 1957, s. 21.

⁷ *Raporty Prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego z lat 1823–1830*, oprac. J. Wareżak, [Łódź 1939], s. 61–62, 92–93.

⁸ Z. Kamińska, *Z dziejów techniki szklarskiej w Polsce XVIII i pierwszej połowy XIX w.*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, 1955, nr 4, s. 698.

⁹ Archiwum Państwowe w Łodzi (APŁ), Notariusz J. Stokowski, nr 145, 1822.

¹⁰ Za 20 złp można było nabyć 100 kg mąki pszennej; na 2 złp wyceniono dzień pracy wykwalifikowanego robotnika.

¹¹ Tamże.

¹² *Raporty...*, s. 92–93.

¹³ Zainteresowanych szczegółowymi informacjami o technologiach szklarskich XVIII i XIX w. odsyłam do cytowanych tu prac Z. Kamińskiej, a także J. Deresiewicza, *Hutnictwo szklane w Wielkopolsce w drugiej połowie XVIII w.*, „*Studia z Dziejów Rzeczypospolitej i Przemysłu*”, 1966, t. 6, s. 5–48. Godne polecenia

ZBIGNIEW FORNAŁSKI

Zegarowe reminiscencje

W Łodzi jest ulica upamiętniająca prezydenta Gabriela Narutowicza. Posesję nr 65 zajmuje Rektorat Uniwersytetu Łódzkiego, w którym urzęduje Jego Magnificencja Rektor, a nad tym wszystkim króluje zegar. Nie tylko króluje, ale o każdej godzinie melodyjnie wychwala nabywanie wiedzy, przypominając „*Gaudeamusem*”, że każda godzina bez nauki to czas stracony. Na dzisiejsze czasy biedny to król, tak jak nasz kraj, jak sfera akademicka, zaniedbany i odrapany, lecz dumny w swej pracy na rzecz czasu i nauki. Ma w sobie coś z dramatu literackiego, coś z „*Księcia i żebraka*”.

Historia zegara jest niezwykła chociażby dlatego, że nie został zbudowany przez fabrykę zegarów albo pracownię zegarmistrzowską, mało tego, przez żadnego fachowca – zegarmistrza. W dodatku nie był przez Uczelnię zamówiony ani zapłacony. Zrodził się jak Feniks z popiołów albo jako prezent od św. Mikołaja (ale w maju?), ale to nie wszystko...

Aby tę płataninę rozwikłać, trzeba przejść do genezy i związanych z nią ciekawostek. Zatem cofamy wskazówki zegara, mijamy rok 1985 i zatrzymujemy się na 6 października 1984 r. Przed tą datą to prehistoria, ale o niej też należy wspomnieć...

Przed 1939 r. w budynku Rektoratu mieściło się Przedsiębiorstwo Wodno-Kanalizacyjne (Lindley). W czasie okupacji niemieckiej był tu szpital (chyba wojskowy) z kostnicą w podziemiach. Po wojnie i powstaniu Uniwersytetu Łódzkiego – 24 maja 1945 r. budynek przejęła Uczelnia. Sądząc po wystroju wieży zdobnej w tarczy godzinowej, architekci zaprojektowali

jest też hasło „szkło” w *Encyklopedii powszechnej* S. Orgelbranda, t. 24, Warszawa 1867, s. 643–649 oraz instrukcja: *O sposobie robienia szkła bez potażu i soli*, „*Izys Polska*”, t. 2, 1820, nr 5, s. 79–84.

¹⁴ *Raporty...*, s. 61–62, 92–93.

¹⁵ APŁ, Notariusz J. Stokowski, nr 145, 1822.

¹⁶ *Łódź. Dzieje miasta...*, s. 141–142.

¹⁷ APŁ, Akta miasta Łodzi, sygn. 361, k. nlb; Akta gminy Wiskitno, sygn. 11, passim.

¹⁸ „*Sylwan*”, t. 15, 1839, nr 3, s. 547–549.

zegar wraz z budynkiem. W każdym bądź razie czasomierz ów pracował podobno do lat pięćdziesiątych. Zbudowany był klasycznie, z wielkim ciężarem, który trzeba było podciągać korbą co 2 tygodnie. Jak wieść niesie, obdarzony był wielką niefrasobliwością z ukazywaniem aktualnego czasu, jednym słowem zegar sobie, a czas sobie. W końcu, aby ukrócić jego fanaberie i bardziej zdyscyplinować, władze Uczelni przekazały go w ręce fachowców – zegarmistrzów, u których rozpląnął się w niebyt i jak kamfora – zniknął bez śladu. Taki był koniec protoplasty. Wiadomo również, że w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych rektorzy Uczelni próbowali załatwić następcę „*ducha*”, podobno w Warszawie i Katowicach, lecz z nieznanых powodów nic się nie zmaterializowało.

Szkaradność wieży Rektoratu bez zasadniczej ozdoby „*biła po oczach*”, natomiast cieszyła gołębie, które przez otwory po wskazówkach zapewniały sobie godziwe warunki mieszkaniowe. To „*bicie po oczach*” było tak dotkliwie, że w końcu zaczęliśmy się zastanawiać w naszej Pracowni Doświadczalno-Usługowej Aparatury Naukowej „*Uniserv*”, co zrobić z tym fantem, bo to wstyd na całą Łódź i okolice pracować w Uczelni zwieńczonej taką ruiną. Rozpoczęła się „*burza mózgów*” zupełnych dyletantów zegarmistrzowskich, a problemów było mnóstwo, z których podstawowe były następujące:

- 1) dokładność zegara,
- 2) niezawodność działania,
- 3) praca bezobsługowa (bez niańki – konserwatora).

Barowaliśmy się z tematem ok. pół roku, wreszcie błysk – ołśnienie, podarunek któregoś łaskawszej muzy i 6 października 1984 r. wystartowaliśmy do władz Uczelni, że zbudujemy zegar o niezwykłych (na owe czasy, a myślę, że i dziś) właściwościach: zasilanie energią elektryczną (silnik elektryczny), o ciągłym poborze mocy równoważnej żarówce 25 W, sterowanie kwarcem (dokładność ± 20 s/rok) z towarzyszącą elektroniką, przy braku zasilania (np. awaria sieci el.) zegar staje, ale natychmiast po włączeniu prądu automatycznie (samoczynnie) ureguje się na prawidłową godzinę, co godzinę wygrywa fragment akademickiego *Gaudeamus* w tonacji fletu zbudowanego na Epromie, nocą ściszony do „*pół gwizdka*”.

No i zaczęło się piekiełko, co krok to problem techniczny, a do tego Rektora Uczelni prof. L. Wojtczaka temat tak zafascynował, że postanowił rozpocząć święto naszej uczelni, tzn. 40-lecie jej powstania, od uruchomienia zegara. Na własnej skórze odczuliśmy wielokrotnie, jak potrafią mścić się i prześladować człowieka rzeczy martwe, ale cóż – słowo się rzekło...

Nadszedł wreszcie 24 maja 1985 r. i o godz. 8⁰⁰ do Rektora i pracowników Uczelni, specjalnie zebranych pod wieżą Rektoratu, oraz mieszkańców Łodzi przemówił zegar swoim „*Gaudeamusem*”, a wskazówki się ożywiły.

Oceniając nasz zegar „*sportowo*” lub statystycznie, należy dodać, że był on drugim w Łodzi obdarzonym kurantem, po zegarze na pl. Wolności. Natomiast palmę pierwszeństwa uzyskał w następujących konkurencjach:

- 1) pierwszy elektroniczny ze wskazówkami,
- 2) pierwszy, który ma dokładność ± 20 s/rok
- 3) pierwszy z automatyczną samoregulacją,
- 4) pierwszy z melodią zaprogramowaną na Epromie,
- 5) pierwszy o tak korzystnych gabarytach i ciężarze (małe),
- 6) pierwszy bezobsługowy.

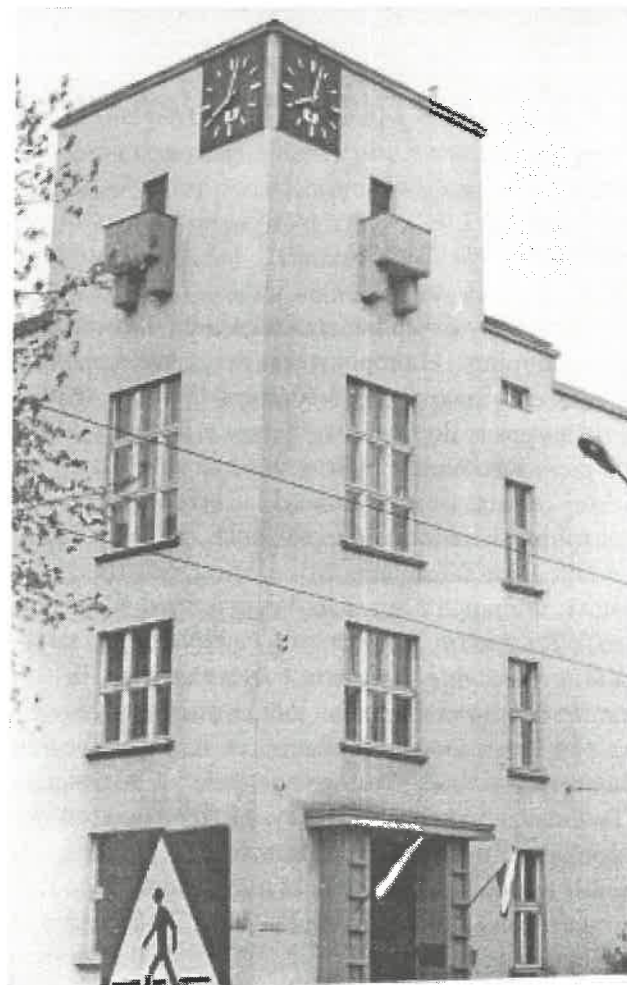
Ponieważ powstał w naszych głowach, to śmiem twierdzić, że jest niepowtarzalny – oryginalny, czyli też pierwszy i kto wie, czy nie najtańszy.

Nadszedł teraz moment na „*co nieco*” ciekawostek. Jak mi przekazał kierowca, 24 maja 1985 r. wiozł on naszego Rektora i Rektora Politechniki Łódzkiej i usłyszał taki fragment rozmowy: – Jak to jest Kolego, że Wy na uczelni humanistycznej zbudowaliście sobie zegar, natomiast ja swoich specjalistów nie mogę do tego nakłonić.

– Cóż, taka jest różnica między humanistyką a techniką, mamy swoją fantazję – odpowiedział nasz Rektor.

Problemem stały się gołębie, które mieszkając w środku wieży, dokuczały dotkliwie naszemu zegarowi. Wynikało to stąd, że ich odchody, mieszając się z parą wodną, wytworzyły przeróżne kwasy, które z kolei zaczęły trawić – „*podgryzać*” elektronikę i unieruchamiać zegar. Następna kwestia to zanieczyszczenia łódzkiego powietrza, które skutecznie rozprawiły się, mimo zabezpieczenia, ze złocistą barwą mosiądzu na wskaźnikach godzinowych, łaskawie oszczędzając jedynie wskazówek.

Czas uroczystego uruchomienia zegara, tzn. 24 maja 1985 r. też ma swoją ciekawostkę. Otóż, żeby się zabezpieczyć przed niewypałem nowej, niesprawdzonej konstrukcji czasomierza, dwóch moich pracowników (oczywiście w tajemnicy przed zgromadzonymi) siedziało w kabinie zegarowej. Jeden z obowiązkami ręcznego sterowania wskazówkami, a drugi z magnetofonem z nagrany „*Gaudeamusem*”. Mieli więc na wszelki wypadek „*udawać zegar*”, ale chwala Bogu, byli tylko statystami.



Zegar na budynku Rektoratu UŁ

fol. Z. Fornalski

W czasie którejś mroźnej zimy zegar zbuntował się, ktoś bowiem otworzył na przestrzal drzwi wieży, a temperatura oscylowała między -20°C a -30°C. Po zamknięciu drzwi dał się „przeprosić”. Niemniej jednak osłodziła moje serce sensacyjna informacja w Dzienniku Telewizyjnym, że w tym samym dniu Big Ben w Londynie też zamarzł.

Również w czasie zimy 1996 r. sprawił nam niespodziankę. Tym razem zsolidaryzował się z budynkiem, który przestał „oddychać”. Polegało to na tym, że w budowli musi być zapewniony przepływ powietrza od dołu do góry. Niestety, wywietrznik dachowy w pobliżu zegara się „zatkał”. Ponieważ było mroźno, to para wodna wraz z ciepłym powietrzem z całego budynku Rektoratu skraplała się na poddaszu – wieży na wszystkim co się dało i co było w miarę chłodne. Wyglądało to z grubsza tak, jakby na elektronikę i silniki zegara wylano wiadro wody (również na ściany i

stropy). Cóż, trzeba było zegar „odchuchać” i osuszyć, aby wskazówki znów mogły gonić się po tarczy. W maju 1996 r. zostały odnowione tarcze zegara i nie przypominają już żebraka, a raczej księcia.

Zegary wieżowe mają w sobie jakiegoś „ducha” oddziałującego na naszą podświadomość, np. my przechodnie bardzo lubimy je życzliwie sprawdzać, konfrontując z naszym narecznym zegarkiem, lubimy również umawiać się pod zegarem. Wzbudzają także pewną przykrość zegary, które stoją, a tym bardziej okaleczone, jednym słowem nie są one nam obojętne.

Myślę, że wynika to z naszej tęsknoty za stabilnością, spokojem, autorytetem (w tym wypadku – czasu), dostojną powagą, rzetelnością i harmonią. Stąd chyba zrodziła się ta nasza z nimi więź.

Cóż, należy życzyć nam wszystkim, by te cechy zegarowe stały się nam najbliższe w tym zawirowanym obecnie czasie.

ZBIGNIEW LIPOWSKI

Łódzkie epizody Aleksandra Tansmana

CZĘŚĆ II

Do epizodów łódzkich Aleksandra Tansmana – przypomnijmy – kompozytora, dyrygenta i pianisty rodem z Łodzi (patrz: „Wędrownik”, 1994, nr I–II, s. 14) wypada dopisać ciąg dalszy z dwu powodów. Po pierwsze: 9 maja 1996 r. w Muzeum Historii m. Łodzi otwarto oczekiwaną od lat przez historyków, muzyków i melomanów wystawę monograficzną „Aleksander Tansman życie i dzieło 1897–1986”. Po wtóre, w maju 1996 r. odbyła się też promocja biografii Tansmana pióra Janusza Cegiełły *Dziecko szczęścia – Aleksander Tansman i jego czasy*, cz. II, starannie dopracowanej przez łódzką oficynę wydawniczą 86-Press. Dodajmy jeszcze, że sezon muzyczno-koncertowy 1996/97 obwołano Rokiem Aleksandra Tansmana (jego trzon stanowi I Międzynarodowy Konkurs Indywidualności Muzycznej), a da nam to obraz rozmachu, z jakim uczczone zostaną dwie znaczące rocznice: w październiku 1996 r. 10-lecie śmierci kompozytora, a w czerwcu 1997 r. – 100-lecie jego urodzin. „Rok Aleksandra Tansmana” jest więc dla łódzian pośmiertnym co prawda, ale za to ogólnopolskim, ba – międzynarodowym epizodem tansmanowskim co do łódzkiego wątku jego biografii artystycz-

nej dopisuje niejako ciąg dalszy. Zanim jednak Tansman – na taką skalę – zaistniał w swoim rodzinnym mieście, warto przypomnieć jego wizyty w Łodzi i próby przypomnienia się łódzkiej publiczności podejmowane w czasach, kiedy bojkot jego osoby i jego twórczości należał do kanonu „polityki kulturalnej” zarówno w II Rzeczypospolitej, jak i w PRL-u.

Dziś wydaje nam się niezrozumiałe, a nawet oburzające, że ten kompozytor reprezentujący tzw. polską szkołę awangardy muzycznej (podkreślają to wszystkie zachodnie encyklopedie i leksykony) właśnie w Polsce jest najmniej znany, niedoceniany, a nawet był też po prostu zwalczany. Oficjalnie miało Tansmanowi za złe, że wyemigrował do Francji, że pisał muzykę komercyjną (opera, balet, film, słuchowiska radiowe), że lansowali go zarówno w Europie, jak i Ameryce dyrygenci pochodzenia żydowskiego – Golschmann, Kusewicki, Toscanini, Stokowski, Młynarski czy Fitelberg. Wszystko to prawda, warto jednak pamiętać, że kraj opuścił legalnie i to dzięki protekcji ówczesnego premiera Rządu Polskiego – Ignacego Paderewskiego – polityka i artysty. Wybrał Francję, a konkretnie Paryż – niekwe-

stionowaną wówczas stolicę kulturalną świata, także muzycznego – więc chwała mu za ten wybór, a i szacunek za to, że potrafił tam tak szybko znaleźć uznanie i bezinteresowną przyjaźń samego Ravela, któremu zresztą zawdzięczał swój udany start na obczyźnie. Czy jego wielki poprzednik – Fryderyk Chopin byłby tym w kraju, kim stał się na obczyźnie? Historycy i kulturoznawcy rozważali to już wielokrotnie! No i wreszcie owo oparcie w diasporze żydowskiej. Paradoks polegał na tym, że Tansman swojego pochodzenia wcale nie eksponował, wprost przeciwnie, uważał się i uznawany był za kompozytora polskiego. Polska go jednak odrzuciła, bojkotując już u progu jego kariery kompozytorskiej. Ba! To właśnie Ambasada Polska w Paryżu tuż przed II wojną światową czyniła mu wstręty. Nie interesowano się nim w czasach PRL-u, był bowiem artystą niezależnym z za „żelaznej kurtyny”, nie komponował pieśni masowych, nie kokietował reżimu. A to że w czasie wojny napisał *Rapsodię polską w holdzie obrońcom Warszawy*, że jego kompozycje wchodziły do repertuaru koncertów alianckich w Ameryce, o tym po prostu nie chciano pamiętać. Pamiętali jednak o jego sukcesach kompozytorskich sławni dyrygenci i krytycy muzyczni – często Żydzi. Tansman nie znał jednak języka jidysz, wychowany był po laicku, dlatego w Izraelu nie do końca uznawano go „za swego”. W Polsce wytykano mu żydostwo, w Izraelu zaś jego polskość. Tymczasem Tansman był po prostu Europejczykiem, wyprzedzał – a miał tego świadomość – mentalnością rodaków zarówno znad Wisły, jak i Jordanu.

Wróćmy jednak do kontynuacji wątków łódzkich. Janusz Cegiełła, dokumentując w swojej książce biografię i twórczość Aleksandra Tansmana wspomina o pięciu podróżach Tansmana do Polski w latach 1919–1986, w tym i o wizytach w Łodzi. Do pierwszej doszło we wrześniu 1932 r. Kompozytor do Polski przyjechał prywatnie. Dał koncert autorski w sali Hermana i Grossmana przy ul. Kredytowej w Warszawie, wykonał tam po raz pierwszy swoją *III Sonatę fortepianową* dedykowaną wielkiemu Arturowi Rubinsteinowi, rodakowi z Łodzi. Na krótko zatrzymał się też w grodzie nad Łódką, który zastał inny niż za czasów swojej młodości. Odwiedził „stare kąty”, grób ojca i wrócił do Warszawy. Niebawem odbył podróż dookoła świata, w trakcie której dał koncerty w egzotycznych krajach, jak choćby w Japonii.

Do Polski przyjechał powtórnie w październiku 1936 r. na zaproszenie Romana Jasińskiego, kierownika redakcji muzyki poważnej w Polskim Radio. Dał koncerty, w których wystąpił jako dyrygent (*Deux moments symphonique*) i pianista (*Concertino pour*

piano et orchestre), pominął Łódź, nie otrzymał bowiem stąd żadnego zaproszenia.

Przyszła wojna i emigracja do Ameryki. Następnie po powrocie do Francji Tansman z niepokojem obserwuje nową sytuację polityczną w Polsce. Decyduje się jednak na wizyty w rodzinnym kraju. Wcześniej jednak, wiosną 1960 r. dochodzi do następującego incydentu. W lutym tegoż roku dyrygent francuski Victor Clovez poinformował Tansmana, że 1 i 2 kwietnia na zaproszenie Filharmonii Narodowej wybiera się do Warszawy z jego *V Symfonią*. Kompozytor niezmiernie się z tego faktu ucieszył. Niebawem otrzymał telefon z Polski, w którym proszono go o informacje na własny temat oraz jego dzieła, co było niezbędne w części informacyjnej programu koncertu. W ekspresowym tempie Tansman napisał i przesłał Filharmonii to, o co go proszono. Miał nadzieję, że w ten sposób zaprezentuje się i przypomni polskiej publiczności. Jakież było jego zdziwienie, kiedy okazało się, że nie tylko zrezygnowano w programie z jego biogramu, ale i analizy *Symfonii*. Rozżalony kompozytor napisał więc do redakcji jedyne go wówczas profesjonalnego pisma muzycznego – „Ruchu Muzycznego”, przypominając, że jest kompozytorem polskim, a obywatelstwo francuskie przyjął – z łatwych do zrozumienia przyczyn po zawarciu układu politycznego między płk. Beckiem a Niemcami hitlerowskimi przed II wojną światową. Kiedy więc przyszło zaproszenie do udziału w IV Festiwalu Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień”, Tansman odmówił udziału w tej imprezie, mimo iż jego koncert na orkiestrę wszedł do repertuaru Festiwalu. Dąsy nie trwały jednak wiecznie.

Pierwszy powojenny, a trzeci po wyemigrowaniu, pobyt Tansmana w kraju nastąpił w terminie od 28 kwietnia do 2 maja 1967 r. i choć osobiście nie odwiedził rodzinnego miasta, wizyta ta miała swój „łódzki” epizod. Dobiegający wówczas siedemdziesiątki kompozytor przywiózł na prośbę dyrekcji Teatru Wielkiego w Łodzi londyńskie nagranie swojej opery *La serment (Przysięga)* z librettem jakby żywcem wyjętym z *Mazepy* Słowackiego, chciano bowiem wystawić ją na łódzkiej scenie. Jak się niebawem okazało nagranie to dotarło do adresata, ale gdzieś przepadło (!). Tansman czekał na jakąkolwiek odpowiedź z Łodzi, ale nawet nie przyszło „przepraszam”. Łódzka publiczność nie usłyszała więc *Przysięgi* do dziś, choć były po temu liczne okazje. W rok później rozpętała się w Polsce kampania antysemicka ...

W czerwcu 1977 r. Tansman obchodził swoje 80. urodziny. We Francji w radiu i na estradach wykonywano jego utwory. Zamęczano go wywiadami i listami gratulacyjnymi. Nie zabrakło tym razem koren-

spondencji z Polski. „Ruch Muzyczny” poświęcił sędziwemu kompozytorowi specjalny numer pisma, a wybitni polscy krytycy muzyczni obszerne artykuły. W tej sytuacji Tansmanowi nie wypadło nie przyjąć zaproszenia na XII Festiwal Muzyki Współczesnej we Wrocławiu w lutym 1978 r. Podczas pobytu w Polsce spotkał się – choć na krótko – z przyjaciółmi w Warszawie. Dziwiło go uparte milczenie Teatru Wielkiego w Łodzi na temat uzgodnionej niegdyś premiery jego opery oraz brak zainteresowania jego muzyką przez Filharmonię Łódzką. Pomiął więc tym razem rodzinne miasto właśnie dlatego, że tak bardzo chciał w nim zaistnieć. I to też jest jakiś „epizod łódzki” w jego biografii.

Do odwiedzenia miasta swego dzieciństwa i młodości Tansman „dojrzał” już w rok później, w czerwcu 1979 r., tym bardziej, że zaprosiła go tu ...Telewizja Łódzka! Po przyjeździe do Łodzi przygnębił go jednak zdewastowany fronton Filharmonii Łódzkiej, odrapane kamienice i ... brak kawiarni „Wiedeńskiej” w Grand Hotelu. W rok później, od 23 września do 5 października 1980 r., odbył się pierwszy festiwal tansmanowski, którego organizatorem był *de facto* Janusz Cegieła, a sponsorem Urząd Miasta Łodzi. Poza Łodzią koncerty kompozytorskie odbyły się w Warszawie, Poznaniu, Wrocławiu, Kielcach, Kaliszu i Zielonej Górze. Na konferencji prasowej kompozytor odpowiadał na pytania dziennikarzy. Przebieg spotkania rejestrowały kamery Telewizji Łódzkiej i mikrofony Polskiego Radia. 1 października, w ramach Międzynarodowego Dnia Muzyki odbył się uroczysty koncert w Sali Balowej Muzeum Historii m. Łodzi. I tym razem Filharmonia Łódzka muzyką Tansmana nie była zainteresowana. Dostojny gość otrzymał w podarunku album A. Szrama i A. Wacha *Architektura Łodzi przemysłowej*, odwiedził na cmentarzu żydowskim odnaleziony i uporządkowany grób ojca, rzucił okiem na dom, w którym się uro-

dził. Ucieszyła go kolacja w „Malinowej”, a to ze względu na wystrój restauracji, który nie zmienił się od pięćdziesięciu lat. Był to – niestety – ostatni pobyt kompozytora w naszym mieście.

I wreszcie ostatni epizod łódzki Tansmana za jego życia, choć bez jego osobistego udziału. W ramach Międzynarodowego Dnia Muzyki, 1 października 1985 r. Filharmonia Łódzka zdecydowała się zaprezentować muzykę sławnego łodzianina. Akademia Muzyczna w Łodzi przyznała mu doktorat honorowy (pierwszy doktorat artystyczny w historii Łodzi!). Odeszła w niepamięć epoka Gierka, skończył się stan wojenny, odradzała się „Solidarność”. Trzeba pamiętać, że na wieść o internowaniu Wałęsy, Tansman skomponował miniaturę gitarową *Hommage à Lech Valessa*. Niebawem ukazała się w Polsce I część biografii Tansmana Janusza Cegieły. Kompozytora w jego paryskim mieszkaniu odwiedziła Bożenna Pietraszczyk – kustosz Muzeum Historii Miasta Łodzi, założycielka Galerii Muzyki im. Artura Rubinsteina, gdzie uzgodniła z kompozytorem projekt wystawy biograficznej na jego jubileusz 90-lecia urodzin. Inicjatywom tym towarzyszyło stałe zainteresowanie Łódzkiej Rozgłośni Polskiego Radia. W marcu 1986 r. minister kultury Republiki Francuskiej odznaczył Tansmana Komandorią Orderu Sztuk i Nauk. 15 listopada 1986 r. prasa podała wiadomość o śmierci kompozytora. Jego ostatni utwór, drobiazg muzyczny na altówkę i fortepian nosi tytuł: *Alla polacca...*

Pocieszające, że Tansmana przypominano w Łodzi w maju 1996 r. – wystawa i biografia – i być może, na stałe już pozostanie w panteonie wielkich łodzian.

Bibliografia:

- Janusz Cegieła, *Dziecko szczęścia – Aleksander Tansman i jego czasy*, cz. I, PWM, Warszawa 1986.
Janusz Cegieła, *Dziecko szczęścia – Aleksander Tansman i jego czasy*, cz. II, 86-Peress, Łódź 1996.

CELINA JAWORSKA-MAĆKOWIAK

Sienkiewicz w Łodzi

Rok 1996 można po trzykroć nazwać sienkiewiczowskim, ponieważ 5 maja przypada 150-lecie urodzin pisarza, 15 listopada – 80-lecie śmierci, a ponadto w tym roku upływa 100 lat od pierwszego wydania powieści *Quo vadis*, która w 1905 r. przyniosła

autorowi Nagrodę Nobla. Tę ostatnią rocznicę bardzo pięknie przypomina tygodnik katolicki „Niedziela” przedrukiem w odcinkach nagrodzonej powieści, a dodać należy, że pierwszy odcinek został poprzedzony ciekawym artykułem paulina – ojca Jana Pa-

cha, w którym autor relacjonuje sąd Vittori Messoriego (włoskiego dziennikarza) na temat powieści Sienkiewicza i jej roli w życiu Jana Pawła II, ukazując „związek tej wybitnej polskiej książki z posługą słowiańskiego Papieża [...], który już w przemówieniu inauguracyjnym pontyfikatu odwołał się do literackiej opowieści Sienkiewicza o pozostaniu Piotra w Rzymie” („Niedziela”, nr 10, 10 III 1996).

Zarówno młodzież, jak i dorośli mieszkańcy Łodzi, zanim zdecydują się na wycieczkę do Woli Okrzejskiej (miejsca urodzin pisarza) czy do Oblęgorka (dar społeczeństwa na 30-lecie pracy pisarskiej), powinni wiedzieć, że współcześni mu łodzianie bardzo dobrze znali jego utwory, darzyli pisarza wielkim uznaniem i miłością, niemal czcili jako mistrza słowa, orędownika i obrońcę polskości.

Sztuka pisarska H. Sienkiewicza przyciągała czytelników nie tylko spośród mieszczaństwa, duchowieństwa i ziemiaństwa, ale także łódzkich fabrykantów, którzy szczególnie w *Rodzinie Połanieckich* znajdowali „pochwałę żywotności, przedsiębiorczości i umiejętności dostosowania się do nowych kapitalistycznych warunków”. (A. Miłska, *Pisarze polscy*, s. 254).

W tworzeniu i potęgowaniu kultu Sienkiewicza w Łodzi decydującą rolę odegrał Wiktor Czajewski – redaktor naczelny dziennika „Rozwój”. Na łamach swej gazety W. Czajewski, jako propagator idei polskich, dbał nie tylko o uroczyste obchodzenie rocznic zgonu wielkich Polaków, ale bardzo dokładnie i systematycznie zamieszczał wiadomości o życiu, podróżach i nowościach autorskich Sienkiewicza, odnotowywał każdy szczegół z jego pobytu w Łodzi w la-



Widok na fragment ul. H. Sienkiewicza w Łodzi

fot. A. Danowski

tach 1900–1904, a także bardzo zabiegał o te wizyty i zajmował się ich organizowaniem.

Konkurentem w tym zakresie był „Goniec Łódzki”, który w grudniu 1900 r. podał następującą informację: „Przy licytacji autografów na kiermaszu gwiazdkowym p. August Huffer za autograf H. Sienkiewicza ofiarował 42 ruble i stał się jego właścicielem”. W kilka dni później „Goniec” (nr 290) zapowiedział: „Do miast urządzających wieczory i przedstawienia na cześć mistrza słowa Henryka Sienkiewicza – przybywa obecnie i nasze. Uroczystość, jaka będzie mieć miejsce w Teatrze Viktoria w dniach 22 i 23 grudnia 1900 roku, będzie zawarta w skromnych ramach [tu wymienia się kilka punktów programu]. Artyści teatru odegrają najnowszy utwór Sienkiewicza – komedię *Zagłoba swatem*”. Ten sam „Goniec Łódzki” odnotował niebawem, że z okazji 30-lecia pracy pisarskiej w Teatrze Victoria odbyła się impreza, podczas której pod popiersiem pisarza (wykonanym na tę okoliczność przez rzeźbiarza Urbanowskiego) wystawiono wspomnianą wyżej komedię i wygłaszano okolicznościowe wiersze, wśród których wyróżnił się wiersz *Mistrzowi cześć* łódzkiego adwokata Aleksandra Mogilnickiego. Oprócz części pochwalnej utwór zawierał podsumowanie dotychczasowego dorobku pisarza. Oto fragment wiersza:

Każdy z nas bez wątpienia te czasy pamięta
Kiedy w wolnej godzinie korzystając z święta
Wziął po raz pierwszy *Ogniem i mieczem* do ręki
I całą myśl zatopił w melodyjne dźwięki
Sienkiewiczowskiej pięknej niezrównanej mowy ...
[...]
Quo vadis!
Tu Sienkiewicz przewyższył sam siebie.
Dotąd pisał dla kraju, a teraz wylata
Poza jego granice i tworzy dla świata...
[...]
Więc to co jest najdroższemu złóżmy mu w ofierze
Dajmy mu nasze serca kochające szczerze
Połączmy w zgodnym chórze wszystkie nasze głosy
Jednym hymnem dziękczynnym uderzmy w niebiosy
I wszyscy razem hołdy u stóp jego złóżmy
I vivat, vivat, vivat po trzykroć powtórzmy!

Natomiast z inicjatywy W. Czajewskiego „Rozwój” włączył się do prac poprzedzających uroczystość jubileuszu, m.in. kantor administracji przyjmował składki na dar dla pisarza, którym stał się Oblęgorek.

Na zakończenie obchodów jubileuszu, 22 grudnia 1900 r. odbył się w wytwornej restauracji Stępkowskiego uroczysty wieczór z przemówieniami i toastami na cześć Jubilata, a w szkole muzycznej Ignacego Hanickiego ustanowiono stypendium im. H. Sienkiewicza dla najbiedniejszego ucznia tej szkoły.

Wiele źródeł podaje informację, że Henryk Sienkiewicz 28 września 1901 r. na zaproszenie wziął

udział w uroczystości otwarcia Teatru Wielkiego (teatr Sellina) w Łodzi przy ul. Konstancyńskiej. Ten najważniejszy pobyt pisarza w naszym mieście poprzedziła następująca zapowiedź („Goniec Łódzki”, nr 224): „H. Sienkiewicz przyjedzie do Łodzi o godz. 1100 rano. Towarzyszyć mu będą Wł. Bogusławski, Sygietyński ... [...]. W celu uczczenia gości warszawskich prasa miejscowa ze współudziałem inteligencji urządza w sali koncertowej o godz. 12⁰⁰ w południe składkowe śniadanie”.

Autor *Krzyżaków* wziął udział w uroczystościach związanych z otwarciem Teatru Wielkiego w towarzystwie przyjaciela – Henryka Siemiradzkiego. Honorową łóżkę dla obu znamienitych gości łódzcy ogrodnicy przybrali girlandami najpiękniejszych kwiatów. W trakcie uroczystości obu Henryków poproszono o złożenie autografów na specjalnym płótnie, ozdobionym wieńcem, który namalował p. Pruszyński. Pośrodku płótna widniał napis: „Szczęść Boże teatrowi polskiemu”. Henryk Sienkiewicz jako pierwszy złożył autograf pędzlem, a potem zwrócił się do Siemiradzkiego słowami: „Przekazuję pędzel w bardziej godne ręce!”

Podczas popremierowego bankietu, wśród wielu toastów prasa odnotowała 24-wersowy poetycki toast Stanisława Kozłowskiego:

[...]
Godzi się sytym uroczystej treści
Przejsz już od hymnu do prostej powieści
Gdy wielki pisarz blasku nam użyje
Odczujemy sercem toast Sienkiewicza.

Niebawem na łamach „Gońca” (nr 225) ukazała się informacja: „[...] Obecność Sienkiewicza nadała szczególny charakter całej uroczystości. Łodzianie bardzo trafnie zrozumieli, że przyjazd Sienkiewicza podnosi znaczenie dnia [...]. Skoro On tu jest, ten najwyższy przedstawiciel literatury naszej, skoro przyjeżdża, żeby być świadkiem tej inauguracji nowej świątyni sztuki, więc inauguracja wchodzi do kategorii zdarzeń nie lokalnych już, ale ogólnych i wydatnych. Orły siadają na szczytach. Skoro ten orzeł tu lot swój zatrzymał, wydało się wszystkim, którzy przy nim byli, że wzniesli się na szczyty. I serca zaczęły bić żywszym tonem”.

20 grudnia 1901 r. „Rozwój” podał repertuar teatrów na dni świąt Bożego Narodzenia: *Quo vadis* (2 x) i *Hajduczek*. „W ciągu dwóch świąt Teatr Wielki na wszystkich przedstawieniach był doszczętnie zapelniony” (Rozwój, 27 XII 1901). Z kolei 30 grudnia 1901 r. dyrekcja teatru otrzymała list, napisany w imieniu 35 osób z Piotrkowa, z prośbą o wystawienie *Hajduczka* w najbliższą niedzielę lub święto.

Również z inicjatywy „Rozwoju” we wrześniu 1903 r. odbył się w Łodzi konkurs dramatyczny im.

H. Sienkiewicza. Przygotowania do konkursu trwały cały 1902 r. i w tym czasie W. Czajewski utrzymywał ścisły kontakt z pisarzem, uzgadniając warunki, zadania i ewentualne zmiany. Jednocześnie W. Czajewski ofiarował na cele konkursu kwotę 500 rubli, a H. Sienkiewicz 100 rubli. Jednak na premierę sztuki *Sprawy Kępiny* E. Grabowieckiego – wyróżnioną II nagrodą podczas konkursu – pisarz nie przyjechał; jedyny raz i to w ostatniej chwili wymówił się listownie.

Podobnie w 1904 r. „Rozwój” zamieszczał na swoich łamach ciekawe informacje o pisarzu, poprzedzając jego przyjazd do Łodzi z odczytem w dniach (współorganizowanej przez Redakcję) kwesty i akcji odczytowej na rzecz powodzi. Niedługo po tym wydarzeniu H. Sienkiewicz znów był w Łodzi. Podróżując z Sieradza i Łasku do Zgierza, zatrzymał się na stacji Łódź-Kaliska i był podejmowany śniadaniem przez W. Czajewskiego, który towarzyszył pisarzowi aż do Zgierza.

Za Bogdanem Mazanem podaję, że „pisarz nie omieszkał podczas każdorazowej bytności w Łodzi złożyć wizyty Scheiblerom, Poznańskim, Stamirowskim. W 1901 r. był oficjalnie witany w łódzkich zakładach fabrycznych i zwiedził je w towarzystwie Maurycego Poznańskiego, a z wyjątkową gościnnością został przyjęty przez Annę Scheibler”.

O wielkim uznaniu dla pisarza świadczy fakt, że przez wiele lat sceniczne adaptacje jego utworów nie schodziły z afisza łódzkich teatrów. A kiedy do Łodzi dotarła smutna wiadomość o śmierci pisarza (15 XI 1916 r. w Vevey, w Szwajcarii), miasto okryło się żałobą. I czy to nie zdumiewające, że 10 dni po tym wydarzeniu, a więc 25 listopada, w obecnej archikatedrze łódzkiej odsłonięto tablicę pamiątkową?

Mocarzowi ducha i słowa
wielkiemu synowi Ojczyzny

GRAŻYNA KOBOJEK

Życie i działalność Stanisława Staszica

W styczniu 1996 r. minęła 170. rocznica śmierci wybitnego polskiego uczonego, filozofa oraz aktywnego działacza i pisarza politycznego Stanisława Staszica.

Życie i działalność Staszica przypadły na bardzo burzliwy okres w dziejach Polski. Na przestrzeni kilkudziesięciu lat przełomu XVIII i XIX stulecia Rze-

Henrykowi Sienkiewiczowi
XXV XI MCMXVI (25 XI 1916)
Miasto: Łódź
Ziemie: brzezińska – łaska – łódzka.

Uroczystość poświęcenia tablicy poprzedziły zapowiedzi w prasie. „Nowy Kurier Łódzki” (nr 323) podał: „Człowiekowi, który całe życie poświęcił nieszczęśliwej Ojczyźnie i ukrzywdzonym współbraciom, Łódź w sobotę hołd niesie. Na co ją stać w tych ciężkich czasach, to zamierza zrobić, aby wraz z braćmi naszymi stwierdzić tę znaną już światu prawdę, że Polak choć niewdzięcznością go od setek lat karmiono, może być wdzięcznym za każde słowo. Tablicę pamiątkową Moczarzowi Duchu wmurują w sobotę ręce rodaków na wieczną dla Niego chwałę, a po mieście w ważniejszych punktach odbędą się bezpłatne odczyty dla szerokich warstw ludności miejskiej i wiejskiej. Niech nikt nie zaniedba pospieszyć dla wysłuchania słów wspomnienia poświęconemu wielkiemu Mężowi”.

Zanim więc wyjedziemy poza Łódź na szlaki Sienkiewicza, wejdźmy do archikatedry, by zobaczyć tę tablicę, i zorganizujmy spacer ulicą Sienkiewicza do parku o tej samej nazwie, i ulica bowiem, i park zostały już w 1916 r. nazwane imieniem pisarza.

Nie ma w Łodzi pomnika Sienkiewicza, ale istnieje Szkoła Podstawowa nr 71 nosząca imię pisarza i ona właśnie reprezentuje nasze miasto w Stowarzyszeniu Szkół przy Muzeum H. Sienkiewicza w Woli Okrzejskiej, którym nadano imię Noblisty.

W celu pogłębienia tematu proponuję lekturę pozycji:

„Goniec Łódzki” z lat 1900–1904; „Rozwój” z lat 1900–1903; „Nowy Kurier Łódzki” nr 323, 1916 r.

B. Mazan, *Z kroniki kultu* („Zeszyty Naukowe UŁ”, Seria I, z. 26, 1977).

A. Miłska, *Śladami pisarzy*, 1968.

czypospolita przeżyła okres zagrożenia niepodległego bytu państwowego, począwszy od aneksji części terytorium kraju przez Austrię (1769, 1770) i pierwszego traktatu rozbiorowego zawartego w 1772 r. przez państwa ościenne aż po Sejm Czteroletni i Konstytucję 3 maja, wreszcie okres swojego upadku wskutek za-

warcia drugiego układu podziałowego (1793) i ostatecznej likwidacji państwa po klęsce insurekcji kościuszkowskiej (1795). Lata następne przyniosły wojny napoleońskie i krótkie istnienie Księstwa Warszawskiego (1807–1815), a później utworzenie z większej części jego ziem, połączonego unią z Rosją, Królestwa Polskiego. Była to zresztą epoka nie tylko głębokich wstrząsów politycznych, ale również dynamicznych przemian związanych z rozwojem kapitalizmu na ziemiach polskich. Prowadzone przez oświeconą część społeczeństwa polskiego poszukiwania sposobów zmiany istniejących stosunków, zachowania niepodległości i podniesienia rodzimej gospodarki, powodowały ostre dyskusje publiczne na łamach licznych publikacji i częste spory ideologiczne, które w efekcie wiodły do krystalizowania się śmiałych niekiedy programów reformatorskich. Często aktualna sytuacja społeczno-polityczna i ekonomiczna stawała się punktem wyjścia do formułowania poglądów dotyczących przyszłości kraju, konieczności przeprowadzenia głębokich reform społeczno-ustrojowych. Wysuwane zbyt późno programy naprawy rządu oraz uzdrowienia struktury gospodarczej i społecznej państwa nie zdołały, bo i nie mogły, zabezpieczyć kraju przed niebezpieczeństwem zewnętrznym, zapoczątkowany jednak wówczas ruch reformatorski miał niemały wpływ na przebieg procesu likwidacji stosunków feudalnych w rolnictwie, równouprawnienie polityczne mieszczan, uprzemysłowienie ziem polskich, a w przyszłości na wytworzenie się w odmiennych warunkach politycznych nowoczesnego społeczeństwa. Jednym z czołowych myślicieli tej epoki, któremu część z proponowanych przez siebie reform mimo licznych przeszkód, udało się z uporem i konsekwencją zrealizować, był Stanisław Staszic.

Stanisław Wawrzyniec Staszic urodził się w listopadzie 1755 r. (data chrztu: 6 listopada 1755 r.) w Pile, małym miasteczku na zachodnich kresach Rzeczypospolitej. Wychowywał się w domu przy ulicy Browarnej w staromieszczańskim rodzinie o wieloletniej tradycji służby publicznej. Okres sprawowania funkcji burmistrza przez jego dziadka i ojca wypełniony był wprawdzie uciążliwymi i długotrwałymi sporami toczonymi przez miasto ze starostą wałeckim o prawo własności propinacji i odzyskania ziem uprawnych mieszczan piłskich, a później obroną miasta i prześladowaniami w okresie najazdu wojsk rosyjskich na teren Wielkopolski. Atmosfera domu rodzinnego, w którym kultywowano tradycje walki o ukrócenie samowoli szlacheckiej i prawa dla stanu mieszczańskiego, domu, gdzie szczere i żarliwe było zainteresowanie sprawami ojczyzny, nie po-

została z całą pewnością bez wpływu na kształtowanie się poglądów i dalsze losy młodego Staszica. O swoich rodzicach sam Staszic w autobiografii sporządzonej dla Towarzystwa Przyjaciół Nauk pt. *Krótki rys życia mego* pisze tak: „Ojciec mój był człowiek wiele posiadający nauki, osobliwie w prawach rzymskich, i biegły w klasycznych rzymskich autorach. Matka była pełna ludzkości, nadzwyczajnie do swoich dzieci przywiązana, mająca wiele religii, ale z nią i przesady. Tej jej miłości, jako (ku) najmłodszemu z dzieci, i tych jej religijnych uprzedzeń stało się skutkiem – od dzieciństwa przeznaczenie mnie do stanu duchownego. [...] Ojciec mój, ulegając w tem słabości matki, nie zdradzał mnie widocznie z zamierzonego przez nią stanu, ale kierował wychowaniem i zachęcał mnie do nauk”.

Po ukończeniu szkoły średniej w pobliskim Wałczu, Staszic wyjechał pogłębiać wiedzę na studiach wyższych w Poznaniu. Prawdopodobnie studiował w kolegium Lubrańskiego, a później w szkole wojewódzkiej, a od 1776 r. pobierał nauki teologiczne w dwuletnim seminarium duchownym. Te krótkie studia poszerzone jednak o własny program nauki przygotowały Staszica do przyjęcia na przełomie 1778 i 1779 r. niższych święceń kapłańskich. Wezwanie (w 1778 r.) ubiegał się o godność kanclerza kolegiaty szamotulskiej połączonej z uzyskaniem dochodów z dóbr w Jankowicach (w 1796 r. kapituła mu tę godność odebrała).

W 1779 r. ukazało się tłumaczenie poematu Racine’a *Religia* (była to pierwsza próba literacka Staszica, podjęta już w 1772 r.) i Woltera *O zapadnięciu Lizbony* w książce podpisanej „Xiadz Staszic, kanclerz kolegiaty szamotulskiej”.

W drugiej połowie tegoż roku Staszic wyjechał z kraju w celu uzupełnienia swojej edukacji w zagranicznych uniwersytetach w Lipsku i Getyndze. Po krótkim pobycie w tych miejscowościach przeniósł się do Paryża, gdzie w College de France studiował nauki przyrodnicze.

Po powrocie do kraju (w 1781 r.) początkowo podjął pracę guwernera w domu hrabiego de Mier (kasztelana inflanckiego), wkrótce jednak otrzymał posadę nauczyciela synów Andrzeja Zamoyskiego. Pobyt w Zamościu wykorzystał do uzyskania w Akademii Zamoyskiej doktoratu obojga praw oraz objęcia katedry języka francuskiego. Niebawem jednak, bo już w połowie 1784 r. Akademia przestała istnieć, rozwiązana przez rząd austriacki i przekształcona w szkołę średnią.

W 1786 r. ukazały się *Epoki natury* Buffona w przekładzie Staszica, a w rok później wydano *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego* oraz w 1790 r. *Prze-*

strog dla Polski. Dwie ostatnie pozycje zostały wydane anonimowo.

W 1790 r. wyruszył Staszic wraz z Andrzejem Zamoyskim i jego rodziną w podróż po Europie (Austria, Włochy). Z prowadzonego przez niego *Dziennika podróży* uzyskujemy wiele cennych wiadomości dotyczących zwiedzanych wówczas miejscowości (m.in. o Wieliczce, Wenecji, Padwie, Bolonii, Florencji, Rzymie, Neapolu, Turynie, Wiedniu).

Pod koniec 1791 r. powrócił do Zamościa, a w trzy lata później ponownie wyjechał do Wiednia, gdzie zamieszkał w domu Konstancji Zamoyskiej. Przebywał tutaj do 1797 r., z przerwą na pobyt w 1795 r. w Zamościu.

Po powrocie do kraju, w latach 1797–1804 odbywał liczne podróże po Polsce, w trakcie których zajmował się w tym czasie głównie geologią (ulożył pierwszą geologiczną mapę Polski).

W 1801 r. przyjechał do Warszawy, gdzie zaczął uczestniczyć w pracach tutejszego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W tym samym roku nabył dobra hrubieszowskie na nazwisko Anny Sapieżyny z Zamoyskich. Dwa lata później ukazało się drugie wydanie *Epok natury* Buffona zaopatrzone w dopiski i uwagi Staszica odnoszące się do budowy ziem polskich.

Jesienią 1804 r. Staszic udał się do Paryża (tym razem trasa wiodła przez Wrocław, Drezno, Frankfurt nad Menem, Metz, Verdun), gdzie do czerwca 1805 r. oddał się studiom.

W lecie 1805 r. wyruszył na wyprawę w Tatry. Efektem tej wyprawy jest wydany w 1815 r. zbiór rozpraw *O ziemiorództwie Karpatów i innych gór i równin Polski*.

Karierę urzędniczą zaczął Staszic we władzach oświatowych. Zanim jeszcze konstytucja Księstwa Warszawskiego, podpisana przez Napoleona 22 lipca 1807 r., oficjalnie zrównała w prawach ze szlachtą ludzi jego pochodzenia, w lutym 1807 r. został członkiem Izby Edukacyjnej, instytucji powołanej przez Komisję Rządzącą do objęcia opieki nad sprawami szkolnictwa. Do 1812 r. był jej aktywnym działaczem.

Również w 1807 r. został Staszic członkiem Dyrekcji Skarbowej oraz wydał broszurę *O statystyce Polski*. W następnym roku został wybrany prezesem Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz uzyskał stanowisko referendarza stanu przy Radzie Stanu Księstwa.

Podczas ustanawiania Rządu Tymczasowego w czerwcu 1815 r. został Staszic radcą stanu i wszedł do Wydziału Oświecenia Narodowego, a w pół roku później został mianowany członkiem Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W tym samym czasie napisał *Myśli o równowadze politycznej w Europie* oraz otrzymał order Świętego Stanisława I klasy.

W 1816 r. został członkiem Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji oraz dyrektorem (lata 1816–1824) wydziału przemianowanego wkrótce na Dyrekcję Przemysłu i Kunsztów. Zorganizował Główną Dyrekcję Górniczą działającą w Kielcach oraz założył Hrubieszowskie Towarzystwo Rolnicze.

Na przełomie 1819 i 1820 r. ukazał się jego poemat *Ród ludzki*, wydany jako VII, VIII i IX tom *Dzieł*, których poprzednie tomy ukazały się w 1816 r.

W 1824 r. nastąpiła dymisja Staszica z zajmowanego dotychczas stanowiska generalnego dyrektora Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji. Jednocześnie mianowany został ministrem stanu i wezwany do uczestnictwa w Radzie Administracyjnej, stanowiącej najwyższą władzę kolegiąlną w Królestwie. Otrzymał wówczas order Orła Białego.

Krótko przed śmiercią, jesienią 1825 r., podjął Staszic wędrowkę przez województwa zachodnie lewego brzegu Wisły. Celem tej prywatnej prawdopodobnie podróży (w źródłach brak wzmianki o powierzeniu mu rządowej misji lustracyjnej) było poznanie życia gospodarczego tych okolic. Podczas swojej wyprawy interesował się głównie zagadnieniami produkcji, drogami, mostami, rzekami. Po powrocie odczytał swój raport na zebraniu Rady Administracyjnej oraz przesłał jego odpis Księciu Namiestnikowi, w ten sposób urzędowy akt zamknął nieurzędową podróż.



Stanisław Staszic wg portretu R. Hadziewicza

fol. B. Kaczyńska

Uwagi przy objęździe Dróg, Rzek i Fabryk w r. 1825 w miesiącu wrześniu Staszica są opisem 21 miast i osad fabrycznych (takich jak m.in. Łęczyca, Ozorków, Zgierz, Pabianice, Aleksandrów, Sieradz, Kalisz, Wieluń, Częstochowa), wśród których poczesne miejsce zajmuje Łódź – małe o drewnianej zabudowie miasteczko przeznaczone na budowę warsztatów rękodzielniczych i fabryk. Głównym walorem raportu było nie tylko opisanie ówczesnego stanu miast, ale przede wszystkim wskazanie na dalsze możliwości ich rozwoju gospodarczego.

Była to już jego ostatnia podróż po kraju. 20 stycznia 1826 r. Staszic zmarł. Zgodnie ze swoją wolą po-

WACŁAW JARONIEWSKI

Życie w rodzinnej wsi i miejscowe zwyczaje

Rodzinna wieś Zakrzewo, której obraz z końca lat dwudziestych i trzydziestych okresu międzywojennego XX wieku zachował się w mojej pamięci, odznaczała się w owym czasie zwartą zabudową o swoistym kolorycie i rozbrzmiewała miejscowym gwarem jej pracowitych, oszczędnych i pobożnych mieszkańców. Tętniła życiem spokojnym, choć może dla znacznej większości jej obywateli materialnie bardzo trudnym i wręcz ubogim, na pograniczu nędzy.

Na polach już od końca zimy unosiły się w powietrzu skromnie ubarwione skowronki, zapowiadające swoim donośnym, melodyjnym śpiewem zbliżanie się upragnionej wiosny. Wiosną i latem od świtu do późnego wieczora, a nawet nocą, we wsi i jej otoczeniu rozbrzmiewał donośny śpiew dzikiego ptactwa. Głośno nawoływały się liczne jeszcze wtedy na polach kuropatwy oraz mniej częste bażanty, a latem w podrastających zbożach wieczorem odzywały się ruchliwe i trudne do zauważenia przepiórki.

Na łąkach przylegających do wioski od strony północno-wschodniej oraz na bagnie usytuowanym w kierunku północnym, wkrótce po stopnieniu śniegu i lodów, żałośnie kwiliły czajki, przylatujące do nas bardzo wcześnie, a odlatujące już w czerwcu w okresie sianokosów. Gdzieś na moczarach, ukryte w trzcinie i szuwarach, groźne i bardzo donośnie porykiwały ptaki bąki. Czasem odzywały się dzikie kaczki, łyski i kurki wodne.

chowany został na cmentarzu przy kościele Kamedułów na Bielanach w Warszawie. W swoim testamencie całość majątku przeznaczył na cele dobroczynne.

„Gazeta Warszawska” 23 stycznia napisała: „Ojczyzna nasza poniosła na dniu 20 bm. dotkliwą stratę przez zgon śp. J.W. Ks. Stanisława Staszica, ministra stanu, dyrektora Przemysłu Narodowego, prezesa Towarzystwa Królewsko-Warszawskiego Przyjaciół Nauk. Jak życie tego szanownego męża było nieprzerwanym pasmem cnót publicznych i prywatnych, tak zgon jego jako wzorowego urzędnika, dobrego obywatela i rzadkiego obrońcy najlepszego przetrzął wszystkich mieszkańców Królestwa”.

Wiosną gdzieniegdzie w ogrodach oraz na skraju lasu przylegającego do wsi od wschodu i południa, popisywała się wieczorami aż do późnej nocy elita rodu ptasiego – przepięknie śpiewające słowiki. W zaroślach wtórowały im również niezłe śpiewaczki – pokrzewki ogrodowe i czarnołbiste, a od świtu do zmroku melodyjnie i bardzo donośnie pogwizdywały kosy. W konarach wysokich topoli powszechnie sadzonych obok zabudowań wiejskich, wesoło pogwizdywały wilgi, śpiewały szpaki i zięby, a od czasu do czasu tajemniczo kukały kukułki, zachęcając dzieci i młodzież do wróżb na temat przyszłości.

Jaskółki dymówki i oknówki, latające w pobliżu zabudowań i odpoczywające na dachach budynków, wesoło świergotały. Były bardzo lubiane i ochraniające przez wieśniaków. Przy gnieździe na wysokiej topoli w obejściu jednego z gospodarzy donośnie klekotały zadowolone tam bociany. Według wierzeń ludowych, gnieźdzące się bociany i jaskółki miały przynosić szczęście i ochronić budynki gospodarskie przed uderzeniem pioruna. Na podwórkach przez cały rok ćwierkały całe stada wróbli gnieźdzących się licznie w ówczesnie słomianych strzechach zabudowań wiejskich. Dzikim ptakom wtórowało ciągle ptactwo domowe. Donośnie gdały kury, piałły koguty, odzywały się kaczki, gęsi i rzadziej wtedy hodowane na wsi indyki. Były też na wsi perliczki, śmiesznie się nawołujące „psiakrew, psiakrew”.

W lesie obok wioski na wysokich sosnach groźnie gruchały gołębie grzywacze, to znów bardzo tęsknie zawodziły turkawki, nastrajające do refleksji, jak mi się ułoży dalsze życie – pomyślnie, czy też nie i gdzie będę mieszkał i czym zajmował, kiedy dorosną. Były też w lesie sikory, dzięcioły, jastrzębie oraz różne ptaki śpiewające, które trudno wszystkie wymienić. Wszędzie dużo różnobarwnych motyli, ważek oraz cykających w trawie świerszczy.

Nocą przy dziuplach starych wierzb żałośnie zawodziły sowy pójdzki, które mimo że są pożyteczne, gdyż tępią wiele gryzoni, nie cieszyły się sympatią mieszkańców wsi. Głos tych ptaków, choć to nie jest prawda, miał przynosić nieszczęście. Za to w ciągu dnia kręciły się tam piękne, czubate dudki, pokrzykujące tęsknie swoje zawołanie „ududud”.

Nad jeziorem położonym na zachodnim krańcu wioski, ukryty gdzieś w trzcinie i szuwarach nadbrzeżnych, maleńki ptaszek trzciniaś co pewien czas donośnie pokrzykiwał swoje śmieszne zawołanie, wymawiając niemal jak człowiek „ryba, ryba, ryba – rak, rak, rak – boli, boli, boli – cierp, cierp, cierp, śwędzi, śwędzi, śwędzi – drap, drap, drap”. Nas, jeszcze jakó dzieci, bawiły skojarzenia nawoływań tego ptaka z trafnością wyrażanych rad. Po wodzie jeziora pływały perkozy i nury odzywające się co pewien czas. W klarownej, przezroczystej wodzie uwijały się liczne kielbie, ukleje, płocie i czerwonawe różanki.

Wiosną bardzo pięknie rozbrzmiewał wieczorami chóralny śpiew żab wodnych osiedlonych w licznych wtedy stawach i sadzawkach wiejskich. Żaby prawdopodobnie słyszą swoje dźwięki, gdyż wszystkie równocześnie wydają je w takt swojej melodii i także równocześnie milkną nagle na chwilę, jakby nasłuchując śpiewu konkurentek w innym zbiorniku wodnym. Żaby te odbywają swoje koncerty w okresie godowym w maju, a przy chłodniejszej pogodzie jeszcze w czerwcu. Natomiast w lecie przez cały dzień koncertowały w małych bajorkach kumaki nizinne, wydające tęskne, dość głośne dźwięki, przypominające trochę kukanie kukułki. Obecnie po osuszeniu wielu stawów i sadzawek na polach i koło domostw, a także z powodu zatruć zbiorników wodnych nawozami sztucznymi i środkami ochrony roślin, liczba żab gwałtownie zmalała. Ubyło też żywiących się nimi bocianów.

Z czworonogów najczęściej przez cały rok odzywały się różne zwierzęta domowe. Słychać więc było co pewien czas porykiwanie krów, czasami beczenie cieląt, kóz lub owiec oraz głosy świń i koni. Bardzo często rozlegało się przy obejściach donośne ujadanie psów, co świadczyło z reguły o wizycie na danym podwórzu jakiejś osoby obcej. Nocą pieski poszczekiwały jakoś tęsknie, nieco inaczej niż w ciągu dnia.

Pola i łąki roiły się wiosną i latem od różnobarwnych kwiatów. Już wczesną wiosną na trawnikach, miedzach i przydrożach widać było tysiące żółtych kwiatów mniszka pospolitego, nazywanego na wsi „mleczem”. Latem na miedzach i przydrożach cieszyły oko kępy świerzbownicy polnej z lila lub czerwonymi kwiatami, a na skraju lasu pęki żółtych kwiatów dziurawca pospolitego. W sierpniu i wrześniu na miedzach i przydrożach pyszniła się swymi dużymi, błękitnymi kwiatami cykoria podróżnik.

Wśród zasiewów, zwłaszcza pszenicy, szczyliła się wiosną swymi niebieskimi lub fioletowymi, grzbiecistymi kwiatami ostróżeczka polna, kwitły błękitne jak bezchmurne niebo chabry, różowe kąkole oraz duże, czerwone maki polne. Ponieważ rosły jako chwasty wśród zasiewów, nie były lubiane przez rolników i przy racjonalnej uprawie pól zostały obecnie silnie przetrzebione.

Na skraju lasu rozkwitały pod koniec sierpnia różowe kobierce macierzanki piaskowej. Po wejściu do lasu, zwłaszcza w ciepłe, słoneczne popołudnie, swoisty macierzankowo-sosnowy zapach przypominał, że to już koniec wakacji. Jesienią fiołkowo zakwitały wrzosa.

A jak wyglądała wtedy w Zakrzewie typowa zabudowa gospodarstwa rolnego? Otóż przy wiejskiej ulicy, nazywanej drogą, stał frontem do niej dom mieszkalny, zwany w gwarze ludowej chałupą. Miał on ściany gliniane, pobielone wapnem z niewielkim dodatkiem niebieskiej farby (ultramaryny) oraz wysoki dach pokryty słomianą strzechą. Za chałupą rozciągało się podwórze, po bokach którego stały budynki gospodarskie – stajnia, obora i szopa, a z tyłu, naprzeciw chałupy – stodoła. Budynki te zbudowane były również z gliny, czasem z drewna, miały słomianą strzechę.

Każdy dom mieszkalny był wyposażony w dwoje drzwi zewnętrznych – jedno od strony podwórka i drugie od drogi wiejskiej. Architektonicznego uroku dodawały tym budynkom dość duże i zgrabne okna z firankami, pełne kwiatów doniczkowych, głównie czerwono kwitnących pelargonii, czasem prymul japońskich.

Drzwi zewnętrzne prowadziły do niewielkiego pomieszczenia, zwanego sienią. Stąd przez następne drzwi wchodziło się do poszczególnych izb. W dużej kuchni, w której koncentrowało się życie rodzinne, była pod podłogą piwnica, nazywana sklepem. Można było wejść do niej, podnosząc drewnianą klapę, stanowiącą część podłogi. W piwnicy przechowywano ziemniaki i warzywa na użytek codzienny oraz mleko, sery i masło. Było w niej trochę chłodniej, zwłaszcza latem, więc pełniła rolę domowej lodówki. Wieś w owych czasach nie była zelektryfikowana.

W każdej chałupie znajdował się murowany piec, służący głównie do wypieku chleba, rzadziej do pieczenia ciast lub mięsa. Mieszkańcy wsi niechętnie kupowali chleb z piekarni, gdyż jak twierdzili, nie honor było rolnikowi jeść nie swój chleb.

Grunty rolne przylegające do drogi wiejskiej były z reguły ogrodzone płotem, czasem tylko żerdziami drewnianymi, na którym naprzeciw chałupy kwitły wczesną wiosną narcyzy i pierwiosnki, później kosańce, piwonie, lilie i dalie, nazywane georginiami, a także astry i strzelające pionowo w górę różnobarwne malwy, a jesienią marcinki, nazywane w gwarze ludowej ziolkami. Według miejscowych zwyczajów, było wszystkim wiadomo, że tam rośnie w ogródku malwa, gdzie na wydaniu panna. W lecie wieczorem rozchodził się tu i ówdzie przyjemny zapach kwitnącej maciejki.

Obok zabudowań, przy drodze, a czasem i dalej za stodołą, znajdował się mniejszy lub większy ogród owocowo-warzywny, nazywany sadkiem lub sodkiem. Rosły w nim wiśnie, śliwy, grusze i jabłonie, czasem czereśnie (zwane „tereśniami”) i orzechy włoskie, zwane przez niektórych wołoskimi. Te ostatnie przybyły przed wiekami do Polski z Bałkanów przez teryny obecnej Rumunii, zwanej niegdyś Wołoszczyzną, a nie z Włoch.

Wiele owoców zbieranych w tych ogródkach nie przypadłoby do smaku naszemu obecnemu podniebieniu. Wśród ówczesnych odmian jabłek przeważały wczesne czerwone jakubówki, kwaśne papierówki i antonówki oraz słodkie, lecz twarde, zimowe koszele. Były też odmiany jabłek zwanych „grechotami” – o skórce czerwonej, mało smaczne, których nasiona grechotały w komorach nasiennych przy potrząsaniu. Dopiero w końcu lat trzydziestych zaczęły się pojawiać odmiany bardziej nowoczesne, jak malinowa oberlandzka.

Z grusz uprawiano pomarańczówki i winówki oraz bergamoty, a z półdzikich odmian różne grusze o owocach wielkości orzechów włoskich, nazywane półsądówkami. Dopiero przed drugą wojną światową pojawiły się w okolicach Zakrzewa grusze faworytki, nazywane popularnie klapsami. Cennym uzupełnieniem owoców zbieranych z sadka były gruszki ulęgałki z drzew rosnących zwykle na miedzach polnych.

W części warzywniej sadka uprawiano różne warzywa, niemal wyłącznie na własny użytek – a więc trochę buraków ćwikłowych, marchwi, pietruszki, cebuli, fasoli, ogórków i dyni, nazywanej banią, czasem także kilka słoneczników, nieco maku i pomidorów oraz rzodkiewki, zwanej „redyską”. Natomiast kapustę zimową sadzono zwykle na osobnym zagonie koło łąk lub bagna, bo tam grunt bardziej wilgotny, więc lepiej rosła i rzadziej wymagała podlewania.

Niektórzy wieśniacy, zwykle starsi wiekiem, utrzymywali pasieki, nazywane „pszczołnikami”. Mieli też przez kilka lat pszczoły moi rodzice. Utrzymywano w nich po kilka, czasem i kilkanaście rojów pszczelich, ale nie w ulach w dzisiejszym pojęciu, lecz w słomianych koszach, nazywanych kószkami. Ustawiało się je na specjalnych stołkach i nakrywano czapą ze słomy, chroniącą przed opadami atmosferycznymi oraz chłodem i mrozem lub nadmiernym upałem.

Pozyskiwanie miodu zwano podbieraniem. Nim to jednak nastąpiło trzeba było pszczoły podkurzyć. Wybieranie ula kwalifikującego się do podbierania polegało na podniesieniu wieczorem kilku kószek z pszczołami i ustalenie w ten sposób najcięższej, a więc najzasobniejszej w miód. Na ten rój zapadał wyrok śmierci. Podkurzanie polegało bowiem na tym, że do otworu wlotowego kószki wkładano specjalny knot nasycony siarką, podpalano go i zakrywano szczelnie wylot. Tłący się knot wydzielal trujący gaz – dwutlenek siarki, od którego ginęły wszystkie pszczoły w kószce. Po pewnym czasie odwracano kószkę podstawą do góry i wyjmowano plastry miodu, a nieżywe pszczoły strząsano na ziemię.

Na szczęście już pod koniec lat dwudziestych zaczęto wprowadzać na wsi ule z wymiennymi ramkami, co umożliwiała podbieranie miodu bez uśmiercania pożytecznych i pracowitych owadów. Około 1930 r. miał takie ule jeden z gospodarzy w Zakrzewie (Franciszek Zwoliński), a następnie dwaj inni, w tym mój wujek Michał Świdorski.

Przy takiej prymitywnej hodowli pszczoł w kószkach, częste były niespodziewane rójki tych owadów. Tysiące pszczoł wylatywały wtedy z ula za matką, czyli królową i podniecone krążyły dokoła z głośnym brzęczeniem wynikającym z dużej liczby latających równocześnie owadów. Chociaż rzadko wtedy kasały, budziły jednak duże zaniepokojenie u dzieci, które biegając koło domu, zwykle pierwsze je zauważały. Robiły zaraz alarm, wołając „Mama, pszczoły się rojom”.

Rój pszczoł unosił się w górę, podążając za matką. Jeśli ta była młoda i silna, rój odlatywał daleko lub osiadał gdzieś wysoko w konarach topoli i był zwykle stracony dla właściciela. Aby zachęcić pszczoły do zatrzymania się bliżej, pobrzękiwano głośno, uderzając młotkiem w ostrze kosy lub stary lemiesz zawieszany niedaleko uli. Czy to dawało jakiś efekt, nie pamiętam.

Jeżeli królowa lądowała gdzieś blisko – np. na gałęzi drzewa w sadku, wtedy robotnice zatrzymywały się przy niej, tworząc zbitą, dużą kulę wokół matki. Wtedy skrapiano je bardzo delikatnie wodą na podobieństwo łagodnego deszczu i strząsano je ostrożnie miotką do podstawionej kószki, obróconej podstawą do góry. Zwykle potrzebna była do tego drabi-

na, a kószkę podnoszono, nabijając ją na widły o długim trzonku. W sporej pasiece trafiały się czasem i dwie rójki dziennie, a nazajutrz następna, to znów było kilka dni przerwy.

Nie wiadomo dlaczego, na początku lat trzydziestych liczba hodowców pszczoł zaczęła się w Zakrzewie zmniejszać. Być może wpłynęły na to suche lata, kiedy pszczoły nie zebrały dość pożytku na zimę, a na intensywne dokarmianie drogim wtedy cukrem wieśniacy nie zawsze mogli sobie pozwolić. Być może wystąpiła jakaś choroba zakaźna tych owadów. Wiele rojów „spadło”, jak to nazywano. Pszczoły wiosną leżały martwe na dnie ula.

Podstawą utrzymania większości mieszkańców wsi było rolnictwo lub praca najemna na roli. Przeważały drobne gospodarstwa rolne o powierzchni 3–8 ha, nastawione na samowystarczalność. Grunty rolne były i są dotąd rozdrobnione. Obok głównego gospodarstwa z ziemią orną we wsi, każdy z większych rolników miał osobny kawałek łąki w odległości około 1 km od domu i nieco mniejszy obszar bagna, odległy średnio również około 1 km, ale położony w nieco innym kierunku. Ponadto we wsi Lubotyń wszyscy gospodarze z Zakrzewa otrzymali w 1920 r. działki gruntów ornych o powierzchni ok. 0,6 ha, nazywane serwitutami, ze względu na odległy dojazd (4 km) niektórzy sprzedali je przed 1939 r.

Gleby w Zakrzewie i sąsiednich wsiach Góraj, Bogusławicach i Lubotyń były dobre, z czego miejscowi gospodarze byli dumni. Niektórzy wspominali ludowe przysłowie – „Gdzie w lesie jałowiec, a w polu dziewanna, tam bez posagu panna”. W Zakrzewie te rośliny nie występowały, a są one charakterystyczne dla gleb słabych, piaszczystych i nieurodzajnych.

BOHDAN OLSZEWSKI

Ujazd

Nazwa Ujazd stanowi pozostałość starych zwyczajów prawnych, dotyczących rozgraniczania własności ziemi. Oznaczano nią obszar, którego granice zakreślano przez objazd na koniu w ciągu jednego dnia.

Pierwsza wzmianka o Ujeździe jako wsi rycerskiej pochodzi z 1283 r. Miejscowość legitymowała

Wysiewano przeważnie wszystkiego po trochu, aby mieć własne i nie kupować w razie potrzeby. Podobnie było z hodowlą zwierząt i drobiu. Hodowano wszystko, co mogło być potrzebne, jeśli w obejściu były na to warunki. Mimo dobrych gleb, podstawą upraw było żyto i ziemniaki, zajmujące około 60% powierzchni gruntów ornych. Pszenicę wysiewali niektórzy, ale raczej na małą skalę. Uprawiano także owies i jęczmień, nieco grochu i rzepaku, a z roślin pastewnych seradellę, wykę, pieluszkę, koniczynę, lucernę oraz buraki pastewne. Niektórzy siali trochę lnu na własny użytek do wyrobu płótna. Na nieco słabszych glebach koło lasu wysiewano łubin jako poplon na nawóz zielony. W Zakrzewie rolnicy nie siali tataraki.

Wspomniane urozmaicenie upraw i hodowli było bardzo pracochłonne, lecz sprawa robocizny nie stanowiła do 1939 r. wielkiego problemu. Zwykle rodzinny był liczebny 5–9-osobowy i wszędzie wcześniej do cięższych prac pomocniczych kierowano dzieci, a już od ósmego roku życia do pasania bydła.

Inaczej odbywało się wtedy pranie bielizny. Nie było przecież jeszcze pralek automatycznych ani tak powszechnych dziś proszków piorących. Mówiono, że słońce, soda i mydło, to najlepsze bielidło. Zimą na wsi gospodynie urządzały pranie w sieni przy wejściu do izby mieszkalnej, a czasem w kuchni, gdzie ustawiały drewnianą balie z podgrzaną wodą z dodatkiem sody, wkładały ręczną pralkę z ocynkowanej, falistej blachy, zwaną „tarką”, o którą pocierały namydlone sztuki bielizny. Latem, podczas słonecznej pogody, prały zwykle nad stawem. Układały namydloną bieliznę na stołku i uderzały drewnianą kijanką. Następnie przeprane i namydlone sztuki rozkładały na trawie i bieliły w promieniach słońca, skrapiając często wodą.
cdn.

hoffów i wreszcie Ostrowskich. O tych ostatnich tak pisano: „[...] wiernie służyli Rzeczypospolitej. Byli wśród nich wybitni politycy, żołnierze, przedsiębiorcy, ziemianie, pisarze, poeci, duchowni, kolekcjonerzy sztuki i uczeni [...]”. Życiorys każdego z członków rodziny stanowić może za kanwę powieści o życiu pożytecznym.

Pochodzący z Lubelszczyzny podskarbi wielki koronny Tomasz Ostrowski zakupił w 1786 r. od swej teściowej, Ludwicy z Denhoffów Ledóchowskiej dobra ujezdskie „za przystępną sumę” 300 000 zł polskich. Podskarbi należał do grona bliskich Stanisławowi Augustowi ludzi, którzy dokładali starań, żeby odwieść króla od zamiaru przystąpienia do targowicy. Znakomity finansista, Ostrowski został prezesem Głównej Izby Obrachunkowej, a na krótko przed śmiercią przewodniczył pracom senatu Królestwa Polskiego.

Jego syn, Antoni intensywną pracą znacznie majątek rozbudował. Dobywał i kazał wypalać wapno, stawiał niewielkie huty wytapiające rudę żelazną, a wreszcie założył obok Ujazdu miasto na cześć ojca

nazwane Tomaszowem. Kiedy wybuchło powstanie listopadowe, przyczynił się walcnie do detronizacji Mikołaja I i pozbawienia go polskiej korony. Odpokutował to wyrokiem śmierci, pozbawieniem praw szlacheckich i konfiskatą dóbr. Uchodząc przed egzekucją wyroku, wyemigrował. Umierając na obczyźnie, wyraził życzenie, żeby prochy jego pochowano w Ujeździe.

Dobra wróciły do rąk rodziny za sprawą syna Antoniego, Stanisława. Za udział w insurekcji listopadowej zmuszony podobnie jak i ojciec do opuszczenia kraju, postanowił odzyskać zawłaszczony przez rząd rosyjski majątek. Udało mu się tego dokonać w wyniku wykupu – w 1869 r. ziemia i pałac powróciły do Ostrowskich.

O pracowitości i organizacji pracy Stanisława Ostrowskiego krążyły opowieści. Sam prowadził obszerną korespondencję, na „kopiariuszach”, notował datę, a nawet godzinę ekspedycji poczty. Dochodziła ona do adresata szybciej niż w dniu dzisiejszym – tyczyło to zwłaszcza korespondencji zagranicznej.

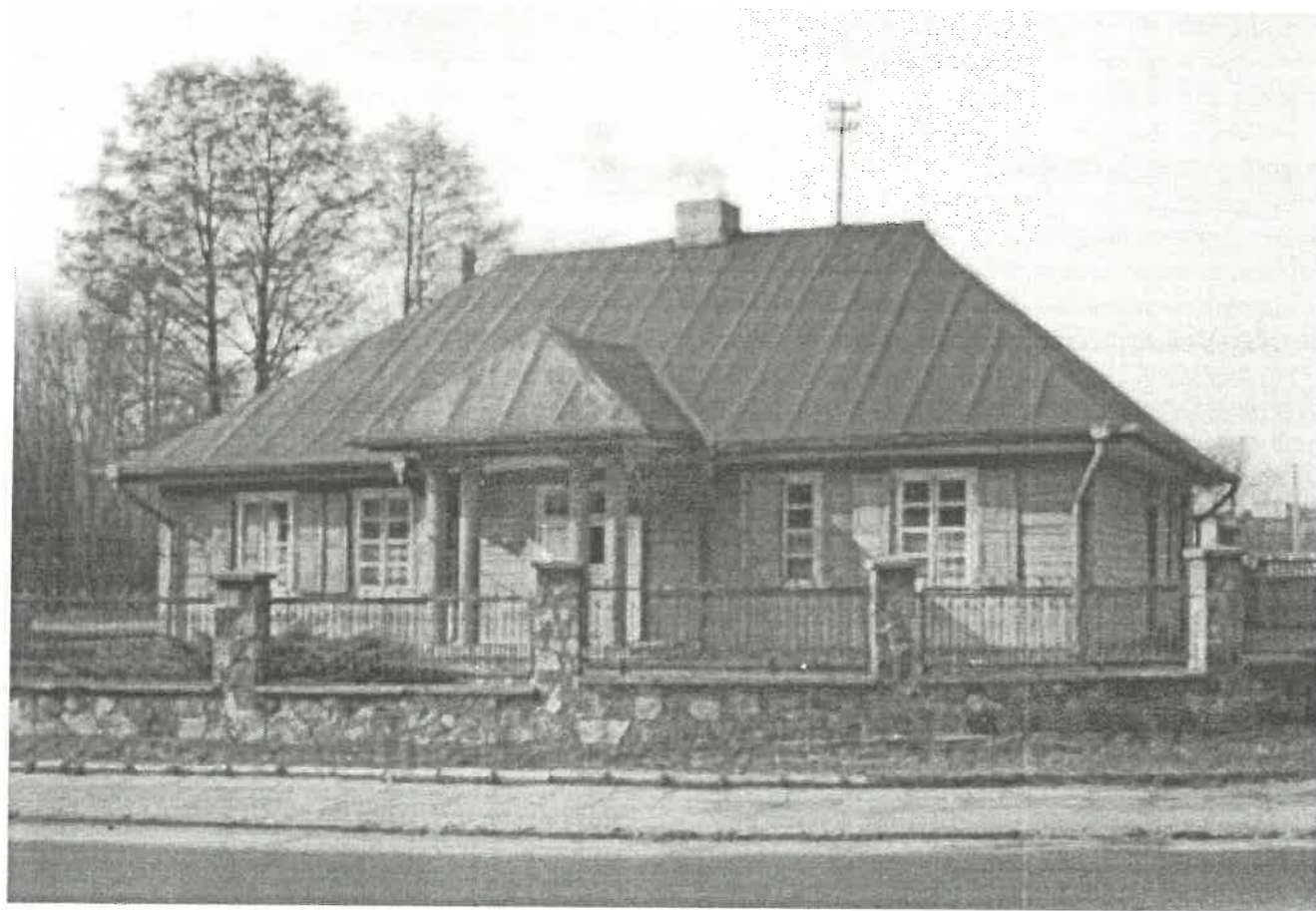
Przedstawiciel trzeciej generacji Ostrowskich, Juliusz, poświęcił swoje zainteresowania heraldyce. Jego praca *Księga herbowa rodów polskich* stanowiła w owym czasie znaczącą pozycję. Jego syn, Stanisław, benedyktyn, bibliotekarz i historyk, założyciel Muzeum Ziemi Kościańskiej w Wielkopolsce zginął w czasie oblężenia Warszawy we wrześniu 1939 r., pielęgnując rannych i chorych.

Ostatnim właścicielem zamku w Ujeździe był Jan Ostrowski. Do zakończenia pierwszej wojny światowej oficer w pułku ułanów gwardii armii rosyjskiej, potem żołnierzy w korpusie Dowbora-Muśnickiego, wreszcie rotmistrz 27 Pułku Ułanów Wojska Polskiego. Po zdjęciu munduru poświęcił się odbudowie zniszczonego majątku. Pasją Jana Ostrowskiego było urządzenie parku w Ujeździe. Ucząc się i eksperymentując, stał się autorytetem w zakresie hodowli ozdobnych roślin iglastych. W czasie ostatniej wojny był przewodniczącym Polskiego Komitetu Opiekuńczego w Ujeździe – po jej zakończeniu, zmuszony do opuszczenia majątku, zarabiał jako księgowy i tłumacz z języka francuskiego

go i łaciny. Zmarł w 1981 r. w Krakowie, pochowany został na Cmentarzu Rakowieckim.

Kościół w Ujeździe pod wezwaniem św. Wojciecha wybudowano w latach 1674–1676 z fundacji arcybiskupa gnieźnieńskiego, Andrzeja Olszowskiego. Sklepienie nawy kolebkowe z lunetami, prezbiterium kolebkowo-krzyżowe. Ołtarz główny rokokowy z XVIII w. z obrazem szkoły włoskiej *Zdjęcie z krzyża* datowanym na XVII w. Po lewej stronie nawy marmurowy nagrobek Jana Szczawińskiego z 1615 r., przedstawiający rycerza w zbroi. Ojciec jego był ochmistrem na dworze królowej Anny, małżonki Stefana Batorego. W kościele znajduje się mauzoleum Ostrowskich oraz płyta pamiątkowa z 1680 r. ku czci fundatora, arcybiskupa Olszowskiego.

Przed głównym portalem klasycystyczna dzwonnica z końca XVIII w., postawiona na rzucie kwadratu, o zaokrąglonych narożach i boniowanych ścianach. Na wieży dzwon z XVIII w. ofiarowany przez Kasprowa Denhoffa. Denhoffowie pochodzili z Westfalii – jedna z gałęzi osiadła w Polsce, dała Rzeczypospolitej wiele wybitnych postaci. Kroniki wymieniają mię-



Ujazd – dawna plebania z 1850 r.

fot. B. Olszewski



Ujazd – pałac Ostrowskich z 1812 r.

fot. B. Olszewski

dzy innymi Jerzego Albrechta Denhoffa, kanclerza wielkiego koronnego, który z racji swady oratorskiej zwany był Chryzostomem, czyli Złotoustym.

Naprzeciwko kościoła, po drugiej stronie drogi, stoi drewniany dworek, dawna plebania, wzniesiony około 1850 r. Parterowy, konstrukcji zrębowej, z czterospadowym dachem i wysuniętym okapem, od frontu ganek wsparty na czterech kolumnach.

Założony w końcu XVIII w. park pałacowy jest jednym z piękniejszych w regionie. Na obszarze 14 ha posadzono wielogatunkowe skupiska drzew i roślin ozdobnych. Szerokie aleje wysadzone są lipami i javorami. Brzegi kilku stawów, wyspy i koryto rzeczki Piasecznicy oceniają stare olchy. Na jednym z jezior zabytek przyrody, wysoka na 30 m topola, mierząca w obwodzie ponad 7 m.

Pośrodku parku stoi wybudowany w 1812 r. przez Antoniego Ostrowskiego pałac. Stanowił on rdzeń dóbr ujezdzkich, które jeszcze w 1922 r. liczyły sobie blisko 5 tys. ha, co stawiało je na 38 miejscu w Polsce. Pałac oparto na fundamentach fortalicji z XV w. Dwukrotnie przebudowywany w latach 1882–1886 i 1920–1922 przedstawia budowlę dwukondygnacyjną, murowaną, z dwoma piętrowymi ryzalitami. Układ wnętrza nieregularny z dużym przedsionkiem i salonem na osi. Ponad oknami zachowane ostrołukowe arkady z cegły.

ANDRZEJ RUSZKOWSKI

Z Łodzi przez Lutomiersk i Szadek nad zalew Jeziorsko

Zapraszam na wycieczkę krajoznawczą w okolicy Łodzi. Na trasie miejscowości, w których dochowały się cenne zabytki. Dla miłośników przyrody możliwość spacerów w terenach leśnych. Punkt docelowy: zbiornik wodny Jeziorsko na rzece Warcie.

Wyjeżdżamy ulicą Konstantynowską, mijamy ZOO, by po 8 km dotrzeć do Konstantynowa Łódzkiego, miasta wyrosłego na gruntach szlacheckiej wsi Żabice Wielkie, wspomnianej po raz pierwszy już w 1364 r. Miejscowość istnienie swoje zawdzięcza osadzeniu tu sukienników w 1821 r. Prawa miejskie Konstantynów Łódzki otrzymał w 1830 r., potem podupadł i w 1870 r. odebrano mu je. W czasie bitwy o Łódź w 1914 r. znaczna część miasta została zniszczona. W okresie międzywojennym intensywna odbudowa do-

W pierwszych latach po wojnie pałac uległ znacznej dewastacji. Meble i sprzęty zmieniły właścicieli, powyjmowano drzwi i okna, a słoty i wichury dopełniły dzieła – na koniec zawalił się dach.

W latach sześćdziesiątych użytkownikiem obiektu została Chorągiew Ziemi Łódzkiej Związku Harcerstwa Polskiego – pałac starannie odremontowano. Służy on obecnie jako miejsce wypoczynku młodzieży – tutaj odbywają się tak zwane „zielone szkoły”, w czasie których uczniowie nie tylko odrabiają lekcje, ale wiele przebywają na świeżym powietrzu.

„W dniu 10 listopada 1993 r. Rada Miasta Tomaszowa Mazowieckiego nadała Panom Juliuszowi i Tomaszowi Ostrowskim »Honorowe Obywatelstwo Miasta«. Tytuł ten jest skromnym dowodem wdzięczności i uznania dla zasług rodu Ostrowskich...” (Z przedmowy do opracowania *Ród Ostrowskich w dziejach Tomaszowa i Rzeczypospolitej* R. Kołodziejczyka, T. Zielińskiej i R. Kotewicza, Wyd. Archiwum Państwowe w Piotrkowie Trybunalskim 1994.).

W tekście wykorzystano prace: Praca zbiorowa *Ród Ostrowskich w dziejach Tomaszowa i Rzeczypospolitej* – Tomaszów Maz. 1994, R. Kotewicz, *Wkład Antoniego Ostrowskiego w uprzemysłowienie kraju*, Tomaszów Maz. 1988, Praca zbiorowa *Diecezja łódzka – terytorium, organizacja, duchowieństwo*, Łódź 1987.

proszła do odzyskania praw miejskich w 1924 r. Nie ma tu wartościowych zabytków. Na uwagę zasługuje jedynie kościół pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, jednonawowy, wzniesiony w latach 1832–1933 w stylu neogotyckim, a także domki dawnych tkaczy.

Po wyjeździe z Konstantynowa Łódzkiego z lewej strony dostrzegamy wylaniającą się dolinę rzeki Ner. Ner spełnia rolę ścieku aglomeracji łódzkiej, od którego prawie na całej długości (źródła pod Rzgowem, ujście do Warty pod Dębem) rozprzestrzenia się, zwłaszcza w upalne, bezwietrzne dni, nieczysty fetor. Rzeka stanowiła w okresie I Rzeczypospolitej granice województw: sieradzkiego i łęczyckiego.

Przekraczamy most na Nerze, przed nami Lutomiersk. Obecnie wieś, siedziba władz gminnych. Dawniej znaczące miasto w województwie sieradzkim. Badania archeologiczne wykazały, że były tu siedliska ludzkie już 2 tys. lat p.n.e. Na brzegu Neru odkopano cmentarzysko z XI w., w którym stwierdzono groby wojowników przybyłych z Rusi. 24 kwietnia 1274 r. Lutomiersk uzyskał prawa miejskie, nadane przez księcia sieradzkiego Leszka Czarnego. Miał je do 1870 r.! Miasto było własnością prywatną. Pierwszym znanym jego właścicielem był Wacław Lisowiec. Otrzymał je za zasługi od króla Władysława Łokietka w 1311 r. W latach 1400–1410 wzniesiono tu zamek dla sieradzkiego rodu Niemirowskich. Miasteczko często zmieniało właścicieli. W XV w. należało do Lutomińskich h. Jastrzębiec. Od 1570 r. istniała tu gmina ariańska. Tutaj także odbywały się synody ariańskie. W XVII w. właścicielem był Andrzej Grudziński herbu Grzymała, wojewoda rawski, do którego należały także Poddębice. To on właśnie, wraz z żoną Anną Gembicką, kasztelaną międzyrzecką, ufundował w 1650 r. zachowany kościół i klasztor Ojców Reformatorów, który zbudowano na ruinach wspomnianego zamku. Od Grudzińskich Lutomiersk przechodzi kolejno w ręce znanych rodów: Sanguszków, Wężyków, Mączyńskich, Romockich.

Klasztor Ojców Reformatorów jest widoczny po prawej stronie przy wjeździe od strony Łodzi. W czasie prac konserwatorskich przeprowadzonych w 1974 r. odsłonięto w południowej ścianie fragmenty zamurowanej obecnie gotyckiej bramy prowadzącej do lutomińskiego zamku oraz podpory, na których wspierał się most zwodzony. Zespół klasztorny jest utrzymany w stylu barokowym. Posiadał niegdyś cenną bibliotekę i archiwum zakonne. Kościół jest budowlą jednonawową, murowaną, orientowaną. Wnętrze rozczłonkowane pilastrami. Sklepienia kolebkowe. W zakrystii dochowały się rokokowe szafy z końca XVIII w. Ciekawostką jest zachowane zamknięcie głównych drzwi kościoła w postaci kłody wsuwanej w otwory. Klasztor zbudowany na planie czworoboku z dziedzińcem pośrodku. W 1914 r., w czasie działań wojennych, kościół i klasztor uległ niemal całkowitemu zniszczeniu. Odbudowany w 1923 r., został przekazany w 1926 r. salezjanom (SDB) – Towarzystwu św. Franciszka Salezego, którzy prowadzą tu, także obecnie, otwarty dom zakonny.

W 1951 r. klasztor spalił się, lecz kościół ocalał. W kruchości kościoła marmurowa tablica umocowana w 100. rocznicę powstania 1863 r. przypomina, iż klasztor był dla powstańców „twierdzą orężną i ostoją ducha”. Istotnie, źródła odnotowują wyjątkowe zaangażowanie zakonników w ideę powstania. Poległych w walkach powstańców chowano w podzi-



Lutomiersk – mogiła powstańców

fol. Z. Misiak

miach kościoła, by ich przenieść, po odzyskaniu niepodległości, do „bratniej mogiły” na cmentarzu. Na odnowionej przed kilku laty mogile widnieją słowa wypowiedziane przez polskiego Papieża: „Wolność jest droższa niż życie”.

W centrum wsi stoi kościół parafialny. Pierwotny drewniany, wspomniany w dokumentach w XV w.; obecny wybudowany w 1780 r. z fundacji księżnej Barbary z Duninów Sanguszkowej, miejscowej dziedziczki. Późnobarokowy, wystrój wnętrza z końca XVIII w. Obok współczesna kościółowi dzwonnica.

Wspomnieć też warto, iż posiadał Lutomiersk wyjątkowej piękności drewnianą bożnicę, która spłonęła w czasie wojny 1914 r.

Przy wyjeździe z Lutomińska (rozwidlenie dróg w kierunku Pabianic i Szadku) stoją trzy krzyże, z których środkowy jest dwuramienny (tzw. karawaka: znak grasującego tu w przeszłości „morowego powietrza”).

Tuż za Lutomińskiem droga w lewo prowadzi do Mikołajewic, gdzie stoi drewniany kościółek z 1720 r. i pozostałości założenia dworskiego dawniej

Sroczyńskich, oraz do Wodziera, gdzie ocalał typowy ziemiański dwór z pocz. XIX w., należący w XIX w. do Parczewskich.

Główna trasa jednak prowadzi do Kwiatkowiec, wsi znanej od 1279 r., gdzie stoi pięknie utrzymany murywany kościół św. Mikołaja i św. Doroty, ufundowany w 1606 r. przez Annę i Kacpra Puczków z Sarnowa. Na fasadzie barokowy portal z herbami: Rola i Jastrzębiec. Cenne wyposażenie z XVII w. Obok współczesna kościołowi drewniano-murowana dzwonnica. Na cmentarzu przykościelnym grobowiec zasłużonej rodziny Leopoldów. Na grobowcu jedna z tablic poświęcona pamięci Wandy z Wolskich Leopold, zmarłej w 1853 r. z epigrafem:

Byłaś mi Wando
Szczęściem i ozdobą
Ledwo rodzinnem
Objęto Cię kołem
Uszłaś i pokój mój
Uszedł za Tobą
Jak za swym stróżem
Stróżem aniołem.

Naprzeciwko kościoła resztki założenia dworskiego, należące dawniej do Leopoldów.



Otwory strzelnicze na dzwonnicy w Szadku

fot. A. Kubicki

Jedziemy w kierunku Szadku trasą, przy której było dawniej dużo dworów ziemiańskich, zniszczonych w okresie powojennym. Jeden z nich ocalał w Rzepiszewie, wsi, do której skręcamy w prawo w Górnej Woli. Dworek zbudowali Leopoldowie w 1825 r. Jest tu cmentarz żołnierzy poległych w listopadzie 1914 r. Na tabliczkach nagrobnych wiele nazwisk polskich ...

Docieramy do Szadku, miejscowości w źródłach wymienionej już w 1295 r. jako miasto. Wtedy to właśnie król Władysław Łokietek rycerzowi Wilczkowi nadał dwa łany ziemi „pod miastem naszym Szadkiem”. Od 1362 r. odbywały się tu sądy wiecowe ziemi sieradzkiej, a od XVI w. miasto było głównym miejscem życia sejmikowego województwa sieradzkiego. Największy rozkwit Szadek przeżywał w XV i XVI w., był wtedy też miejscem znanym z produkcji sukna. Osiało tu wielu rzemieślników, a synowie mieszczan udawali się licznie na studia do Krakowa, uzyskując tam tytuły bakałarzy, magistrów i profesorów. Potem przyszyły lata upadku, którego ostatecznym akcentem było odebranie praw miejskich w 1870 r. Przywrócono je w 1919 r.

Miejscowy kościół Najświętszej Maryi Panny i św. Jakuba jest niewątpliwie najcenniejszym zabytkiem

epoki gotyku w województwie sieradzkim. Zbudowany w latach 1333–1335 w miejscu wcześniejszego spalonego przez Krzyżaków w 1331 r. Trójnawowy, halowy, podparty szkarpami. Portale ostrołukowe z formowanej cegły. Drzwi zewnętrzne do zakrystii wykonane z płatów wykuwanej blachy (XV w.). Chór muzyczny z XVI w., pod którym belki – tragarze zdobione rzeźbionymi w drewnie łańcuchami. Sklepienia gwiazdźdźiste i siatkowe z XVI w. Zespół pięciu renesansowych ołtarzy z pocz. XVI w. z licznymi obrazami i rzeźbami. W otworze tęczowym cenny medalion przedstawiający Matkę Boską z Dzieciątkiem z XVI w. W kaplicy dwa relikwiarze z połowy XVII w. Zachowane fragmenty gotyckiej polichromii Jana z Wrocławia namalowanej w 1451 r. Szereg cennych tablic epitafijnych (kamiennych i malowanych na blasze z portretami zmarłych), najstarsze z XVI w.

Obok kościoła dzwonnica zbudowana w kształcie baszty z wąskimi otworami strzelniczymi. Na wysokości piersi człowieka liczne dołki w cegle – ślady po nieceniu ognia przy użyciu świda ogniowego.

Drugi kościół w Szadku pw. św. Idziego stoi na cmentarzu parafialnym przy wylocie z miasta drogi

do Zduńskiej Woli. Kolejny na tym miejscu kościół zbudowano w latach 1858–1860. Według tradycji tu właśnie stał najstarszy kościół w Szadku. Pod kościołem krypty, w których chowano zmarłych ziemian. Na ścianach zewnętrznych i wewnętrznych liczne tablice epitafijne. W październiku i listopadzie 1914 r. chowano tu żołnierzy poległych w okolicy Szadku. Na zdewastowanym dziś, a przylegającym do katolickiego, cmentarzu ewangelickim znajduje się grób Jerzego Karola Kurnatowskiego (1874–1934) z Woli Krokockiej, wybitnego prawnika, ekonomisty i publicysty.

Przy wylocie z miasta przy ul. Widawskiej jest drugi cmentarz, św. Wawrzyńca, zwany inaczej cholerycznym. Jest tu mogiła 13 powstańców 1863 r. z partii Powidzkiego (strzelcy sieradzcy) oraz (tuż przy wejściu) dwa duże groby żołnierzy Armii „Łódź” zabitych we wrześniu 1939 r.

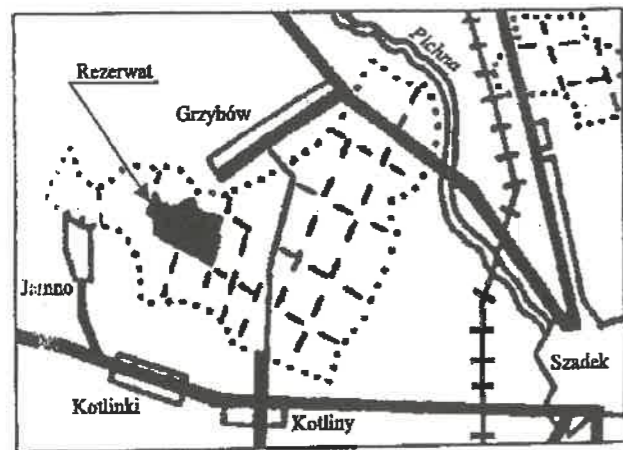
Z Szadku (ul. Sieradzka) zmierzamy w kierunku Warty. Przejedźmy wiaduktem, by po 5 km, w Kotlinkach skręcić w prawo w kierunku rezerwatu Jamno, utworzonego w 1959 r. w uroczysku Kobyła-Jamno. Rezerwat chroni las grądowy mieszany z przewagą jodły. Mimo że jodła rośnie tu na północ-



Kościół św. Wawrzyńca w Rossoszycy

fot. A. Ruszkowski

REZERWAT „JAMNO”



- Szosy
- Drogi
- +++++ Linia kolejowa
- Kontury lasów państwowych

nej granicy zasięgu, najstarsze osobniki mają około 150 lat i osiągają wysokość 32 m. W odległości 10 km od Szadku leży wieś Boczki, miejsce urodzenia Marcelego Nenckiego (1847–1901), światowej sławy biochemika, uczestnika powstania styczniowego. Zachowały się resztki założenia dworskiego, piękny park (1 ha) z cennymi okazami drzew. 31 grudnia 1863 r. rozegrała się tu bitwa powstańcza, w której poległo 9 powstańców, tyłuż wzięto do niewoli. Przy budowie bazy Spółdzielni Kółek Rolniczych natrafiono na szkielety ludzkie – prawdopodobnie szczątki powstańców.

Po 3 km docieramy do Rossoszycy, w której otoczony pomnikowymi lipami stoi drewniany, kryty gontem, kościół św. Wawrzyńca, fundowany w 1783 r. przez Maksymę z Szembeków Pstrokońską. Wieś położona jest na skraju dużego obszaru lasów sosnowych. W tym lesie (w kierunku Miedźna) uformowano 22–23 stycznia 1863 r. pierwszy w guberni kaliskiej oddział powstańczy, którym dowodził Józef Oxiński. W pobliżu prewenterium dziecięce w Rafałówce. Nazwa Rafałówki została nadana na cześć Rafała Siemiątkowskiego, syna właścicieli tych lasów, który tu zginął w okresie powstania styczniowego.

Jedziemy szosą w kierunku Warty; wokół lasy tłumnie odwiedzane w okresie grzybobrania. Wkrótce szosa rozszerza się tworząc zapasowy pas startowy dla odrzutowców. Dojeżdżamy do przystanku PKS Pierzchnia Góra. Tutaj możemy zostawić pojazd i korzystając z oznakowań turystycznych (znaki biało-niebiesko-białe) odbyć interesującą pieszą wyciecz-

kę uroczyskami leśnymi w kierunku Glinna, gdzie na cmentarzu są mogiły około 200 żołnierzy polskich z Armii „Łódź”, poległych 4–5 września 1939 r. Do Glinna szlak prowadzi w kierunku północnym; idąc w kierunku przeciwnym, po około 200 m dochodzimy do mogiły 499 chorych umysłowo, wymordowanych tu przez Niemców 2–4 kwietnia 1940 r.

Dalej trasa prowadzi do wsi Włyni i skręca w prawo, w kierunku zalewu Jeziorsko. Z Włyniem łączy się wieś Dzierżazna, Glinno i Brzeg. Wymienione wsie rozłożone są na wysokim brzegu pradoliny Warty, który pozwalał na rozległy wgląd w kierunku pd.-zach. Z tego kierunku szło w 1939 r. uderzenie Niemców na zachodnią rubież obronną Armii „Łódź”.

W tym miejscu właśnie 4–5 września 1939 r. toczyły się ciężkie walki obronne, w których po stronie polskiej brał udział głównie 28 Pułk Piechoty Strzelców Kaniowskich z Łodzi i część Kresowej Brygady Kawalerii, a po stronie niemieckiej 24 Dywizja Piechoty z Chemnitz i 30 Dywizja Piechoty z Lubeki. Na zboczach rozległej doliny Warty widoczne zachowane polskie bunkry stanowisk cekaemów. Na skraju pradoliny, w kępie drzew ślady fundamentów po zniszczonym wtedy drewnianym kościółku św. św. Wita i Modesta. Tuż obok znajdują się stanowiska archeologiczne z okresu wczesnośredniowiecznego. Tutejszy folwark należał od 1856 r. do rosyjskiego generała A. Pleszczajewa.

Sąsiadująca z Glinnem wioska Brzeg znana jest z dokonanych tu odkryć archeologicznych. Zidentyfikowano tu cmentarzysko ciałopalne z okresu brązu, osadę z okresu rzymskiego (I–IV w. n.e.) oraz cmentarzysko szkieletowe z XI–XIII w. Wioska leży nad brzegiem zalewu. W okresie górnego stanu wody widać stąd ogrom zbiornika. Droga odchodzi od zbiornika i zmierza w kierunku Luboli, skąd (kier. zach.) można dojechać do wsi Brodnia, w której urodził się Kazimierz Deczyński – bohater powieści Leona Kruczkowskiego *Kordian i cham*. Wieś leży na wysokim brzegu pradoliny Warty. Roztaczają się stąd rozległe widoki w kierunku odległej zapory spiętrzającej wody Warty. We wsi drewniany kościół XVIII w. kryty gontem. Z Brodni do Pęczniewa, siedziby władz gminnych, tylko 6 km. Znajduje się tutaj drewniany kościół z 1791 r. Obok kościoła dzwonnica, na niej dzwony z bardzo ciekawymi zdobieniami oraz łacińskie napisy informujące o dacie wykonania i o fundatorach. Tuż za Pęczniewem obszerna zatoka z przystanią na łodzi i kajaki oraz camping z polem namiotowym.

Jesteśmy w punkcie docelowym. Przed nami potężna płaszczyna wody: to zalew Jeziorsko w pełnej okazałości.

Przedstawienie walorów turystycznych zalewu oraz choćby bardzo ogólnie jego znaczenia dla gospodarki tego regionu kraju przekracza ramy niniejszego artykułu. Będzie to temat na następny artykuł. Teraz tylko kilka wymownych liczb. Otóż w stanie całkowicie wypełnionym zalew ma 16,5 km długości a 1,8–3 km szerokości. Powierzchnia zbiornika wynosi 42,3 km², średnia głębokość przy maksymalnym spiętrzeniu wody – 4,5 m, a przy minimalnym zaledwie 1,7 m.

WACŁAW JARONIEWSKI

Rośliny lecznicze w magii i czarach

Mandragora lekarska

Niektóre rośliny już od czasów starożytnych zajmowały ważne miejsce w wierzeniach ludowych, obrzędach magicznych oraz czarach i dopiero postępy w dziedzinie nauk przyrodniczych w XIX i XX w. odebrały niesłusznie przypisywane im nadprzyrodzone moce tajemne. Jedną z takich wysoko niegdyś cenionych roślin magicznych była przez wiele stuleci mandragora lekarska, występująca w stanie naturalnym na południu Europy.

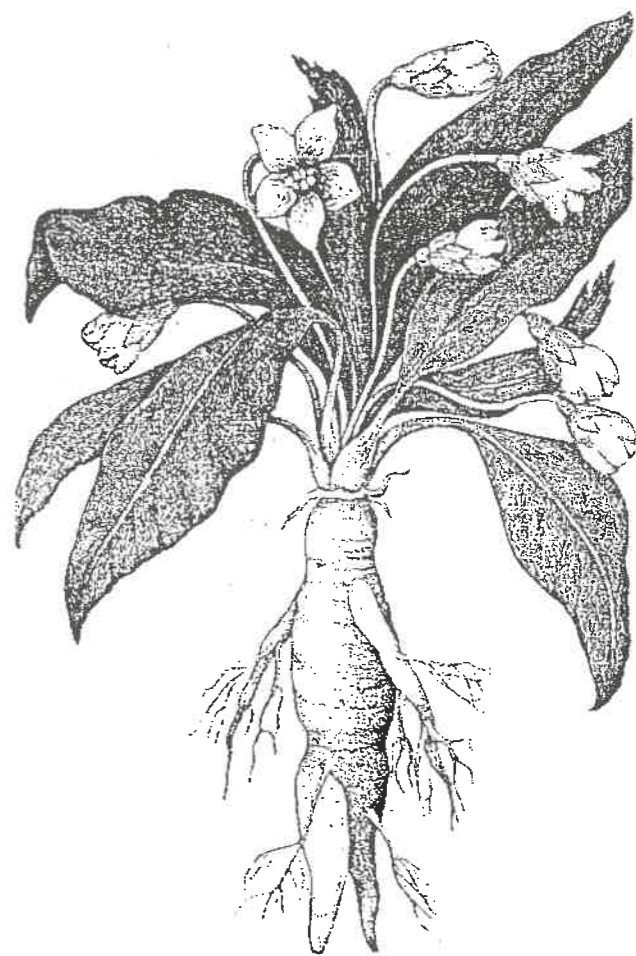
Mandragora lekarska – *Mandragora officinarum* L. (syn. *Mandragora vernalis* Bert.) z rodziny psiankowatych – *Solanaceae*, jest byliną do 40 cm wysoką, o bardzo skróconej łodydze. Występuje w krajach śródziemnomorskich od Bałkanów, przez Sycylię i dalej przez Włochy, Francję i Hiszpanię¹. Miejscami również w Afryce Północnej.

Roślina ta wytwarza gruby, mięsisty, wrzecionowaty korzeń, do 60 cm długi, niekiedy rozgałęziony w postaci jakby ludzkiej figurki. Wyrastające z łodygi liście tworzą przyziemną rozetę. Są one krótkoogonkowe, duże, podługnie jajowate, na brzegu karbowanoząbkowane, nieowłosione, u szczytu zaostrome. Kwiaty na długich szypułkach, pojedyncze, kształtu dzwonekowanego, o koronie zielonawobiałej, zrosłopłatkowej, z 5 ząbkami. Kwitnie od czerwca do lipca. Owocem jest żółta, kulista jagoda o średnicy do 3 cm i niemiłej woni². Cała roślina jest silnie trująca.

Nazwa mandragory pochodzi od słów greckich *mandra*, czyli szałas pasterski i *agora*, to jest zebranie lub zgromadzenie, gdyż jej okazy, podobnie jak innych, pokrewnych gatunków roślin z rodziny psian-

Zalew jest jeszcze „nie odkrytą” wodą dla łodźników, mimo że można tu dojechać w ciągu 1 godz. Ta bliska odległość sprawia, iż w okresie pełni lata można tu uprawiać sporty, także w ciągu tygodnia, po pracy.

Postępujące zagospodarowanie turystyczne, budowa urządzeń sportowych, rozwój bazy gastronomicznej, walory krajoznawcze najbliższej okolicy z pewnością sprawią, iż wkrótce zalew Jeziorsko zostanie doceniony w większym jeszcze stopniu jako atrakcja turystyczna środkowej Polski.



Mandragora lekarska wg *Leksykonu roślin leczniczych*

kowatych występują dość licznie w pobliżu zagród ludzkich i zabudowań pasterskich³. Dziś wyjaśnienie takiego upodobania jest proste – rośliny te lubią gleby zasobne w składniki mineralne, a takie są właśnie w pobliżu domostw, zasilane odpadami domowymi i odchodami zwierzęcymi. Rodzaj mandragory liczy tylko 4 gatunki, z których 3 są pochodzenia śródziemnomorskiego, a 1 himalajskiego. W lecznictwie stosuje się czasem korzenie mandragory – *Radix Mandragorae*.

Korzeń mandragory zawiera bardzo silnie działające na organizm ludzki alkaloidy tropanowe, podobnie jak korzeń i ilość pokrzyki wilczej jagody, korzeń i liść lulecznicy himalajskiej oraz liście bielunia i lulka, otrzymywane ze spokrewnionych ze sobą roślin z rodziny psiankowatych. W korzeniu mandragory znaleziono około 0,37% alkaloidów, głównie hioscyjminy, atropiny i skopolaminy. Inne związki nie mają znaczenia w lecznictwie.

Już w starożytności mandragora była stosowana w lecznictwie, a nadto często służyła w magii i czarach, a nawet obrzędach religijnych. Korzenie mandragory znaleziono w egipskich grobowcach w Tebach, pochodzących z XVIII–XV wieku p.n.e. Korzeń ten został też wymieniony w staroegipskim medycznym papirusie Ebersa (spisanym około 1550 r. p.n.e.), a także w Starym Testamencie w Księdze Rodzaju (dzieje Jakuba i jego żon).

W przeszłości nagromadziło się wokół mandragory wiele przesądów i zabobonów oraz wierzeń i praktyk niemal czarnoksięskich. Rzymianie korzystali z jej korzenia jako leku usypiającego i uśmierzającego bóle, a także środka miłosnego, pobudzającego popęd płciowy. Korzeń mandragory, zwłaszcza rozgałęziony w postaci figurki ludzkiej, uchodził za bardzo cenny środek w magii i czarach. Napisał o tym żydowski historyk Józef Flawiusz (ok. 37–103 r. n.e.) i zaznaczył, że roślinę tę można wykopywać, tylko przywiązując jej korzeń do ogona czarnego psa⁴. Zwierzę to miało wówczas przejąć na siebie przeraźliwy, powodujący śmierć człowieka, krzyk wyrwanej rośliny. Może to stąd pochodzi powiedzenie „na psa urok”. Tymczasem stojący obok człowiek powinien wtedy grać jak najgłośniej na trąbce, aby zagłuszyć i w ten sposób unieszkodliwić krzyk mandragory. Rozróżniano już wtedy mandragory męskie i żeńskie. Za męskie uważano egzemplarze silniejsze i większe.

Naturalne figurki z korzeni mandragory przypominające człowieka lub też rzeźbione w kształcie ludzkim, sprzedawano po bardzo wysokich cenach. Jako przedmioty szczególnie drogocenne przecho-

wywano je w kosztownych szkatułkach i okrywano drogim jedwabiem. Figurki o ludzkich kształtach, tak zwane homunkulusy, czyli mandragory animowane, miały być obdarzone szczególną mocą tajemną. Przynosiły rzekomo właścicielowi szczęście, wróżyły mu przyszłość, przysparzały pieniędzy, oddalały od domu wszelkie zło i nieszczęścia, zapobiegały różnym dolegliwościom zdrowotnym i leczyły wszelkie choroby⁵.

Według mitologii greckiej miała się niegdyś posługiwać mandragorą nimfa Kirke, słynna czarodziejka, mieszkająca na jednej z wysp na Adriatyku. Zamieniła ona towarzyszy Odysuseusza w świnie i dopiero na jego usilne starania, przywróciła im ludzką postać.

W średniowieczu rzekomą nadprzyrodzoną moc korzenia mandragory nadal przypisywano jego ludzkiemu ukształtowi. Według legend germańskich, roślinę tę miał stworzyć Pan Bóg z takiej samej gliny, z której powstał Adam. Z innych podań wynika, że mandragora narodziła się ze stosunku diabła z czarownicą lub powstała z moczu osób powieszonych na szubienicy. W środkowej Europie mandragora nie rośnie, więc kraje tam leżące, jak Niemcy i Polska skazane były na kosztowny jej import. Wiadomości o rzekomo cudownych własnościach korzeni mandragory rozpowszechnili u nas ziółopisarze polscy z XVI i XVII w., jak Marcin Siennik, Marcin z Urzędowa i Szymon Syreniusz.

Współczesna nauka dokładnie określiła skład chemiczny korzenia mandragory i jego działanie na organizm ludzki i pozbawiła ten surowiec leczniczy jego rzekomo nadprzyrodzonych właściwości. Wykazała, że wyciągi z tej rośliny obniżają napięcie mięśni gładkich narządów jamy brzusznej oraz dróg oddechowych, a ponadto hamują wydzielanie łez, śliny, soku żołądkowego, śluzu i potu. Rozszerzają one także żrenicę i pobudzają nieznacznie ośrodkowy układ nerwowy. Obecnie mandragora rzadko jest stosowana w lecznictwie. Wchodzi w skład niektórych zagranicznych preparatów żółciopędnych (Mandrogallan draż.), przeczyszczających (Kräuterlax draż.), przeciwwgrypowych (Mandrhorhinon draż.) i innych.

PRZYPISY:

¹ A. Ożarowski, *Mandragora lekarska. Leksykon roślin leczniczych*, pod red. A. Rumińskiej i A. Ożarowskiego, Warszawa 1990, s. 290.

² Z. Podbielkowski, *Słownik roślin użytkowych*, Warszawa 1985, s. 213.

³ G. Madaus, *Lehrbuch der biologischen Meilmittel*. Bd III, s. 1835. Georg Thieme Verlag, Leipzig 1935.

⁴ Tamże, 1837.

⁵ *Historia leków naturalnych*, pod red. B. Kuźnickiej, t. I, *Źródła do dziejów etnofarmacji polskiej*, Warszawa 1986, s. 199.

Propozycje na spacer z cyklu: Poznaj zieloną Łódź

SPACER I

Trasa: OSiR „Stawy Jana” – ul. A. Szternfelda – ul. Nadwodna – ul. Bałtycka – ul. Zygmunta – ul. Kolumny – Wiskitno (ok. 6,5 km)

Do miejsca startu przy zbiegu ulic: Rzgowska i Kosynierów Gdyńskich można dojechać autobusami MPK linii nr: 70, 75, 97.

Przechodzimy skrzyżowanie z ul. Kosynierów Gdyńskich i za Wesołym Miasteczkiem wchodzimy na teren Ośrodka Wypoczynkowego „Stawy Jana”.

Ośrodek znajduje się w południowo-wschodniej części miasta, zajmuje 21 ha powierzchni, z czego 5 ha to lustro zbiornika wodnego, zasilanego wodami Olechówki. Ośrodek został oddany do użytku w 1952 r. Jest plaża piaszczysta i trawiasta, wydzielony akwen kąpielowy, brodzik dla dzieci, boisko gier sportowych, wypożyczalnia sprzętu wodnego i sportowego, deszczochrony i urządzenia sanitarne. Na terenie Ośrodka znajduje się zabytkowy modrzewiowy dworek szlachecki z tzw. dachem łamanym polskim. Zabytek pochodzi z przełomu XVIII i XIX w. Mieści się w nim Dom Wycieczkowy „Dworek Modrzewiowy”, dysponujący 50 miejscami noclegowymi, campingiem i polem namiotowym. Na terenie Ośrodka rosną liczne drzewa pomnikowe: dęby szypułkowe (307 i 339 cm), lipy drobnolistne (274 i 257 cm) i topole (390 i 385 cm).

Po obejrzeniu Ośrodka (w dzień pogodny przyjemny spacer wokół stawu!) wychodzimy na ul. Rzgowską, przechodzimy na drugą stronę, by zwiedzić kościół św. Wojciecha.

Jako pierwszy na tym miejscu zbudowano kościół drewniany, który w latach 1492–1892 był kościołem filialnym parafii pw. św. Doroty w Mileszkach. W 1927 r. został przeniesiony na teren nowo utworzonej parafii. pw. św. Teresy i pod nowym wezwaniem istniał tam do 1963 r.

Obecny kościół został zbudowany w latach 1902–1924 bez wież, które zbudowano w latach 1927–1938. W okresie okupacji kościół był zamknięty. Jest to kościół 3-nawowy, orientowany, o układzie bazylikowym. Zbudowany z czerwonej cegły, nieotynkowany, oszkarpowany. Wewnątrz uwagę zwraca sklepienia krzyżowe z lunetami. W głównym ołtarzu tryptyk neogotycki, drewniany, z połączonym obrazem Mat-

ki Bożej Pocieszenia albo Matki Bożej Chojęńskiej w polu głównym.

Dobudowane wieże różnią się wysokością, co upodabnia budowlę do sylwetki Kościoła Mariackiego w Krakowie, a świadczy podobno o różnicy w możliwościach fundatorów (wieża szlachecka i włościańska). Kościół był kiedyś zwany diabelskim ze względu na malowidła ścienne przy chórze muzycznym, które przedstawiały postacie diabłów, ale po wojnie zostały zamalowane.

Z terenu przykościelnego wychodzimy w prawo na ul. A. Szternfelda. Po lewej stronie mijamy nowoczesne osiedle mieszkaniowe, a po prawej – za terenem kościelnym – gmach budującego się ośrodka dla księży emerytów. Nieco dalej rozciąga się rozległy widok na pola i zielone łąki w dolinie Olechówki, która biegnie równoległe do naszej trasy z prawej strony, ale w przeciwnym niż my zdążamy kierunku.

Ulice Asfaltowa i A. Szternfelda skracają w lewo, a my idziemy nadal prosto ul. Nadwodną, która doprowadzi nas do ul. Bałtyckiej. Skracamy w nią w prawo (za ogrodzeniem z siatki) i idziemy wzdłuż betonowego parkanu cmentarza.

Jest to cmentarz katolicki pw. św. Wojciecha, o pow. 23 ha, założony w 1926 r. Popularna nazwa – cmentarz na Kurczakach. W okresie okupacji był czynny (jako jedyny) dla Polaków, dlatego już w 1943 r. został zapełniony. Niemcy powiększyli go przez włączenie z lewej strony gruntów należących do p. Bańskiego. Przy powiększaniu cmentarza pracowali Polacy z obozu na Sikawie, skąd codziennie pędzono ich tu do pracy. Początkowo rolę kaplicy cmentarnej (od 1928 r.) pełnił po przebudowie budynek gospodarczy, natomiast obecną kaplicę – z nowoczesnymi urządzeniami – wybudowano w latach 1968–1971, a obok niej – małą dzwonnice. Obecnie kaplica ta spełnia rolę kościoła nowo erygowanej parafii pw. Zmartwychwstania Pańskiego.

Idąc dalej ul. Bałtycką zwróćmy uwagę na drewnianą zabudowę, rozrzuconą wśród ogródków i małych sadów. Za cmentarzem zobaczymy tereny nieużytków rolnych i niewielkie pola uprawne. Przed budynkiem z napisem: Can-Polen spójrzmy w prawo, aby nieco w oddali zobaczyć niewielkie zazielenione wzniesienie, na którym w latach sześćdziesią-

tych realizowano fragmenty filmu *Matka Joanna od Aniołów* wg opowiadania J. Iwaszkiewicza.

Mijamy z lewej strony ul. Strażniczą, a po prawej w górę – łąki i pola uprawne. Po chwili z lewej strony ukażą się – nieco oddalone – żółte pawilony Zakładów Motoryzacyjnych.

Niebawem skończy się ul. Bałtycka, więc udamy się w prawo w ul. Zygmunta, którą dojdziemy do mostku na Olechówce. Tu można chwilę odpocząć na brzegu rzeki.

Olechówka, która towarzyszyła nam z prawej strony równoległe do ul. Bałtyckiej, wypływa z terenu d. wsi Olechów. Jej źródła znajdowały się tuż za obecną elektrociepłownią EC IV. „Po wojnie źródło obudowano, a po wybudowaniu EC IV obudowę powiększono, tworząc jednocześnie kolektor, którym wypływały ścieki” (GP, 14 V 1991). Rzeka płynie zgodnie z podstawowym kierunkiem nachylenia obszaru Łodzi (ze wschodu na zachód) od Olechowa przez Młynek, wzdłuż ul. Bałtyckiej, przez Stawy Jana, by w okolicy ulic: Dubois, Kanałowej i Błotnej wpaść do Jasieni i zasilic wody Neru. Spośród rzek Łodzi Olechówka ma najniższy przepływ wody, określany wskaźnikiem 10 l/s. Należy do najbardziej skażonych rzek, szczególnie na odcinku od Stawów Jana do ujścia. W licznych miejscach dolnego biegu (na Chojnach) znajdowały się duże tereny podmokłe.

Po krótkim odpoczynku nad Olechówką idziemy dalej prosto. Z prawej strony zwraca uwagę ciekawy widok na osiedle Chojny Stare z piękną sylwetką kościoła pw. św. Wojciecha. Wkrótce z lewej strony pod numerem 116 miniemy budynki Wydziału Produkcji Wody Zakładu Wodociągów i Kanalizacji z ul. Wierzbowej 52.

Idąc dalej, przyjrzyjmy się różnym uprawom na polach po obu stronach drogi, która wkrótce doprowadzi nas do asfaltowej szosy – to ul. Kolumny, w którą skręcamy w lewo, by po pewnym czasie dojść do skrzyżowania z ul. Tomaszowską i ul. Brójecką – to początek dawnej wsi Wiskitno, włączonej do Łodzi 1 stycznia 1988 r.

Wiskitno to dawna wieś wielodrożnicowa, położona na piaszczysto-żwirowych wzniesieniach (209–217 m n.p.m.), utworzonych przez lodowiec. Owe wzniesienia w języku ludowym nazywano „wirszaki”, „wirsze”, „wirski”. Stąd powstała nazwa „Wirskando”, a potem drogą uproszczeń – Wiskitno. Najwcześniejsza wzmianka o Wiskitnie znajduje się w aktach Kapituły Krakowskiej, przez którą wieś szlachecka rodziny Remiszewskich została przejęta w 1419 r. O Wiskitnie wspomina również w swojej kronice Jan Długosz.

Kolejnymi właścicielami Wiskitna byli: Jędrzej Sierszeński, Jakub Frenkiel, Alfons Voigt, a ostatnimi (do II wojny światowej) – Janina i Mieczysław

Horodyńscy, którzy w latach 1922–1929 rozparcelowali teren między obecnymi ulicami: Kolumny i Tomaszowską. W latach 1910–1912 wybudowano szkołę na tzw. Krzewinku, a w 1938 r. na placu darowanym przez dziedzica Horodyńskiego zbudowano nową szkołę, która otrzymała imię J. Piłsudskiego. Pomnik Patrona szkoły zniszczyli Niemcy. Od 1915 r. osiedlało się w Wiskitnie coraz więcej ludności napływowej, głównie niemieckiej.

Wielu mieszkańców wsi zginęło z rąk hitlerowskiego okupanta. Tragiczną śmierć 14 mężczyzn w 11 maja 1941 r. upamiętnia obelisk przy zbiegu ul. św. S. Kalinowskiego i ul. 11 Maja.

Tuż przy skrzyżowaniu ulic: Kolumny, Brójeckiej i Tomaszowskiej znajduje się nieco zaniedbany park podworski o pow. 2,9 ha. Podstawowym elementem kompozycji parku jest aleja lipowa, zachowana na osi dworu Horodyńskich (z końca XIX w.), który został całkowicie przebudowany i obecnie stanowi siedzibę przedszkola oraz Dom Nauczyciela.

W drzewostanie parku zwracają uwagę okazałe lipy, klony i topole. W południowo-wschodniej części parku znajduje się murowana kapliczka, kryta blaszanym dachem namiotowym, ufundowana przez Sierszeńskich w miejscu tragicznej śmierci ich syna (tu spadł z konia!). Zarówno w parku jak i przy ul. 11 Maja znajduje się kilka dużych głązów narzutowych. Nieco dalej, za szkołą, przy ul. św. S. Kalinowskiego wybudowano kościół pod wezwaniem tegoż Świętego, a obok dom parafialny – oba obiekty wg projektu arch. Mirosława Rybaka z Łodzi.

W Wiskitnie rozwija się twórczość ludowa w zakresie haftu, koronkarstwa i kowalstwa.

Po zwiedzeniu Wiskitna wracamy do centrum Łodzi autobusami MPK linii nr 71 lub 92 z przesiadką na tramwaje przy ul. Dąbrowskiego za wiaduktem na Dąbrowie.

SPACER II

Trasa: Park im. 3 Maja – Park Rozrywki – ul. Czechosłowacka – ul. Mazowiecka – ul. Pomorska – ul. Giewont – Stoki (5,5 km)

Spacer rozpoczynamy od wiaduktu nad torami kolejowymi (Łódź Fabryczna – Kołuszki) na ul. Kopcińskiego. Dojazd do miejsca startu tramwajem linii nr 9, 22, 29 lub autobusami MPK nr 85, 96, 97.

Po wyjściu z tramwaju czy autobusu schodzimy po schodach do ul. Tuwima i udajemy się w prawo. Mając z lewej strony wspomniane tory kolejowe, a z prawej krańcówkę autobusów nr 75, 80, 82, 83, dochodzimy do betonowej kładki nad torami, która wprowadzi nas do Parku im. 3 Maja.

Park na planie trapezu zajmuje powierzchnię 23,5 ha. Jest położony na terenie byłego lasu miej-

skiego (pozostałość tzw. Puszczy Łódzkiej), w rejonie ulic: Małachowskiego, Kopcińskiego i toru kolejowego, natomiast od wschodu graniczy z Parkiem Rozrywki. Założony wg projektu Leona Kołaczewskiego po 1918 r. Kolejnym budowniczym parku był E. Ciszewicz, który w 1922 r. zaprojektował boisko dla młodzieży szkolnej i plac zabaw dla dzieci. Dosadzono wówczas 14 000 drzew i krzewów, a park ogrodzono. W 1923 r. wybudowano barak i kuchnię, by ułatwić organizowanie półkolonii dla dzieci łódzkich (do II wojny światowej), urządzano w parku różne popisy gimnastyczne. W 1928 r. wykopano staw o pow. 0,15 ha. Łódzki ogrodnik-architekt Stefan Rogowicz zaprojektował w 1931 r. ogródek jordanowski i plac zabaw dla dzieci. W 1955 r. rozbudowano urządzenia sportowe na terenie parku, wycinając w tym celu ok. 100 wielkich dębów. Zgodnie ze swym przeznaczeniem park zachował do dziś charakter parku sportowego.

Zachodnia część parku ma charakter krajobrazowy, natomiast wschodnia – leśny. Wzdłuż ul. Małachowskiego i torów kolejowych bieżą szerokie aleje spacerowe o dł. 1 km, połączone ze sobą łukowatymi ścieżkami. Ponad 100-letni drzewostan parku tworzą głównie dęby szypułkowe, ponadto brzozy brodawkowate, klony zwyczajne i jesionolistne oraz modrzewie, a wśród krzewów lilaki, jaśminowce, berberysy, śnieguliczki, tawuły i in. Największe i najstarsze drzewo to w zachodniej części dąb o obw. 320 cm.

Od betonowej kładki idziemy w stronę placu zabaw dla dzieci, mijamy z lewej strony zieloną plażę, brodzik z nie zawsze czynną fontanną i wchodzimy na szeroką spacerową aleję równoległą do ul. Małachowskiego. Z prawej strony widzimy ogrodzony teren Szkolnego Ośrodka Sportowego. Główne wejście do Ośrodka znajduje się na wprost ul. Krzywickiego, w której zakończeniu bieleje budynek Łódzkiej Rozgłośni Polskiego Radia.

Po chwili skończy się stary drzewostan Parku 3 Maja i wyjdziemy na rozległy trawiasty teren – to Park Rozrywki.

Park Rozrywki założono w 1965 r. wg projektu Henryka Tomaszewskiego na powierzchni 19,7 ha. Drzewa i krzewy posadzono w skupinach w celu uzyskania ciekawych efektów kolorystycznych, widocznych szczególnie wiosną i jesienią. W 1972 r. wybudowano w parku estradę w formie amfiteatru oraz 2 kręgi dyskotekowe, a także usypano górkę saneczkową, która spełnia rolę punktu widokowego na najbliższą okolicę, a więc od lewej widać: Fabrykę Nici „Ariadna”, boisko i Halę Sportową tych zakładów, przystanek PKP Łódź-Niciarniana, kościół pw. św. Kazimierza, w dali kominy EC IV, a najbliżej urzą-

dzenia parku i Miasteczko Ruchu Rowerowego przy ul. Małachowskiego.

Jeżeli byliśmy na górcie saneczkowej, wracamy do ul. Małachowskiego, by udać się nią w prawo. Po lewej stronie ulicy rozciąga się rozległy teren budowy Centrum Dydaktyczno-Klinicznego Akademii Medycznej.

To unikatowy „kombinat zdrowia”, drugi – obok Szpitala-Pomnika CZMP – największy w Polsce kompleks szpitalny w budowie. Budowę, której projekt opracował arch. Janusz Wyżnikiewicz, rozpoczęto w 1976 r. na powierzchni ok. 60 ha. Zasadniczą częścią Centrum jest 17-piętrowy budynek szpitala, przewidziany na 1600 łóżek. Od 1984 r. jest czynny pawilon psychiatryczny ze 150 łózkami, Zakład Medycyny Nuklearnej, Zakład Mikrobiologii i centralna zwierzętarnia. Od strony wschodniej przy ul. Mazowieckiej znajduje się Dom Studenta.

Idąc prosto, przechodzimy przez skrzyżowanie z ul. Niciarnianą. Po prawej stronie widzimy teren Fabryki Nici „Ariadna” i niedaleko po lewej – wspomniany pawilon psychiatryczny. Przy ul. Czechosłowackiej zwracamy uwagę na starą zabudowę mieszkalną, kryjącą się wśród krzewów i drzew owocowych. Po chwili skręcamy w lewo w ul. Mazowiecką, która doprowadzi nas do skrzyżowania z ul. Pomorską – najdłuższą ulicą w Łodzi. Przed wejściem na wiadukt (nad torami kolejowymi z Widzewa do Zgierza) warto zatrzymać się i popatrzeć w lewo, jak wygląda po przebudowie ul. Pomorska, która przez kilka lat była na tym odcinku zamknięta dla ruchu ze względu na budowę estakady i głównego podjazdu do powstającego szpitala. Od 19 czerwca 1995 r. przywrócono na tym odcinku ruch kołowy, a ul. Pomorska od skrzyżowania z ul. Konstytucyjną do ul. Mazowieckiej stała się 2-jezdniową arterią biegnącą po nasypie nad dwoma wiaduktami, z których jeden umożliwi bezkolizyjne skrzyżowanie z linią tramwajową, a drugi – najbliższej szpitala – będzie wznosił się nad aleją dojazdową do głównego budynku.

Za wiaduktem skręcamy w prawo, zostawiając w tyle, po lewej stację uzdatniania wody. Na skrzyżowaniu z ulicami: Krokusową i Edwarda nie zmieniamy kierunku trasy. Z lewej strony widzimy teren i zabudowania cegielni, a z prawej – rozległą zieloną równinę, za którą w dali widoczna zwarta zabudowa osiedla Widzew-Wschód. Przed stacją CPN skręcamy w lewo, w ul. Giewont, która wprowadzi nas na teren osiedla Stoki.

Stoki to osiedle u stóp Góry Stokowskiej (270 m n.p.m.), dawna wieś, znana od XIV w. Była własnością rodziny Stokowskich i należała do parafii w Mileszkach. W 1871 r. podczas licytacji nabył ją Szymon Wojciechowski, który potrafił wykorzystać na-

turalne bogactwa tego terenu, a więc torf, piasek, glinę, a także (podobno!) niewielkie złoża węgla oraz lód ze stawów, sprzedawany łódzkim rzeźnikom. Istniejąca na Stokach cegielnia szczególnie dobrze prosperowała w okresie odbudowy po pożarze fabryki Kunitzera. Dzięki staraniom Wojciechowskiego przeprowadzono na Stoki pierwszą pozamiejską linię telefoniczną wzdłuż obecnej ul. Telefonicznej, stąd jej nazwa. W czasie II wojny światowej Niemcy włączyli Stoki do Łodzi. Po wojnie osiedle uzyskało połączenie z miastem dwiema liniami tramwajowymi, a potem autobusowymi.

Przy ul. Janosika znajduje się kościół pw. Matki Boskiej Różańcowej i niedaleko niego – siedziba siostr antonianek, które do niedawna prowadziły Dom Samotnej Matki.

Dochodzimy do ul. Pieniny, idziemy nią wśród bliźniaczych jednopiętrowych szarych domów, wybudowanych dla kolonistów niemieckich. Za ostatnim domem po lewej stronie znajduje się Szpital im. E. Sonnenberga.

Szpital zajmuje pomieszczenia wybudowane w 1950 r. na potrzeby internatu, zaadaptowane na szpital w 1957 r. Po dziesięciu latach dobudowano II piętro. Oddanie do użytku budowanego obecnie nowego pawilonu poprawi znacznie warunki leczenia chorych.

ANNA PILARSKA

Wspomnienia z Lazurwego Wybrzeża

Monte Carlo, Monako, Cannes, Nicea, St. Tropez, piękne krajobrazy, egzotyczna roślinność, urokliwe prowansalskie miasteczka na pachnących ziołami wzgórzach, znane perfumerie, malownicze stare porty rybackie i porty z ekskluzywnymi jachtami, piękny niebiesko-zielony kolor morza to tylko niektóre atrakcje Lazurwego Wybrzeża. Uroki tego wspaniałego zakątka Francji od lat przyciągają malarzy, pisarzy, filmowców i turystów z całego świata. Zobaczenie Lazurwego Wybrzeża od lat było również moim marzeniem. Oglądałam je wielokrotnie na filmach, zdjęciach, czytałam efektowne opisy. Spotkanie z fantastyczną Rivierą Francuską przeszło jednak wszelkie moje wyobrażenia. Jej piękna w całości nic nie jest w stanie odzwierciedlić.

Pierwszym miejscem, które mnie urzekło było Cannes. Zaraz po przyjeździe wybraliśmy się wie-

Za szpitalem dochodzimy do ul. Telefonicznej i udajemy się w prawo, mając z prawej strony park, a z lewej torowisko i niebawem krańcówkę tramwajów linii nr 12 i 17. Wspinamy się pod górę, aż do budynku Szkoły Podstawowej nr 139 – tu jest najwyższy punkt Łodzi, stąd ładny widok na park, a kiedyś – na miasto.

Park im. gen. Mariusza Zaruskiego (do niedawna im. J. Krasickiego) zajmuje pow. 6 ha. Założony w 1954 r. wg projektu K. Chrabelskiego na wyrównanych i zazielenionych dołach po wydobywym żwirze. Zastosowano tu jednogatunkowe nasadzenie drzew i krzewów, wchodzących w skład skupin w celu uzyskania pożądanych efektów plastycznych. Doły pod drzewa i krzewy zaprawiono szlamem, uzyskanym podczas oczyszczania Stawów Stefańskiego. Drzewostan parku stanowią: modrzew europejski, brzoza brodawkowata, dąb szypułkowy, robinia akacjowa, lipa drobnolistna i srebrzysta, jesion amerykański i klon srebrzysty. Wśród krzewów znajdują się: rokitnik, bez czarny, forsycja, czeremcha, karagan, tamaryszek, oliwnik wąskolistny i in.

Park ma odrębny od innych parków krajobraz z uwagi na duże zróżnicowanie wysokościowe dochodzące do 18 m.

Po krótkim spacerze przez park udajemy się na krańcówkę tramwajową przy ul. Telefonicznej, by wrócić do centrum miasta.

czorem na długi spacer. Miasto oświetlone było mnóstwem lamp. Jedne oświetlały Promenadę de la Croisette, ulice, aleje, port, inne natomiast podświetlały dyskretnie bujną roślinność, szczególnie okazałe palmy, pinie oraz ciekawsze obiekty. Kiedy stanęliśmy przed iluminowanym Pałacem Festiwalowym, za którym na wzgórzu widoczne było niezwykle oświetlone Stare Miasto z urokliwymi uliczkami, chciało się krzyknąć ze szczęścia, że można tutaj być. To było niezwykle, niezapomniane spotkanie z Lazurwym Wybrzeżem. Na morzu migotały światła licznych eleganckich jachtów i żaglówek, które przyplęły z różnych portów świata na regaty królewskie. Wzdłuż Promenady de la Croisette efektownie prezentowały się ekskluzywne hotele „Carlton”, „Noga Hilton”, „Martinez” i inne. Nad brzegiem morza można odpocząć na

wygodnych krzeselkach, których stoi tutaj bardzo dużo. Również w dzień Cannes zachwyca swoim położeniem pomiędzy morzem a wzgórzami oraz ciekawą zabudową i przepiękną bogatą roślinnością. Szczególnie zachwyca ona wokół słynnego Pałacu Festiwalowego. Tutaj na płytach chodnikowych można znaleźć odcisnięte dłonie najwybitniejszych aktorów i twórców filmowych. My przede wszystkim odnaleźliśmy uwiecznione dłonie Andrzeja Wajdy i Romana Polańskiego. Niektórym Cannes kojarzy się głównie z festiwalami, regatami, akcjami plastycznymi. A prawdziwe, codzienne oblicze tego miasta jest bardzo piękne, dlatego trzeba je oglądać przede wszystkim, kiedy nie dzieje się nic, co odwraca uwagę. Cannes jest doskonałą bazą wypadową do zwiedzania całego Lazurwego Wybrzeża i rozpościerającej się w głąb lądu Prowansji.

Cała droga wzdłuż Lazurwego Wybrzeża od Menton do St. Tropez jest przepiękna widokowo i niezapomniana. Bo cóż może być piękniejszego od gór, morza o wyjątkowym kolorze i pięknej przyrody wokoło, tworzących tutaj jedną całość. Do tego dochodzi wyjątkowa czystość i dbałość o kwiaty kwitnące niemal wszędzie.

Prześliczna droga, różniąca się krajobrazowo od tej, która wiedzie w stronę Nicei i Monako, prowadzi nas do St. Tropez. Mijamy dochodzące do samej szczytu brunatno-pomarańczowe wysokie góry (kolor ich zależy od oświetlenia) oraz śliczne miasteczka, np. St. Raphaël położone nad zatoczkami przeważnie na wzgórzach.

St. Tropez jest malowniczym starym miasteczkiem z portem rybackim, w którym obok łodzi rybackich można zobaczyć wiele nowoczesnych, wygodnych jachtów. Spacerując starymi, wąskimi uliczkami, zaułkami, można znaleźć ciche zakątki pamiętające często jeszcze XVI czy XVII wiek. Już w 1892 r. Paul Signac zachwyił się St. Tropez, do którego zaprosił swoich przyjaciół malarzy Dongena, Matisse'a i Bonnard. Od tego czasu spokojna rybacka miejscowość stała się modna nie tylko wśród artystów. Nakręcono tutaj wiele filmów, z których ostatnio najbardziej znanym jest *Żandarm z St. Tropez*. Przed budynkiem miejscowej żandarmerii można spotkać zawsze fotografujących się turystów, chociaż akurat ten obiekt nie należy do najciekawszych.

Miasteczko ma ładne, szerokie, piaszczyste plaże, co na Lazurwym Wybrzeżu nie zdarza się zbyt często. Ich urok opiewa sympatyczna piosenka pt. *Plaże St. Tropez*. Wokół St. Tropez w pięknych ogrodach lub parkach wybudowali sobie efektowne rezydencje znani ludzie filmu. Niedaleko stąd na wzgórzach, wśród mnóstwa kwiatów znajduje się uroczą

małą miejscowość Ramatuelle, w której ostatnie lata swojego życia spędził świetny francuski aktor Gerard Philippe. Tutaj jest on pochowany na niewielkim cmentarzu. Skąd roztacza się widok na lazurowe morze i zielone wzgórza Prowansji.

W pobliżu St. Tropez warto odwiedzić Port Grimaud, ekskluzywną miejscowość wypoczynkową założoną w 1966 r. na wodach zatoki St. Tropez. Ulice tworzą tutaj kanały, przez co jest porównywana do Wenecji. Z St. Tropez do Cannes można wrócić Autostradą Słońca, przechodzącą przez całe Lazurowe Wybrzeże w pewnym oddaleniu od morza. W przeciwieństwie do innych autostrad (monotonnych) ta jest ciekawa widokowo, jadąc nią można podziwiać zmieniające się krajobrazy Alp Prowansalskich czy Nadmorskich.

U wybrzeży Cannes leżą Wyspy Leryńskie: Świętej Małgorzaty i Świętego Honorata. Codziennie do wysp pływają statki z portu znajdującego się obok Pałacu Festiwalowego. Rejs na wyspy jest ciekawy nie tylko ze względu na docelowe miejsce, w czasie rejsu można bowiem podziwiać całą piękną widoczną na tle gór panoramę Cannes. Na



Uliczka w St. Paul de Vence

fot. A. Pilarska



Uliczka w St. Tropez

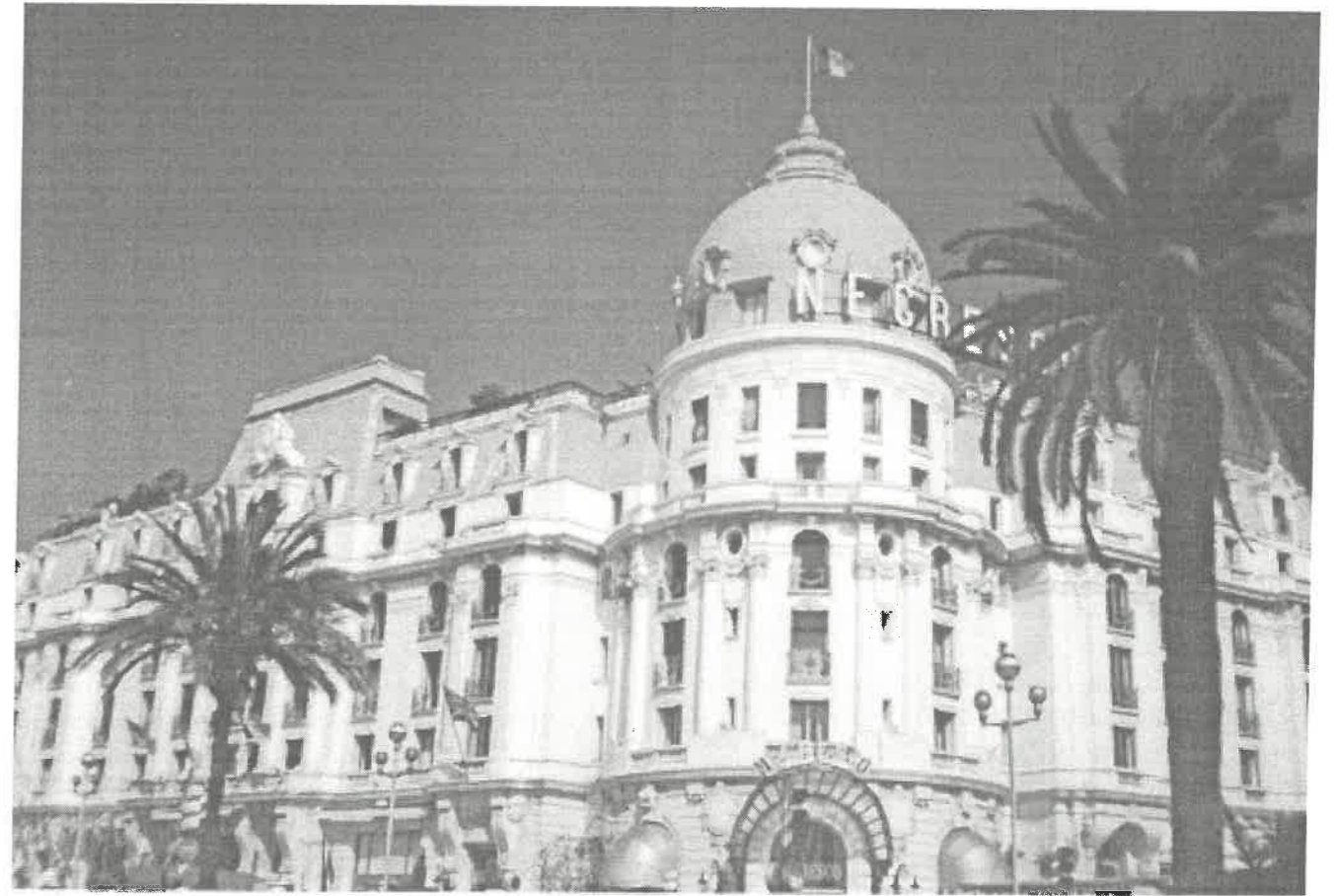
fot. A. Pilarska

większej z wysp, Wyspie Świętej Małgorzaty widać potężną twierdzę, w której w XVII w. więziony był przez ponad 10 lat tajemniczy człowiek w żelaznej masce. Był to najprawdopodobniej przyrodni brat Ludwika XIV. Na drugiej z wysp, Wyspie Świętego Honorata znajduje się tylko Klasztor Cystersów oraz ogrody, w których uprawiają zioła. Można zobaczyć też jedenastowieczną wieżę, gdzie chronili się mnisi podczas najazdów Saracenów. Wyspa Świętego Honorata jest niewielka, poza ogrodami klasztornymi przyroda rośnie dziko, co pozwala rozkoszować się ciszą, spokojem i urokiem tego miejsca wśród śpiewających ptaków. Kilkanaście kilometrów od Cannes na półwyspie Cap d'Antibes rozłożyło się stare miasto Antibes. Rozsławione przez Picassa, który w 1946 r. miał pracownię w dawnej siedzibie Grimaldich i zostawił miastu 150 swoich prac tutaj stworzonych. Dzisiaj mieści się tam Muzeum Picassa prezentujące ciekawą kolekcję obrazów artysty, ze słynną *Kozą* i *Radością życia*, rysunków i ceramiki z glinki wydobywanej w pobliżu. Szczególnie zachwycają malowane talerze. Obok prac Picassa można zobaczyć prace innych artystów sztuki nowoczesnej. Z tarasu muzeum rozciąga się widok na morze i położoną na końcu półwyspu twierdzę.

Port w Antibes jest ośrodkiem śródziemnomorskiego jachtingu. Miasto ma wiele ciekawych miejsc do spacerów, szczególnie uliczki Starego Miasta. W Antibes zlokalizowano również Marineland, czyli park wodny, gdzie znajduje się wiele basenów i atrakcji wodnych oraz delfinarium.

Sporo czasu warto poświęcić na zwiedzanie Nicei. To piąte co do wielkości miasto Francji i największe Lazurowego Wybrzeża położone jest nad Zatoką Aniołów. Mimo swojej wielkości zachwyca piękną, bardzo zróżnicowaną zabudową, bulwarami, parkami, położeniem. Wzdłuż wybrzeża, nad piaszczystą plażą, rozciąga się na przestrzeni 5 km elegancka, pełna pięknej zieleni, kwiatów Promenada Anglików, zaliczana do najpiękniejszych w Europie. Po jej przeciwnej od morza stronie mieszczą się sklepy, galerie, eleganckie hotele, z których najefektowniejszy i najbogatszy to Negresco, nazywany też snem rumuńskiego chłopca. Hotel został wybudowany przez Rumuną, który przyjechał jako bardzo biedny chłopiec w poszukiwaniu pracy. Znalazł ją w jednym z hoteli. Wymarzył sobie, że kiedyś wybuduje tutaj najwspanialszy hotel. Będąc już dorosłym człowiekiem z pewnym kapitałem, spotkał bogatego lotnika, którego zainteresował swoim pomysłem. Postanowili zrealizować go wspólnie. Wybrali się w podróż, by obejrzeć najlepsze hotele i mieć skalę porównawczą. Po powrocie przystąpili do budowy hotelu, który olśnił wszystkich i jest dzisiaj najdroższym hotelem w Nicei. Marzenie rumuńskiego chłopca spełniło się.

Promenadą Anglików dochodzi się do wzgórza Chateau, gdzie wznosił się niegdyś zamek. Na wzgórzu znajdują się tarasy widokowe, skąd roztacza się przepiękny widok na całe miasto i Zatokę Aniołów. Morze w Nicei ma wyjątkowo jasny kolor, w słońcu seledynowo-błękitny, zupełnie inny niż w Cannes czy Monako. Z góry widać rozciągające się w dole Stare Miasto z typową zabudową starych miast włoskich. Nicea do 1860 r. należała bowiem do Włoch. Na Starym Mieście znajduje się targ kwiatowo-warzywno-owocowy, który zachwyca kolorami, zapachami i przepięknymi kompozycjami. Stoiska ze wszystkimi ziołami Prowansji i sprowadzanymi z odległych miejsc przyciągają niesamowitą gamą aromatów. Mielśmy szczęście tam być 1 maja w dniu Święta Kwiatów. 1 maja targ w Nicei wyglądał wyjątkowo. Tak wielu pięknie ułożonych kompozycji nigdy nie widziałam, chociaż kiedy tylko mogę odwiedzam różne wystawy kwiatów. Różnorodność kwiatów i sposobów ich łączenia w najróżniejsze bukietniki, wiązanki, układanie w przedziwnych naczyniach, koszykach, miniaturowe drzewka zachwycała tak, że długo nie można było stamtąd odejść. 1 maja Francuzi obdarowują się bukietnikami kwiatów, wśród któ-



Hotel Negresco w Nicei

fot. A. Pilarska

rych najważniejsze są konwalie. Mogą być w doniczkach, pojedynczo w ładnym opakowaniu lub w połączeniu z innymi kwiatami. Prawie wszyscy chodzą ulicami z kwiatami, jedni sprzedają, inni kupili dla kogoś lub sami zostali obdarowani. Nawet nasz właściciel hotelu każdemu do śniadania dołączył bukietik konwalii.

Spacerując wąskimi uliczkami Starego Miasta z pastelowymi fasadami kamienic ma się wrażenie, że jest się we Włoszech. I nagle, wychodząc z jednej z uliczek, znajdujemy się na pięknym szerokim bulwarze z fontannami, palmami, mnóstwem kwiatów. Kontrast zaskakujący, jesteśmy znowu w eleganckiej części Nicei. Warto wybrać się na wzgórze Cimiez, z którego roztacza się rozległy widok na Niceę, a na zboczach można zobaczyć ruiny dużej, starej dzielnicy rzymskiej z termami i amfiteatrem. Nad nimi wznosi się zabytkowy stary klasztor Notre-Dame-de-Cimiez. Niedaleko stąd mieści się Muzeum Matisse'a.

W Nicei znajduje się też Park Miniatur, gdzie eksponowana jest Francja w miniaturze. Miłośnikom przyrody Nicea oferuje zwiedzenie pięknego Ogrodu Botanicznego (Parc Floral de Nice), gdzie na 7-hektarowej przestrzeni rośnie mnóstwo gatunków kwiatów, drzew, krzewów z całego świata. W Nicei, ci któ-

rych najbardziej interesuje sztuka mogą zwiedzić muzea: Chagalla czy Muzeum Sztuk Pięknych Jules Chéret. Nicea, mimo że jest wielkim miastem, ma doskonałe warunki, by móc zapewnić odpoczynek i wiele wrażeń duchowych.

Miejscami, które najczęściej kojarzą się z Lazurowym Wybrzeżem są Monte Carlo i Monako. Księstwo Monako rozpościera się na powierzchni 1,9 ha. Jest jednym z najmniejszych krajów świata. Położone na śródziemnomorskim wybrzeżu Francji, zamieszkałe przez ok. 28 tys. stałych mieszkańców. Dzieli się na 4 rejony: stolicę Monako-Ville lub Stare Miasto położone na szczycie Le Rocher – skalistym cyplu wysuniętym w morze z widocznym z daleka jasnym pałacem księcia Rainiera III, rejon portowy La Condamine, Fontvieille – dzielnice rezydencji i zakładów przemysłu lekkiego oraz najbardziej znane Monte Carlo, znajdujące się na części mniejszego cyplu, naprzeciw Le Rocher.

W Monako-Ville trzeba zobaczyć pałac księcia Rainiera III, panującego od 1949 r., z rodziny Grimaldich, najstarszej rodziny panującej w Europie, bo już od 1297 r., katedrę, w której pochowana jest żona księcia – piękna aktorka Grace Kelly, bardzo lubiana i ceniona przez Monegasków. W Monako warto od-

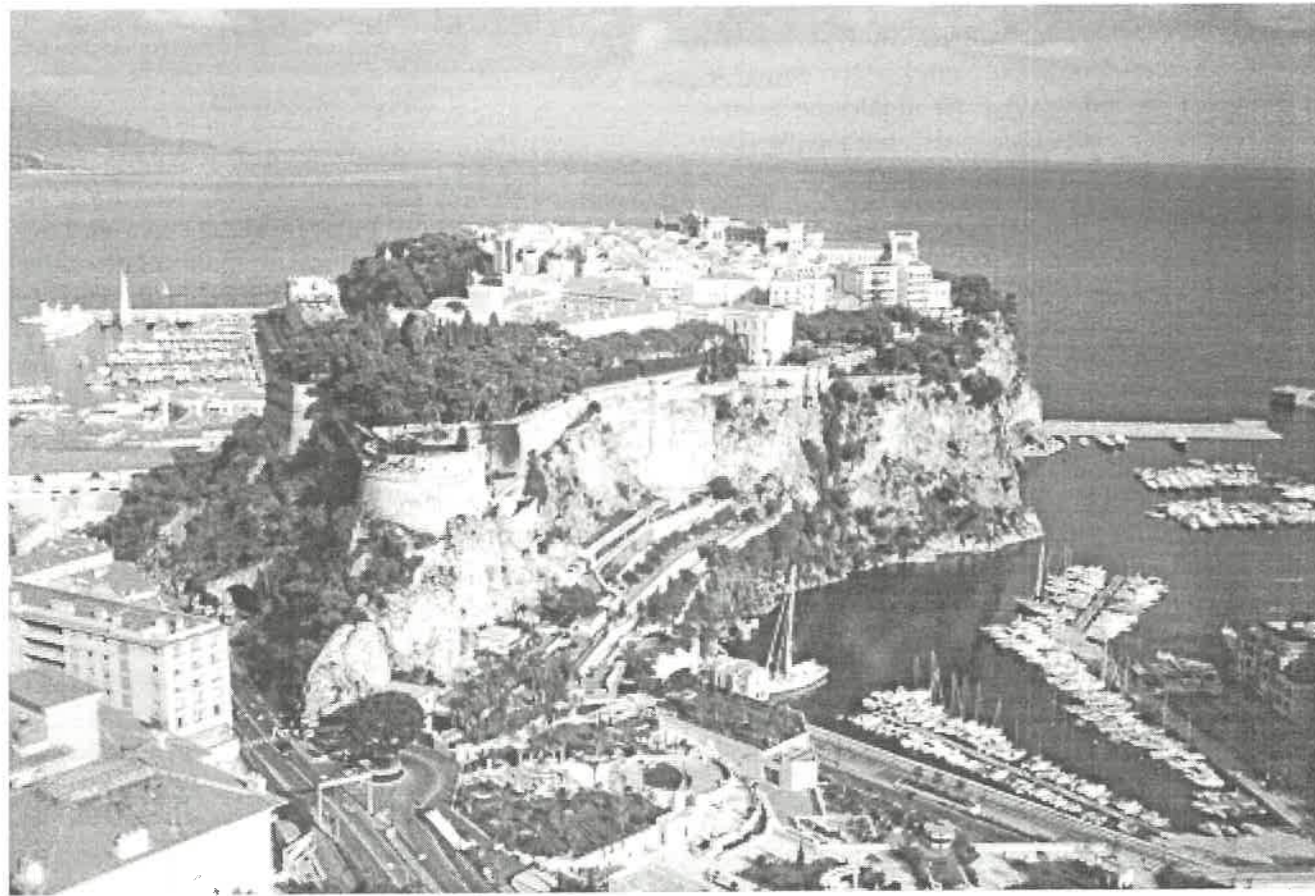
wiedzenia jest Muzeum Oceanograficzne i Ogród Egzotyczny (Jardin Exotique) uważany za jeden z najpiękniejszych w Europie. Rośnie tutaj mnóstwo wspaniałych, potężnych kaktusów, z których sporo kwitnie kolorowo. Ogród położony jest malowniczo na wzgórzu, z którego rozpościera się piękny widok na Le Rocher i morze. Atrakcją dla turystów jest zmiana warty przed pałacem książęcym, gromadząca tłumy turystów o każdej pełnej godzinie. Można też zwiedzić wnętrze reprezentacyjnego pałacu, w którym mieści się muzeum.

W Monte Carlo, europejskiej stolicy hazardu, będącym centrum maleńkiego, przepięknego kraju, mieszczą się 3 kasyna, eleganckie hotele, banki, klub sportowy. W najokazalszym budynku zaprojektowanym przez twórcę opery paryskiej Charlsa Garniera w 1878 r. mieści się reprezentacyjne kasyno i Opera o wystroju wewnątrz w stylu belle époque. Naokoło znajdują się imponujące ogrody i fontanny. Niedaleko kasyna z boku głównej alei z fontannami znajduje się wejście do imponujących podziemnych pasażów handlowych. Wyłożone pięknymi marmurami, oświetlone wspaniałymi żyrandolami oferują kupującym

wszystko, od drobiazgów poczynając, a na wyposażeniu mieszkań kończąc. Największą uwagę przyciągają kosmetyki najlepszych światowych firm i wszystko do ubrania, o czym się tylko pomyśli, oczywiście również renomowanych firm. Sam spacer po pasażach jest wielką przyjemnością, ponieważ zabrano dookoła o bogaty, ciekawy wystrój wewnątrz.

Efektownie prezentuje się również port jachtowy, w którym cumują luksusowe, bogato wyposażone, o ciekawych sylwetkach jachty. W Monte Carlo odbywa się wiele słynnych imprez o charakterze międzynarodowym, jak słynne międzynarodowe rajdy samochodowe: w maju Grand Prix de Monaco i w styczniu Rajd Monte Carlo, festiwal ognia sztucznych, festiwal cyrkowy, Nagrody Muzyczne itp.

W Księstwie Monako położonym na tak niewielkiej przestrzeni rośnie mnóstwo dorodnych palm, pini, kwitnących krzewów i kwiatów. Obsadzone są nimi zbocza wzniesień, tarasowo usytuowane ogrody oraz imponujące trawniki i ogrody na dachach budynków zarówno mieszkalnych, jak i przemysłowych, gdzie rosną nawet sporej wielkości drzewa. Również na dachach budynków znajdują się baseny wyłożone błękitnymi lub



Widok z ogrodu na Monako

fot. A. Piarska



Zmiana warty przed pałacem książęcym w Monako

fot. A. Piarska

zielonkawymi kafelkami, co przepięknie wygląda, gdy patrzy się z wyższych punktów widokowych.

Ze względu na dużą liczbę samochodów mieszkańców oraz przyjeżdżających turystów, a także autokarów, w Monako zbudowano w wykutych w skałach tunelach wielkie piętrowe parkingi, z których wyjeżdża się do miasta szerokimi, sprawnie i szybko działającymi windami. W windy znajdują się w wielu miejscach, w szybach wykutych w skałach przewożą ludzi na różne poziomy, gdyż budynki, parki i drogi znajdują się na różnej wysokości. W tym maleńkim państewku na każdym kroku widać, że technika pomaga mieszkańcom, a nie ingeruje w piękno krajobrazu i nie niszczy przyrody.

Monako jest państwem o najwyższym dochodzie na 1 mieszkańca i do dzisiaj jego obywatele korzystają z nadanego w końcu XIX w. przez księcia Karola przywileju zwalniającego ich z płacenia podatków. Walutą obowiązującą w Księstwie jest frank francuski. Chcąc jednak wysłać list czy kartę z Monako do Polski, trzeba kupić znaczek poczty Monako.

Jadąc z Lazurowego Wybrzeża w przeciwnym od morza kierunku, można zobaczyć na wzgórzach wiele urokliwych prowansalskich miasteczek, położonych wśród pól pachnących lawendą, mimozą, różami, ja-

śminem. Najbardziej pachnący z nich jest Grasse, ośrodek światowego przemysłu perfumeryjnego już od XVI w. Inspiratorką stosowania powszechnie perfum była Katarzyna Medycejska, która wprowadziła modę na noszenie rękawiczek z pachnącej skóry. W Grasse można zwiedzać znane perfumierie Molinarda, Fragonarda oraz Międzynarodowe Muzeum Perfum. My zwiedzaliśmy królestwo perfum Fragonarda. Można zapoznać się tam z procesem powstawania pięknych zapachów, powąchać najróżniejsze gatunki perfum, mydełek przed zrobieniem zakupów w firmowym sklepiku po znacznie niższych cenach. Obok sklepiku znajduje się wejście do ciekawego muzeum z pięknymi meblami, przedmiotami, obrazami. Są tutaj również prace malarza Jeana-Honoré Fragonarda, syna właściciela perfumerii. W Grasse, podobnie jak we wszystkich starych miastach i miasteczkach, warto przejść się uroczyimi, wąskimi uliczkami Starego Miasta. Innym miastem, które warto odwiedzić jest Vence, znane z łagodnego klimatu. Tutaj ostatnie lata swego życia spędził Witold Gombrowicz, pochowany na miejscowym cmentarzu.

Na przedmieściach Vence, na wzgórzu z widokiem na przepiękne St. Paul de Vence została wzniesiona kaplica dla sióstr zakonnych (Chapelle du Ro-

saire). Zaprojektował ją i całkowicie udekorował Henri Matisse w latach 1946–1951. Było to ostatnie dzieło 81-letniego artysty, które uważał za najwybitniejsze. Na białych ścianach za pomocą prostych czarnych kresek Matisse przedstawił stację drogi krzyżowej i postaci świętych. Kompozycja witraży w kaplicy dowodzi jak doskonale artysta umiał uzyskać odpowiednie światło poprzez właściwy dobór barw. W witrażach z mozaiką z trzech kolorach: niebieskim, żółtym i zielonym, Matisse poprzez dokładne wyliczenie proporcji każdego koloru uzyskał efekt zwykłego światła dziennego. Patrząc na okna, widzimy w nich kolorowe szybki, a wpadające światło wewnątrz jest takie, jakby szybki były przezroczyste.

Im dłużej przebywa się w tej kaplicy, tym większe robi ona wrażenie. Najpiękniejszym i najbardziej znanym miasteczkiem w górzystych okolicach Nicei jest niewielkie średniowieczne St. Paul de Vence. Jest ulubionym miejscem artystów i malarzy, którzy tutaj najchętniej spotykali się w oberży Colombo d'Or (Złota Gołębica) już od lat dwudziestych. Byli wśród nich m.in. Picasso, Modigliani, Signac, Colette, Cocteau. Panował zwyczaj, że za pobyt tutaj artyści płacili obrazami, dzięki czemu powstała wspaniała bezcenna kolekcja, którą możemy podziwiać do dzisiaj. Fotografie znajdujące się również w gospodarce przed-

stawiają znakomitych aktorów i znanych gości tu przebywających: m.in. ślub na tarasie brali Yves Montand z Simone Signoret, gościli: Greta Garbo, Sophia Loren, Burt Lancaster i inni.

St. Paul de Vence leży na skale, stąd naokoło prowadzą kręte, wąskie uliczki pamiętające XVI w. Każdy fragment miasteczka nadaje się na obraz lub zdjęcie. W ogrodach rosną tutaj drzewa pomarańczowe, które akurat obsypane były dojrzałymi owocami, palmy i mimo niewielkiej ilości miejsca mnóstwo kwitnących kolorowych kwiatów, co świetnie kontrastuje z jasną zabudową miasteczka. W St. Paul de Vence jest wiele małych, miło i przytulnie urządzonych galerii, świetnie eksponujących obrazy i dzieła sztuki użytkowej. Każda z galerii wystawia inny rodzaj obrazów, ale nie zauważyłam żadnego, którego nie chciałabym mieć. Jedną z galerii oferowała same obrazy pierrotów – wzruszające i wywołujące uśmiech, inna – pejzaże, następna – kompozycje kwiatowe, itp.

Cudowny jest spacer po takim miasteczku jak St. Paul de Vence, pełen spokoju, zadumy, refleksji.

Zwiedzając Lazurowe Wybrzeże, poznaliśmy różne jego oblicza, jakże odmienne, ale wszystkie fascynujące. Jeżeli jest gdzieś raj, to musi wyglądać tak jak Lazurowe Wybrzeże.

DANIELA KOSZCZYK-GRODZISKA

Indie – kraj kontrastów

Słonie, maharadzowie, przepych i bogactwo, oto co wyobrażamy sobie, myśląc o Indiach. Rzeczywistość jest jednak bardziej brutalna, bo biorąc pod uwagę przysłowiowe dwie strony medalu, w tym wypadku jasną i ciemną, niestety ta druga dominuje. Niemniej jest to kraj fascynujący pod każdym względem i godny, aby poznać go bliżej.

Do Indii lecimy przez Taszkent (międzylądowanie). Stamtąd już blisko do Delhi, bo tylko 2,5 godz. lotu. W Taszkencie wsiada dużo Uzbeków. Widocznie często odwiedzają swego południowo-wschodniego sąsiada, bo już na miejscu, w Indiach spotyka się ich liczne wycieczki w charakterystycz-

nych, barwnych strojach o jednakowym wzorze u kobiet, a u mężczyzn haftowanych nakryciach głowy.

Szkoda, że obecnie są urządzone wycieczki tylko do trzech miast – Delhi, Agry i Dżajpuru, które znajdują się w północno-środkowej części tego rozległego kraju. Bardziej egzotyczne dla Europejczyka byłyby południowe aglomeracje jak: Benares, Bombaj, Kalkuta. Nie zobaczymy więc palenia zwłok nad Gangesem ani rytualnych ablucji Hindusów w tej świętej rzece. Mamy jednak nadzieję, że nawet takie zwiedzanie w „pigułce” da nam ogólny obraz tego fascynującego, drugiego co do liczby mieszkańców na kuli ziemskiej państwa (pierwsze Chiny).

Indie wzięły swą nazwę z Indusu, jednej z trzech najpotężniejszych rzek na jej terenie (3,18 tys. km dł.). Pozostałe dwie to: Ganges (2,5 tys. km dł.) i Brahmaputra (2,9 tys. km dł.). Wszystkie te rzeki biorą swój początek w Himalajach, a uchodzą: Indus do Morza Arabskiego, a Ganges i Brahmaputra tworzą wspólną deltę i kończą swój bieg w Zatoce Bengalskiej (Ocean Indyjski). Elektrownie wodne zbudowane na tych rzekach dają 40% energii elektrycznej.

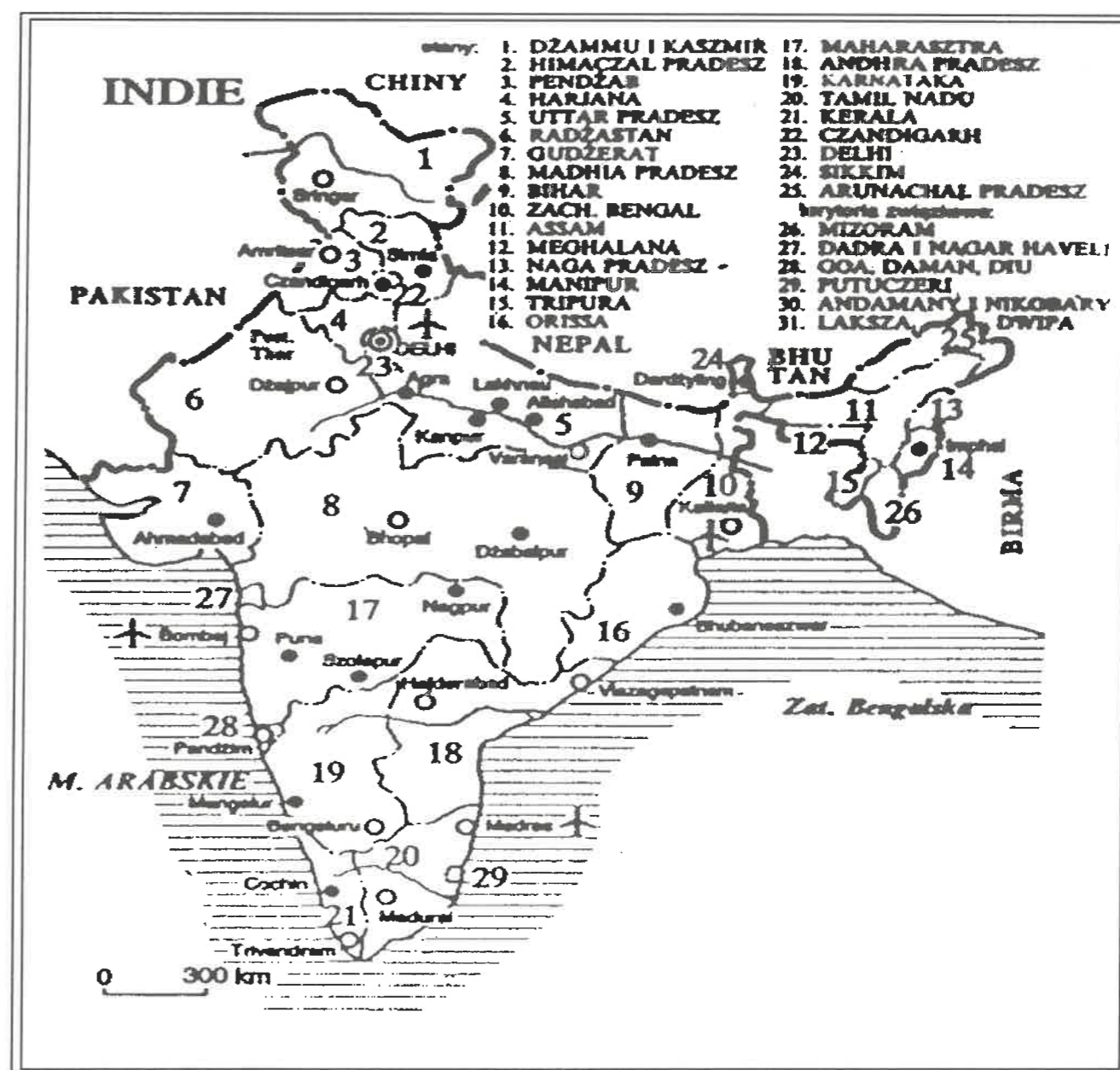
Himalaje to naturalna granica północna Indii. Najwcześniejsza cywilizacja rozwinęła się właśnie w dorzeczu Indusu.

Indie pod względem obszarowym zajmują siódme miejsce na świecie (3369,1 tys. km²). Jest to państwo związkowe ze stolicą w Delhi. Składa się

z 22 stanów i 9 terytoriów związkowych. Graniczy z Pakistanem, Chinami, Nepalem, Bhutanem, Birma i Bangladeszem.

Większą część tego olbrzymiego obszaru stanowi wyżyna Dekan, od której na północ znajduje się nizina o ogólnej nazwie Hinduska. Są to dorzecza wyżej wymienionych rzek.

Występuje tu klimat zwrotnikowy, a w górach podzwrotnikowy, górski, dość chłodny. Są tu duże różnice klimatyczne. Od czerwca do października jest tu pora deszczowa, dlatego wszystkie wycieczki odbywają się od listopada do kwietnia (od maja upały do +40°C). Od początku pory deszczowej temperatura raptownie opada, zaczyna się wszystko zielenić. Ulewne deszcze padają z małymi przerwami przez dwa miesiące i stopniowo zanikają



Indie

(występują często powodzie i związane z tym epidemie).

W Indiach ludność posługuje się aż 1600 dialektami. Jest to państwo wielonarodowościowe, co powoduje częste konflikty plemienne. Mimo że konstytucja zniosła przywileje kastowe i zrównała wszystkie stany (klasy), system kastowy utrzymuje się nadal.

Jest to kraj głównie rolniczy. Ponad 70% ludności w wieku zawodowo czynnym zajmuje się rolnictwem, leśnictwem i rybołówstwem i ten trzeci dział odgrywa niemałą rolę, biorąc pod uwagę długość wybrzeża morskiego (6,10 tys. km) i liczne rzeki.

Główne uprawy to: ryż (II miejsce na świecie), zboże (pszenica, jęczmień), kukurydza, sorgo, rzepak (II miejsce po Kanadzie). Pierwsze miejsce w uprawie orzeszków ziemnych, trzciny cukrowej i herbaty. Jeśli idzie o tę ostatnią to jest to 30% światowej produkcji (160–200 owoców na krzaku). W produkcji juty Indie zajmują drugie miejsce po Bangladeszu, trzecie w plantacjach kawy i tytoniu. Są tu duże uprawy drzew kauczukowych, palm kokosowych, pieprzu, imbiru, drzew i krzewów owocowych.

Znacząca hodowla bydła, bawołów, owiec, trzody chlewnej, koni, osłów, mułów, wielbłądów i słońi.

Z eksploatacji lasów otrzymuje się drzewo tekowe i sandałowe, olejki eteryczne itp.

Jest to kraj bogaty również w surowce mineralne: węgiel kamienny, rudy żelaza i manganu, boksyt, miedź (I miejsce), rudy chromu, miedzi, cynku i ołowiu, ropę naftową i złoto. Występują tu również bogate złoża kamieni szlachetnych i półszlachetnych, z których wytwarza się piękną biżuterię.

Ważną rolę w gospodarce ogrywa rzemiosło. Znane są w świecie piękne indyjskie jedwabie i inne tkaniny, odzież, m.in. wspaniałe kolorowe sari tak chętnie kupowane przez turystów, jak i wyroby z kości słoniowej, ze skóry węży, krokodyli i słońi (o czym nie wszyscy wiedzą).

Głównymi partnerami handlowymi Indii są: USA, były ZSRR, Wielka Brytania i Japonia.

Natura więc była łaskawa dla tego obszaru, obdarzając go wszelkimi bogactwami, ale to wszystko okazuje się za mało, aby zapewnić jaki taki poziom życia, zwłaszcza najbiedniejszym. Podziw jednak budzi samowystarczalność w zakresie wyżywienia (1973 r.), biorąc pod uwagę liczbę ludności, wynoszącą ponad 800 mln. Liczba ta jednak szybko wzrasta, gdyż przyrost naturalny jest tu bardzo wysoki, wynoszący 2,4%, co daje w liczbach bezwzględnych 15–16 mln rocznie. Nie ma więc w Indiach głodu, ale jest bieda, którą widać na każdym kroku.

Ładujemy w Delhi w temperaturze +30°C. Przy wsiadaniu do autokaru każdy uczestnik wycieczki

jest dekorowany sznurem żółto-białych kwiatów i od razu robi się egzotycznie. Z lotniska do hotelu „Wikram” jedziemy około 30 minut. Po drodze nieciekawe budownictwo, stare bloki, żółte riksze motorowe, ciężarówki obwieszane błyskotkami, przy krawężnikach szare od kurzu akacje.

Ruch lewostronny dla nas szokujący, bo zdaje się, że pojazdy jadące z naprzeciwka pędzą prosto na nas. Na drodze stoi stara, święta krowa, którą wreszcie intensywny klakson usuwa z jezdni. Kierowcy jednak robią to niechętnie, o czym mogliśmy się przekonać wiele razy. Nędzne kramy przy drodze. Ludzie ubrani różnie, większość po europejsku. Mężczyźni w spodniach i białych koszulach, niewielu w turbanach i w spodniach, a na nich suknie, kobiety na ogół w długich szatach.

Im bliżej centrum domy i wille są coraz ładniejsze, okazalsze, ale architektonicznie niezbyt ciekawe.

Nasz hotel jest chyba jednogwiazdkowy, bez klimatyzacji. Przed hotelem jakieś budy, szałas, namioty, pokryte brudnymi szmatami. Gnieźdzą się w nich bezdomni, całe rodziny z dziećmi. Widok jest szokujący. Odsłania Indie z najgorszej strony.

Delhi jest miastem 8 stolic, gdyż w swej historii tyle razy było mianowane stolicą. Jest dopiero trzecim pod względem liczby mieszkańców miastem Indii, po Kalkucie i Bombaju. Liczy 4,5 mln ludności, a cała aglomeracja 8 mln.

Następnego dnia po śniadaniu zwiedzamy miasto autokarem. Przejmuje nas przewodniczka Anita, korpułentna, dobrze ubrana, oczywiście w sari, gładko uczesana, ze złotą gwiazdką z boku nosa (jak jej się to trzyma?), około 40-letnia Hinduska. Mówi po angielsku (aby znaleźć pracę i odbić się od dna trzeba znać ten język). Indie będziemy zwiedzać w jej towarzystwie, a tłumaczem będzie nasz pilot Wojciech Strojny. Będziemy się również poruszać tym samym autokarem, który prowadzi kierowca w turbanie, a więc chyba Sikh, a pomaga mu w różnych czynnościach może 12-letni chłopiec, zawsze uśmiechnięty, ładny i chętnie podający rękę paniom przy wysiadaniu. Bardzo go wszyscy polubili. Kierowca mówi po angielsku, a chłopiec uczy się tego języka od niego. Nie chodzi do szkoły, gdyż zarabia w ten sposób. Widocznie nie stać rodziców na dalsze jego kształcenie.

W Indiach podjęto wysiłki w sferze nauczania w latach 1961–1966 zmierzające do upowszechnienia bezpłatnej i obowiązkowej szkoły elementarnej dla dzieci w wieku 6–11 lat i być może taką właśnie szkołę nasz chłopak skończył. Jest to jednak projekt w sferze teorii, trudny do wprowadzenia. W 1947 r. mniej niż 30% dzieci było objętych nauczaniem, a wśród dorosłych 97% było analfabetami, obecnie (1981 r.) – 64%. Mimo że państwo to składa się z 22 stanów, tyl-

ko w 11 istnieją szkoły podstawowe. Nic więc dziwnego, że widać wiele dzieci wałęsających się po ulicach miast, handlujących czym się da i zebrzących i to w sposób nachalny.

Delhi położone nad rzeką Jamuna (Dżamna) dzieli się na stare i nowe miasto. Dziś zwiedzamy starą część stolicy. Chłubi się ono bardzo starym rodowodem, gdyż sięga 3 tys. lat. Było znane w starożytności jako Indraprastha. Była to siedziba dynastii, m.in. w I tysiącleciu p.n.e. stolicą królestwa Pandawów. Od X w. n.e. rozbudowywane już jako Delhi. Ostatni władca indyjski Prithwiradża Czauhau zginął w 1192 r. po zajęciu Delhi przez Muhammada Ghoriego, a od 1206 do 1526 r. stało się stolicą muzułmańskiego sułtana Delhijskiego. Państwo Mogołów na tym terenie istniało od 1658 do 1803 r., kiedy to wojska brytyjskie weszły do Delhi. Od tego momentu miasto to straciło na znaczeniu, gdyż Anglicy przenieśli stolicę do Kalkuty. Sytuacja taka utrzymywała się do 1911 r., kiedy to przywrócono Delhi godność stolicy Indii.

Najstarsze zabytki pochodzą z XI w., a największy rozkwit miasta przypada od XIII do XV w.

Nowe Delhi zostało zbudowane przez Anglików w rekordowym tempie dwóch lat (1912–1914) i tu mieszczą się liczne placówki dyplomatyczne oraz siedziba rządu. Ale o tym później.

Stare miasto Szadiahabad jest otoczone murami, w których kiedyś było 14 bram, teraz zostało 6.

Oddajemy hołd wielkiemu przywódcy Indii Mahatmie Gandhiemu (a właściwie Mohamdasowi Karamchandowi Gandhiemu, bo tak brzmi jego nazwisko), którego symboliczne mauzoleum z czarnego marmuru jest codziennie przystrajane kwiatami. Symboliczne, gdyż zgodnie z jego wolą, jego zwłoki zostały spalone, a jego prochy rozsypane nad rzeką Delhi – Jamuną.

Mahatma znaczą „Wielka Dusza”. Zginął z rąk zamachowca 14 stycznia 1948 r., gdyż zgadzał się na pokojowe rozstrzygnięcie konfliktu Indie-Pakistan. W 1947 r. nastąpił bowiem podział terytorium na Indie z przewagą ludności hinduskiej i Pakistan-państwo muzułmańskie. Już po śmierci M. Gandhiego, bo w 1950 r. Indie stały się republiką, pozostającą w Brytyjskiej Wspólnocie Narodów. Uchwalono wówczas konstytucję, która formalnie, ale też jak się okazało w dużym stopniu teoretycznie, zrównała wszystkich obywateli wobec prawa.

Trzy razy w roku odbywają się przy mauzoleum M. Gandhiego uroczystości związane z jego osobą: rocznicy urodzin, śmierci oraz wyzwolenia Indii. W uroczystościach tych biorą udział przedstawiciele rządu, delegacje z całego terytorium Indii, szkół i innych. Tu składają kwiaty delegacje zagraniczne w czasie swoich oficjalnych wizyt.

Przy wejściu na teren mauzoleum zdejmujemy się obuwiu. Całe szczęście, że przez większą część roku panuje tu piękna pogoda, gorzej byłoby gdyby padał deszcz, gdyż mauzoleum znajduje się na otwartej przestrzeni, pod gołym niebem. Bosi turyści znaleźliby się w trudnej sytuacji, ale nam to nie grozi. Nie jest to w końcu ważne w tak pełnym powagi miejscu. Odwiedzający to miejsce posuwają się w skupieniu, rozmyślając o losach tego niezłomnego człowieka.

Na tym olbrzymim terenie (przygotowanym przyszłościowo) znajdują się również jeszcze dwa mauzolea: drugiego premiera Indii – Neru Szastiego oraz Indiry Gandhi, która także zginęła w zamachu.

Warto może trochę miejsca poświęcić tak wielkiej postaci jak M. Gandhi (1869–1948). Był prawnikiem. W latach swojej młodości (1893–1914) przebywał w Afryce jako przedstawiciel indyjskiej firmy handlowej i wówczas w obronie praw wykorzystywanych tam emigrantów indyjskich zastosował po raz pierwszy hasło „walki bez gwałtu”, które później już w kraju stosował wobec Anglików. Postulaty jego zostały w południowej Afryce przyjęte. Po powrocie do Indii, kiedy miał już 46 lat został jednym z przywódców Indyjskiego Kongresu Narodowego i stanął na czele walki narodowyzwoleniczej. Wielokrotnie był więziony za swe hasła: „zaprzestania współpracy”, „cywilnego nieposłuszeństwa” oraz namawiania do strajku powszechnego, w związku z krwawymi represjami ze strony Anglików za pokojowe demonstracje. Zarządzał również bojkot towarów angielskich. Po kolejnych demonstracjach (66 tys. osób), spowodowanych kolejnym aresztowaniem, Gandhi, został zwolniony z więzienia. Popłynął wówczas statkiem do Londynu, ubrany w biały hinduski strój, a towarzyszyła mu koza (pił tylko kozie mleko). Celem podróży była Konferencja Okrągłego Stołu, która odbyła się 12 września 1931 r. Kiedy konferencja zakończyła się fiaskiem, pojechał do Paryża, następnie do Genewy, gdzie na forum Ligi Narodów przedstawił swoje racje niepodległościowe. W Rzymie przepowiedział rozpad faszyzmu. 4 stycznia 1932 r. znów został aresztowany. Następują kolejne bunty ludności, a Gandhi prowadzi strajk głodowy w związku z zarządzeniem Anglików, że pariasy powinni głosować oddzielnie. W 1935 r. następuje częściowa autonomia Indii. W 1941 r. w związku z wojną, głównie przeciw Birmie i Japonii, wezwał do odmówienia Wielkiej Brytanii wszelkiej pomocy, co doprowadziło do kolejnego aresztowania (1942–1944). Do protestu przyłączyło się 90% chłopów. Anglia uważała tę akcję za nielegalną.

W maju 1944 r. został zwolniony z więzienia, ważył wówczas 55 kg.

W 1945 r. wicekról zwołuje konferencję, ale znów kończy się ona fiaskiem, gdyż W. Churchill uważa, że nie po to został premierem, aby przyczynić się do rozpadu państwa. Wkrótce jednak przegrywa wybory. Wygrywa Partia Pracy, a premier C. R. Attlee obiecuje Indiom niepodległość od czerwca 1948 r. W marcu 1947 r. lord L. Mountbatten zostaje ostatnim wicekrólem. Był on autorem planu podziału Indii na dwa oddzielne państwa: Indie i Pakistan, o statusach brytyjskich dominiów. Również Gandhi był zdania, że ten podział jest nieuchronny. 3 czerwca 1947 r. Pendżab i Bengal uzyskują niepodległość, a 15 sierpnia 1947 r. flaga angielska została spuszczone. Gandhi nie pokazał się na uroczystości, mimo zgody na podział, jednak nad nim bolał, gdyż na skutek tej operacji wędrówkę na zachód lub wschód odbyło 11 mln ludzi z Indii do Pakistanu i z Pakistanu do Indii. Była to okropna poniewierka i nie do ustalenia straty materialne i moralne.

Pogrzeb przywódcy Indii w styczniu 1948 r. trwał 5 godzin i wzięło w nim udział milion jego zwolenników.

Po opuszczeniu terenu mauzoleum Gandhiego i dwóch pozostałych przywódców Indii podjeżdżamy do Czerwonego Fortu. Nazwa pochodzi z czerwonych murów. Został on zbudowany przez Mogołów w latach 1639–1648. Jest to obszar należący do armii. Główną bramą jest Brama Lahorska i tu podczas uroczystości państwowych przemawia premier. Nad bramą wznosi się 7 wież. Powiewająca flaga o barwach narodowych, właśnie tu obwieściła odzyskanie przez Indie niepodległości. Brama jest bardzo wysoka, gdyż wjeżdżano przez nią na słońcach. Wchodzimy na teren Fortu. Pierwszym obiektem jest sala audiencyjna. Została ona zniszczona w 1791 r. tak, że w obecnej chwili jest bez ścian, a były to, jak mówią przekazy, ściany marmurowe, podłogi wyłożone dywanami (też ich nie ma). W sali tej król podczas udzielania audiencji siedział na podwyższeniu, a premier u jego stóp, w każdej chwili gotowy do proponowania rad w ważniejszych kwestiach.

Na terenie Fortu znajduje się Perłowy Meczec, prywatna świątynia króla. Został wzniesiony w latach 1659–1660. Obok meczetu, Pałac Bankietowy, gdzie król podejmował delegacje zagraniczne.

Cały teren Fortu jest starannie utrzymany, a uwagę zwraca olbrzymie drzewo zwane tu banjan, wyglądające jak baobab. Na tym terenie odbywają się spektakle światła i dźwięku. Musi to być urzekające widowisko, ale niestety takiej atrakcji nie ma w programie naszej wycieczki.

Czerwony Fort jest również miejscem bazarowym. Można tu kupić stosunkowo tanio kamienie półszlachetne, jak i granaty w formie naszyjników w komplecie z koleczkami, korale z agatów w różnych

kolorach jednolitych i mieszanych, złote i srebrne wyroby, odzież itd. Oczywiście trzeba się targować, gdyż łatwo można przepłacić, bo sprzedawcy są bardzo sprytni i lubią wykorzystywać zwłaszcza turystów, których tu kłębią się tłumy. Zatrzymujemy się tu dłużej, aby zrobić zakupy i napatrzeć się na oryginalne, piękne wyroby.

Wychodząc z Czerwonego Fortu podziwiamy znajdujący się po przeciwnej stronie Meczec Piątkowy, zbudowany w 1650 r. Ma kształt kwadratu, gdyż liczy 100 m dł. i szer. Należy do największych tego typu obiektów sakralnych na świecie. Może pomieścić jednocześnie 12 tys. wiernych. Ma 3 marmurowe kopuły, 2 duże minarety i 4 małe. Znajdują się tu jako relikwie palce nóg i włos Mahometa. Na absydzie wypisano wersety Koranu. Z kopuły i minaretów tego meczetu rozciąga się widok na cały Czerwony Fort i okalające go objekty.

W czasie przejazdu przez Stare Delhi zauważyliśmy, że na wyznaczonym placu odbywał się strajk okupacyjny rolników z partii opozycyjnej. Porozwieszano transparenty z hasłami i żądaniami pod adresem rządu, również z emblematami sierpa i młota, na czerwonym tle. Widać, że jest to chyba opozycja lewicowa. Byli to rolnicy, którzy domagali się zmniejszenia przekazywania państwu płodów rolnych, przez nich wytwarzanych, po cenach państwowych z 60% do 50%. W Indiach bowiem istnieją 2 rodzaje cen, które obowiązują w sklepach państwowych i prywatnych. Cena tego samego artykułu przewyższa często 3 i 4-krotnie państwową z tym, że są to przeważnie produkty lepszej jakości.

Protestujący rolnicy mieli stąd wyruszyć na manifestację pod parlament. Wszystko odbywało się spokojnie, bez interwencji policji.

Nowe Delhi poza gmachami wzniesionymi w XX w. i mimo swej nazwy ma również zabytki. Najdroższą dzielnicą jest część południowa miasta. Wrócimy jeszcze do tego.

Przejeżdżamy koło szkoły artystycznej dla dziewcząt. Szkoły w Indiach nie są koedukacyjne. Szkoła podstawowa trwa 10 lat, gimnazjum 2 lata, a wyższe – 3 lata. Nie ma egzaminu wstępnego na uczelnię. Wykłada się 8 przedmiotów, które trzeba zaliczyć na koniec roku. Poza państwowymi są też szkoły prywatne, zakonne i zawodowe. W szkołach średnich i wyższych językiem wykładowym jest angielski.

Podjeżdżamy do Meczetu Zwycięstwa. Jest on zbudowany z piaskowca i z elementów marmurowych. Został wzniesiony w latach 1189–1230 na cześć zwycięstwa Persów nad Hindusami. Meczec ten jest znany jako Kuwwat al-Islam, a jego minaret Kutb Minar góruje nad Delhi, gdyż jego wysokość sięga 72,5 m. Nazwano go strażnicą, bo taką pełnił rolę. Do meczetu

proceedzi 356 schodów. Drugi minaret miał być zbudowany w XIV w., ale skończyło się na rozpoczęciu prac. Na jego terenie znajduje się kolumna o wysokości 415 m, wykonana z żelaza o zawartości 99,7% tego metalu i w związku z tym nie koroduje. Napisy na niej mówią o zwycięstwach króla Czandry (376–415). Pierwotnie stała ona przed świątynią Wisznu w Bihar, a na jej szczycie rozpościerał swe skrzydła orzeł Garuda. Na obecne miejsce przewieziono ją w 1199 r. Jest to jedna z największych atrakcji Delhi.

Drugim co do znaczenia obiektem w Indiach jest mauzoleum Humayna wzniesione w 1565 r., w 9 lat po śmierci największego sułtana Wielkich Mogołów. Jest pierwszym grobowcem zbudowanym w stylu perskim. Pięknie kontrastuje czerwień piaskowca z białymi elementami marmuru. Na jego architekturze wzorowali się budowniczy mauzoleum Tadż-Mahal w Agrze. Na pierwszym piętrze tego mauzoleum znajdują się sarkofagi cesarza i jego rodziny, a na parterze – ministrów. Po lewej stronie mauzoleum bieli się świątynia Sikhów z piękną, białą kopułą. Obiekty te są wspaniale wkomponowane w zieleń drzew, przystrzyżonych trawników i kwitnących różnymi kolorami krzewów.

Po wyjściu z tego terenu, w perspektywie ulicy jest widoczny pomnik Indiry Gandhi, który stanął w miejsce statuy króla Jerzego V. Dalej ogród Nehru dla dzieci, obok imponująca swym ogromem Brama Indii, wysoka na 42 m, która została wzniesiona ku czci ofiar I wojny światowej w 1919 r. Zginęło wówczas

90 tys. żołnierzy z tego kraju. Dalej jedziemy wspaniałą, szeroką aleją Rajwod, która kojarzy się z Polami Elizejskimi w Paryżu. W dzień Niepodległości, 26 stycznia odbywają się tu defilady, dla uczczenia tego wielkiego święta. Ulica ta jest zwieńczona Pałacem Prezydenckim, który swą architekturą przypomina Biały Dom w Waszyngtonie. Został on zaprojektowany przez architekta angielskiego, ale wykonawcy pochodzili zarówno ze Wschodu, jak i Zachodu. Jest największym pałacem prezydenckim na świecie. Znajduje się w nim 340 pokoi, a na jego kopule o wysokości 65 m powiewa flaga czerwono-biało-zielona. Mieszkają tu przedstawiciele wszystkich państw. Został wybudowany w latach 1913–1930. Obok pałacu znajdują się ministerstwa. Siedziba premiera natomiast znajduje się w innej dzielnicy, w budynku niczym nie wyróżniającym się wśród innych domów. Obok mieszkają też urzędnicy ministerialni.

Dalej ulica bankowa, przy której są zlokalizowane główne banki. Przejeżdżamy obok świątyni Sikhów, naprzeciw niej centrum jogi, kościół katolicki oraz piękna świątynia hinduska, przy której się zatrzymujemy i wchodzimy do wnętrza. Jest to nowa, wybudowana w 1939 r., największa w Delhi świątynia hinduska, z 3 kaplicami ku czci trzech bogów: Sziwie, Krysznie i Wisznu. Jest ona poświęcona żonie boga Wisznu – Lakshimi. Do kapłana podchodzimy po kolei, zostajemy przez niego naznaczeni na czole czerwoną plamką i obdarowani girlandą kwiatów na znak błogosławieństwa.

Na tym kończy się nasze zwiedzanie stolicy Indii – Delhi.

cdn.

Sprostowania i polemiki

ZBIGNIEW LIPOWSKI

Byle na temat...

Tekst pana Mirosława Wojalskiego – *Moim zdaniem* („Wędrownik”, 1995, nr III–IV) ucieszył mnie niezmiernie. Taka polemika nawiązuje bowiem do dawnych czasów „Wędrownika”, w którym zamieszczano na bieżąco polemiki i sprostowania. Rozumiem, że pan Wojalski chciał czytelnikom przekazać bezcenne informacje o łódzkich tramwajach i kolei żelaznej, uczynił to fragmentarycznie. Ale jak to się ma do eseju biograficznego o Tansmanie? Pisząc o kulturze muzycznej Łodzi XIX stulecia, liczba linii tramwajowych na ul. Piotrkowskiej w 1908 r. jest mało

istotna. A to, że nasz kompozytor żegnany był w Kuluszkach, a nie na łódzkim dworcu (fakt historyczny!) to już całkiem inna sprawa. Nijak ma się zatem moja skromna skądinąd „nonszalancja” do drobiazgowości pana Wojalskiego, godnej większych niż mój artykuł okoliczności. Wszak esej biograficzny to nie to samo co wypracowanie z historii, nawet tej tak nam bliskiej, dotyczącej naszego miasta i jego spraw.

Łamy „Wędrownika” dostępne są wszystkim umiejącym interesująco pisać i kulturalnie polemizować. Byle na temat...

ODESZLI OD NAS

WALDEMAR ŻAGLIŃSKI

1935–1995

13 grudnia 1995 r. odszedł od nas wspaniały kolega i przyjaciel, zwany krótko i pieszczotliwie Waldi.

Przez wiele lat był aktywnym działaczem społecznym łódzkich organizacji turystycznych i przyrodniczych. Można tu przykładowo wymienić działalność w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym, Klubie Narciarza, Kole PTTK nr 13, Straży Ochrony Przyrody czy służbie Ochrony Szlaku. Pełnił liczne funkcje organizacyjne, jako Przewodnik Turystyki Górskiej i Narciarskiej, Organizator Turystyki, Prezes Koła PTTK nr 13 (kilkukrotny), Kierownik Rejonowej Grupy Interwencyjnej SOP, czy jako pilot wycieczek autokarowych. Waldemar był także wieloletnim kierownikiem popularnego rajdu na Radogoszczu oraz kilkakrotnie organizatorem i kierownikiem poszczególnych tras, w równie popularnym rajdzie świętokrzyskim „Łysogóry” Wiosna i Jesień.

Prowadził również liczne wycieczki narciarskie. W Klubie Narciarza propagował wiedzę o górach i narciarstwie w pogadankach. Organizował w okolicach Łodzi także imprezy turystyczne, jak: „Dzień na nartach” oraz „Pierwsze kroki w nartach”. Bliska mu była także turystyka wodna na kajakach, m.in. spływy po Pilicy i Warcie.

Z ramienia SOP, w latach osiemdziesiątych brał udział w tzw. „Akcji Tatry”, poświęcając kilkakrot-

nie swój urlop wypoczynkowy ochronie i ratowaniu zagrożonych szlaków i przyrody Tatr. Jego działalność w SOP, została doceniona, czego wyrazem było przyznanie mu Srebrnego Krzyża Zasługi (1982 r.), a za całokształt pracy dla Łodzi, Honorowej Odznaki Miasta Łodzi.

W 1982 r. Koło PTTK, którego był prezesem otrzymało pierwsze miejsce w kraju we współzawodnictwie kół zakładowych do 700 pracowników Zarządu Głównego PTTK w Warszawie (puchar, Złota Odznaka PTTK, dyplom, nagroda pieniężna na potrzeby Koła).

Zasługi Waldemara zostały również docenione przez Oddział Łódzki PTTK i Zarząd Wojewódzki PTTK, dyplomami: 25 lat w PTTK i Złotą Honorową Odznaką PTTK (1990 r.). Do Towarzystwa należał od 1958 r.

W podejmowaniu decyzji był pryncypialny i zdecydowany, lubił konkrety.

Z dużym entuzjazmem popierał i zachęcał członków Koła PTTK do uprawiania indywidualnie i rodzinnie, tzw. turystyki kwalifikowanej, tj. do zdobywania punktów i różnych stopni odznak turystycznych, jak: Odznaka Turysty Pieszego (OTP), Górską Odznaką Turystyczną (GOT), Górską Odznaką Narciarską (GON) i innych.

Był wspaniałym kolegą, uczynnym i zaradnym. Miał licznych przyjaciół i znajomych. Wytrwale i konsekwentnie zmierzał do określonych celów. Jaka szkoda, że odszedł od nas na zawsze.

Mirosław Pietrzak

'MODNY PAN' S.C. ŁÓDŹ 

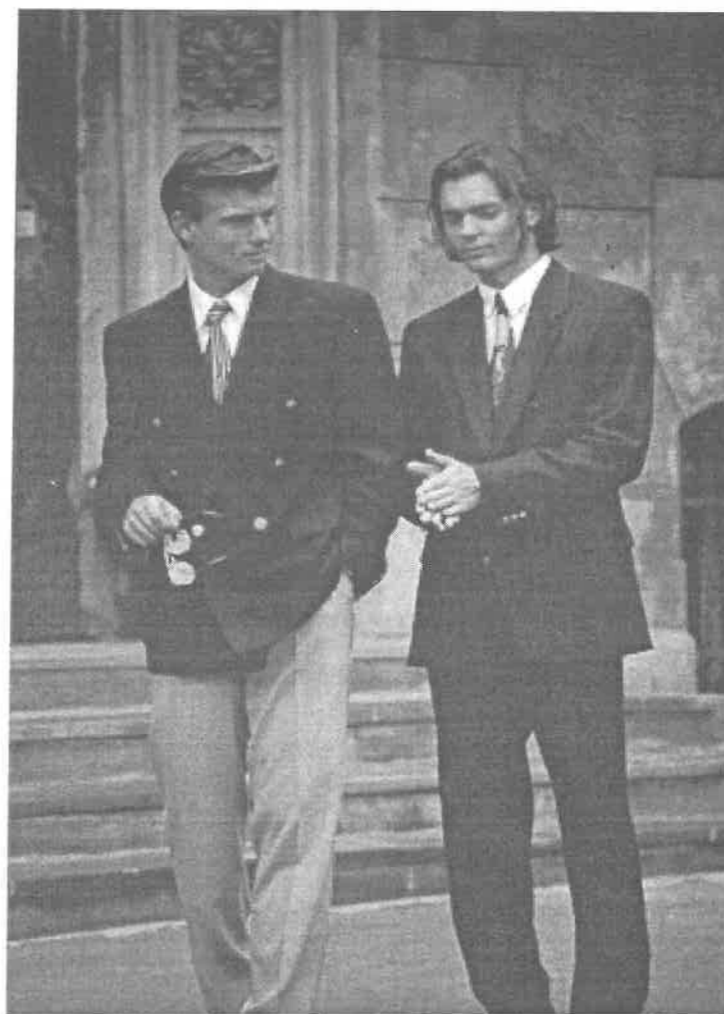


SALONY HANDLOWE

* MODNY PAN ŁÓDŹ PL. WOLNOŚCI 8 tel/fax 32-48-70

* EDWARD ŁÓDŹ UL. ZACHODNIA 12 tel/fax 54-15-81

Zapraszamy Szanownych Klientów na zakupy



Naszą ofertę stanowią:

Fraki

Smokingi

Garnitury

Marynarki

Spodnie

Kamizelki

Koszule

Krawaty

Muszki

Szale

Bielizna

Skarpetki

Swetry

Kurtki

Płaszcz

Galanteria męska

FIRMA HANDLOWA S.C. CZESŁAW WOJTALAK, KRZYSZTOF WOJCIECHOWSKI 91-305 ŁÓDŹ UL. ZACHODNIA 12
FILIA 91-415 ŁÓDŹ PI. WOLNOŚCI 8

 ZAKŁADY ODZIEŻOWE
BYTOM S.A.

**„CENTERMARKET”
HANDLOWA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW
„SPOŁEM” W ŁODZI**



zaprasza do swoich placówek:

90-031 Łódź, Tuwima 95
tel. (0-42) 74-81-53
(0-42) 74-63-40
(0-42) 74-70-35

91-071 Łódź,
Ogrodowa 74
tel. (0-42) 32-96-55
Hurtownia samoobsługowa

Fax: (0-42) 74-81-03

Oferujemy bogaty asortyment artykułów spożywczych i przemysłowych w cenach hurtowych:

- **artykuły cukiernicze** (Goplana, Wedel, San, Olza, Dan Cake, Hanka, Optima, Skawina, Kaliszanka, Jutrzenka)
- **kawa, herbata** (Posti, Milford, Magro, Tentor, Tchibo, Jacobs, Sati, Prima, Sido)
- **napoje** (Nałęczowianka, Mazowszanka, Grodziska, Hellena, Żywiec)
- **piwo** (Lech, EB, Żywiec, Okocim, Leżajsk, Kiper, Bażant)
- **przetwory owocowo-warzywne** (Łowicz, Milejów, Międzychód, Wodzisław, Neptun, Urbanek)
- **cukier, mąka, kasze, makarony** (Szymanów, Szczytno, Stoisław, Malma, Rędziny, Wierzbica)
- **koncentraty spożywcze** (Winiary, Delecta, Dr Oetker, Rowita, Gelwe, Kotanyi)
- **odżywki dla dzieci** (Ovita Nutricia, Alima Gerber)
- **art. kosmetyczno-chemiczne** (Pollena-Lechia, Cousons, Miraculum, Inco-Veritas, Lever, Benckiser)
- **szkło gospodarcze i porcelana** (Tarnów, Wołomin, Książ)
- **tworzywa sztuczne i art. metalowe** (Gerlach, Renoma, Erg-Cz-wa, Knurów)

PROponujemy PAŃSTWU ATRAKCYJNY SYSTEM BONIFIKAT PRZY ZAKUPACH GOTÓWKOWYCH

ZAPRASZAMY



Łódź Wejście do parku z ul. Mikołajewskiej
Ulica Mikołajewska – wejście do parku z ul. Mikołajewskiej (obecnie ul. Sienkiewicza)
Do parku wchodziło się przez dwie bramy: od ul. Mikołajewskiej i od ul. Widzewskiej (obecnie ul. Kilińskiego)
umieszczone w ozdobnym ogrodzeniu z kutego żelaza, proj. F. Chelmińskiego. Główne bramy wejściowe upięksono
stylowymi wazami sprowadzonymi z zagranicy, które obsadzono winoroślami
Zdjęcie do pocztówki wykonano w 1909 r.



Łódź Gimnazjum męskie — Knaben-Gymnasium
Ulica Mikołajewska – wejście do parku i Gimnazjum Męskie
Park Mikołajewski, nazywany Świętokrzyskim, chętnie odwiedzany przez młodzież z sąsiadującego z nim Gimnazjum
Zdjęcie do pocztówki wykonano w 1910 r.



graf. T. Grzeszczak